



**17 WRZEŚNIA 1939 R.
NA PODLASIU**

BIAŁA PODLASKA 1990.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

17 września 1939 roku
na Podlasiu

Materiały z sesji popularno-naukowej
zorganizowanej w październiku 1989r.
pod redakcją J. Flisińskiego.

Recenzent: Henryk MIERZWIŃSKI

Projekt okładki: Mieczysław SKALIMOWSKI

REGIONALIA

IV F. 51e

Korekta: Jerzy FLISIŃSKI



Wydawca: WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Białej Podlaskiej

943.8.082-1 Podlasie

IV F. 2

Druk: WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
Drukarnia w Białej Podlaskiej

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 103298000006

WSTĘP

Wokół agresji sowieckiej na Polskę w dniu 17 września 1939 r. aż do chwili obecnej trwała programowa zмова milczenia. Ten fakt, tak tragiczny dla naszego narodu i państwa, urósł do rangi symbolu zakłamania historiografii polskiej. Polityka "przyjaźni" między Polską a ZSRR nie dawała szans przebicia się prawdzie historycznej. Od zakończenia II wojny światowej oficjalna wersja genezy wybuchu wojny eksponowała jako główną przyczynę ekspansywną politykę Hitlera, utrwalając w świadomości paru pokoleń Polaków, że sprawcą światowego zła była III Rzesza.

Ta jednostronna, a przede wszystkim fałszywa, interpretacja konsekwentnie usuwała ze świadomości narodowej fakt zdradliwej napaści Rosji Sowieckiej na Polskę i jej wcześniejsze współdziałanie z Hitlerem.

Gdy dzisiaj opadła już zasłona milczenia i ujawniane są coraz liczniejsze źródła dotyczące nie tylko samego faktu agresji sowieckiej, ale także jej genezy, a tym samym genezy II wojny światowej, publikowanie wiedzy o 17 września jest nie tylko potrzebą chwili, ale przede wszystkim koniecznością przywrócenia historii należnego jej miejsca w świadomości narodowej.

Szereg publikacji, w tym także źródłowych, podkreśla historyczne znaczenie 17 września. Dziś już dla nikogo nie ulega wątpliwości, że do agresji sowieckiej na Polskę doszło w wyniku układów politycznych zawartych pomiędzy Niemcami a Rosją Sowiecką w sierpniu 1939 r. Oba totalitarystyczne mocarstwa - wprawdzie z innych przyczyn - niezadowolone z tzw. powersalskiego porządku w Europie dążyły do jego likwidacji. O ile politycy zdawali się rozumieć ten kierunek dążeń ze strony Hitlera, o tyle zupełnie nie brali pod uwagę zainteresowania tą sprawą ZSRR, a nawet - co było swobodną naiwnością - Zachód upatrywał w Rosji Sowieckiej potencjalną siłę zdolną do zatrzymania ekspansywnych zakusów Hitlera. Tymczasem apetyty Stalina były wcale nie mniejsze niż Hitlera. Generalissimus szczególnie łakomym okiem spoglądał na państwa nadbałtyckie - Litwę, Estonię, Łotwę i Finlandię. Toteż plany Hitlera

wychodziły dokładnie naprzeciw zamiarom Kremla i dlatego - jak się wydaje - tak skwapliwie strona sowiecka podpisała tragiczny w skutkach dla Polski układ znany jako pakt Ribbentrop-Mołotow, do końca zachowując grę pozorów w rozmowach z Francją i Wielką Brytanią.

Z perspektywy lat i wobec już ujawnionych dokumentów inaczej należy patrzeć na genezę wojny. Pogląd, że do wojny mogłoby nie dojść, a w każdym razie jej wybuch byłby przesunięty o kilka lub nawet kilkanaście miesięcy, nie jest bezpodstawny. Porozumienia niemiecko-sowieckie dawały Hitlerowi pewność, że na wypadek wojny z Polską i agresji na Zachód ZSRR zachowa co najmniej neutralność.

Nie może zatem ulegać wątpliwości, że Rosja Sowiecka spełniła rolę swoistego katalizatora przyspieszającego wojnę światową.

W tej konfiguracji politycznej Polska znalazła się w położeniu bez wyjścia. Jej sojusz z Francją i Wielką Brytanią miał znaczenie niemal wyłącznie propagandowe. Gdyby nawet zachodni sojusznicy Polski po wypowiedzeniu wojny Niemcom ruszyli przeciwko Hitlerowi całymimi swoimi siłami to jedynym, jak się wydaje, efektem tych działań byłoby przyspieszenie uderzenia Rosji Sowieckiej od tyłu na walczącą Polskę. Pokonanie Polski leżało bowiem w żywotnym interesie ZSRR.

Jedynym wyjściem dla Polski, możliwym jednak tylko przed 23 sierpnia 1939 r., było zawarcie sojuszu z Rosją Sowiecką przeciwko III Rzeszy, lub właśnie z III Rzeszą. Ten ostatni pogląd brzmi niemal obrazoburczo, a jednak sojusz taki (przy zmianie sztywnej polityki polskiej) był możliwy. Szanse tego hipotetycznego sojuszu zwielokrotniał fakt, że pozostająca w porozumieniu z Niemcami Japonia byłaby w stanie w razie potrzeby uderzyć na ZSRR od Dalekiego Wschodu.

Problemy ten dzisiaj może być rozważany tylko teoretycznie, bo implikuje on konieczność rozpatrzenia skutków, jakie sojusz z Niemcami mógłby przynieść Polsce. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby nawet Niemcy i Japonia przy współudziale Polski pokonały ZSRR, to klęska państw osi była i tak nieunikniona, przesunęłaby się co najwyżej w czasie. Do pokonania Niemiec i ich sojuszników wystarczyłyby siły Stanów Zjednoczonych, które pod koniec wojny dysponowały już bronią atomową.

Niezależnie od rozważań teoretycznych dzisiaj dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, że rola ZSRR w przyspieszeniu wybuchu

wojny była oczywista, a 17 września 1939 r. obnażył przed historią prawdziwe oblicze totalitaryzmu sowieckiego.

Książka niniejsza, stanowiąca zbiór referatów wygłoszonych podczas sesji popularno-naukowej zorganizowanej w październiku 1989 roku przez Miejską Radę Narodową w Białej Podlaskiej, jest kolejnym etapem na drodze poznania prawdy o 17 września 1939 r. Badania regionalne, wsparte uznanymi autorytetami zawodowych historyków, wzbogacają wiedzę nie tylko o najnowszej historii Polski, ale inspirują do dalszych dociekań i poszukiwań, do odkłamywania historii, w tym historii regionu.

*Materiały posesyjne mają znaczenie tym większe, że nie tylko przybliżają historię regionu, ale także dlatego, iż zostały opracowane i wygłoszone w okresie, gdy oficjalnie historia prawdziwa o 17 września ukryta była za kotarą historycznego fałszu i milczenia.

J.F.

Andrzej Ajnenkiel
Warszawa

Stosunki polsko-sowieckie a pakt Ribbentrop-Mołotow.

Punktem wyjścia do rozważań nad paktem Ribbentrop-Mołotow powinno być stwierdzenie, że w okresie międzywojennym Polska była najistotniejszym czynnikiem stabilizacji stosunków między państwowych w Europie Środkowej. Nasze niepodległe istnienie było bowiem gwarancją niepodległości państw bałtyckich: Litwy, Łotwy, Estonii, było gwarancją niezależnego bytu Rumunii. Stanowiło zatem czynnik stabilizujący sytuację w tym regionie Europy.

System stworzony po I wojnie światowej, określany terminem "system wersalski", a który wolę nazywać systemem wersalsko-ryckim, stanowił próbę - nie do końca skuteczną - istnienia między dwoma wielkimi państwami - Niemcami i Rosją - niezależnych państw Europy Środkowej. Były jednak dwa państwa, które - z różnych przyczyn - system ten pragnęły zniszczyć. Z jednej strony - i tutaj słowo "zniszczyć" jest może zbyt daleko idące - była to Republika Weimarska w Niemczech, nie mogąca pogodzić się z utratą ziem, które wróciły do Polski po roku 1918 i która w swej działalności dyplomatycznej podejmowała próby rewizji tego stanu rzeczy. W tym względzie Republika Weimarska działała metodami tradycyjnymi, jak nacisk dyplomatyczny i niektóre posunięcia o charakterze gospodarczym. W każdym razie Republika Weimarska nie dążyła do totalnego zniszczenia państwa polskiego, zmierzała natomiast do jego daleko idącego osłabienia i w związku z tym jej władze były skłonne do powrotu do dawnej polityki współpracy niemiecko-rosyjskiej, skierowanej przeciwko Polsce.

Jeśli chodzi o naszego drugiego wielkiego sąsiada to, gdy o nim mówimy, musimy pamiętać o dwóch sprawach. Z jednej strony mamy do czynienia z określoną tradycją imperialnej polityki rosyjskiej, zaś z drugiej - z nowym państwem, które samo określało się jako państwo socjalistyczne, a które w gruncie rzeczy było państwem komunistycznym. ZSRR sprowadzał swoją rację stanu do dwóch celów. Po pierwsze do obrony swego status quo, tzn. supremacji władzy partii bolszewickiej i stworzonego przez nią systemu. Celem drugim stało się dążenie do rozszerzenia rewolucji poza granice Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. Terminu "Sowieckich" używam tu w pełni świadomie, gdyż do roku 1946 obowiązywał on oficjalnie i

był stosowany we wszystkich dokumentach, w których używano nazwy tego państwa.

Do tego dochodziło jeszcze inne działanie ze strony Rosji, jak gdyby mniej strategiczne, a bardziej taktyczne. Było to przekonanie, że państwa kapitalistyczne tworzą jednolity front antysowiecki, a zatem należało ten front rozzerwać.

Wszystkie te czynniki powodowały, że po stronie radzieckiej mamy do czynienia ze stałą tendencją do współdziałania z Niemcami. Znajduje to swój wyraz w roku 1920, kiedy Armia Czerwona ruszyła na Warszawę, a także w podpisaniu paktu w Rapallo w 1922r. Pakt ten spowodował intensyfikację współpracy Niemiec i Rosji na płaszczyźnie dyplomatycznej, gospodarczej, ale także wojskowej. Za pośrednictwem radzieckim Niemcy bowiem naruszały postanowienia traktatu pokojowego, zakazującego im m.in. posiadania lotnictwa, eksperymentów z bronią chemiczną, pancerną itp. Na terenach ZSRR tworzone były tajne bazy niemieckie, w których szkolono żołnierzy różnych formacji, a zwłaszcza lotników i pancerniaków. Istnienie tych baz w ZSRR pozwalało Niemcom na omijanie postanowień traktatu pokojowego.

Tajna współpraca niemiecko-sowiecka w różnym stopniu nasilenia trwała do momentu, w którym Hitler doszedł w Niemczech do władzy, a więc do 1933 r. W tym miejscu należy też wskazać na model działania Hitlera, wyraźnie zbliżony do modelu działania partii komunistycznej - jedna i druga siła dążyła do rozbitcia Republiki Weimarskiej, przy czym komuniści dążyli do rozkładu Republiki jako państwa kapitalistycznego, zaś hitlerowcy - jako państwa plutokratyczno-demokratycznego, jak go wówczas nazywano.

Dojście Hitlera do władzy oznaczało jednak przynajmniej początkowo - zaprzestanie współpracy niemiecko-sowieckiej, jakkolwiek porozumienia traktatowe między oboma państwami nie zostały zerwane. Strona sowiecka również ograniczyła współpracę ze względu na to, że Hitler doszedł do władzy pod jaskrawo antykomunistycznymi hasłami. Niezależnie jednak od wyraźnej powściągliwości w kontaktach bilateralnych zarówno Niemcy, jak i Rosja Sowiecka co pewien czas akcentowały, że bez względu na różnice wewnętrzne, oba państwa widzą możliwości kontynuowania dotychczasowej linii w dziedzinie polityki zagranicznej.

Właśnie ta tendencja znalazła swoją kontynuację po tzw. porozumieniu monachijskim. Podpisane w Monachium w 1938 r. porozumie-

nie było niefortunnie i niesłusznie interpretowanie przez Zachód jako wyłącznie zaakceptowanie żądania Hitlera włączenia w skład Rzeszy terenów zamieszkałych przez Niemców. Z kolei Hitler porozumienie monachijskie interpretował jako placet Zachodu na jego linię polityki w Europie. Od tego, jak się wydaje, momentu rozpoczyna się hitlerowska ofensywa dyplomatyczna przeciwko Polsce, której celem było zwasalizowanie naszego kraju. W planach Hitlera chodziło o doprowadzenie do tego, aby w przypadku uderzenia Niemiec na Zachód Polska pozostała bierna, bądź w przypadku uderzenia na Wschód - udzieliła Niemcom wsparcia. Hitler, jak wiemy, sformułował doktrynę "przestrzeni życiowej" dla swej polityki. Hitler zatem dokonał radykalnego przeorganizowania całej polityki niemieckiej. O ile bowiem Republika Weimarska stawiała sobie za cel dokonanie rewizji granicy polsko-niemieckiej, przede wszystkim na Śląskę i Pomorzu, na drodze długofalowej polityki bez użycia siły, o tyle Hitler dążył do stworzenia wielkiego imperium tysiącletniej Rzeszy w drodze kolejnych aneksji, działając z pomocy siły.

Po Monachium, z chwilą gdy Niemcy orientują się - co nastąpiło w końcu marca 1939 r. - że Polska nie ugnie się przed ich żądaniami, Hitler intensywnie przygotowuje się do agresji przeciwko Polsce. Paradoxem był tu fakt, że Hitler był przekonany, iż zaproponował Polsce tak dogodne warunki spełnienia jego żądań i tylko brak dobrej woli ze strony Polaków zmusił go do postawienia w stan gotowości niemieckich sił zbrojnych. Reakcja Hitlera na odmowę Polski spełnienia jego żądań była niemal histeryczna. Dotychczas wielokrotnie powtarzał, że Polska stanowi w Europie skuteczną zaporę przeciwko naporowi bolszewizmu i rozprzestrzenianiu się rewolucji komunistycznej. Obecnie uznał, radykalnie zmieniając front, że Polska tej funkcji nie jest w stanie wypełnić, a nawet więcej - Polskę należy zniszczyć.

Od tego też momentu Hitler zmienia swą politykę wobec Sowietów. Ta modyfikacja polityki Niemiec wychodziła naprzeciw intencjom Rosji Sowieckiej. Rosja konferencję w Monachium uznała dość jednoznacznie za sygnał konieczności zbliżenia z hitlerowską Rzeszą. Fakt ten jest wprawdzie dość trudno udokumentować, gdyż, jak dotąd, dostęp do archiwów radzieckich jest praktycznie żaden i możemy opierać się tylko na niektórych materiałach niemieckich oraz tych, które już opublikowała strona radziecka. Z doświadczenia jednak wiemy, że materiały publikowane dotąd przez stro-

nę radziecką wielokrotnie wymagały weryfikacji, a zatem i do wspomnianych materiałów należy podchodzić ostrożnie. W każdym jednak razie okres pomonachijski to czas, w którym Sowietci dawali wyraźne sygnały gotowości do globalnego rozwiązania kwestii zbliżenia niemiecko-radzieckiego. Głośnym tego przykładem jest mowa Stalina wygłoszona na XVIII Zjeździe KPZR w marcu 1939r. Od tego też czasu dają się zaobserwować wzmożone kontakty dyplomatyczne między obiema stronami, w których coraz częściej mowa jest o konieczności nowych rozwiązań w stosunkach wzajemnych. W okresie kwiecień-maj następuje nowa faza w stosunkach niemiecko - radzieckich, w której obie strony dokonują wzajemnych sondaży. W rozmowach strona radziecka często zwraca uwagę, że ideałem w stosunkach wzajemnych byłby powrót do starych zasad polityki niemiecko - rosyjskiej, której celem - jak wiemy - był również rozbiór Polski. Strona niemiecka natomiast podkreślała, że wspólnym przeciwnikiem są kapitalistyczne państwa demokratyczne Zachodu, a zatem między Rzeszą a Rosją Sowiecką nie ma sprzeczności interesów. W ten sposób wykuwano nową płaszczyznę współdziałania.

Jak wiemy, 11 kwietnia Hitler zaakceptował Fall Weiss, czyli tzw. biały plan. Jego założenia przewidywały uderzenie na Polskę od 1 września poczynając. Powoduje to, że Niemcy zaczynają być coraz bardziej zainteresowane przyśpieszeniem zbliżenia z Sowietami. Natomiast Moskwa rozpoczyna dość zręczną grę dyplomatyczną. Z jednej strony prowadzi długotrwałe rokowania z Wielką Brytanią i Francją na temat ewentualnego współdziałania na wypadek agresji Niemiec, zaś z drugiej strony - takie same rozmowy prowadzi z Hitlerem. Rozmowy radziecko-brytyjsko-francuskie miały charakter ogólnikowy, były przez stronę radziecką przeciągane i praktycznie nic z nich nie wynikało. Było to efektem strategii myślenia ludzi zasiadających na Kremlu, głównie Stalina i jego najbliższego współpracownika W. Mołotowa. Państwa zachodnie proponowały Sowietom obronę dotychczasowego status quo w Europie, a zatem i obronę niezależnego państwa polskiego. Takie postawienie sprawy nie dawało Sowietom żadnych korzyści. Natomiast Niemcy - w zamian za życzliwą neutralność - proponowały Rosji uwzględnienie jej interesów na ogromnych terenach od Bałtyku do Morza Czarnego. W tych warunkach na Kremlu zdecydowano ostatecznie przyjąć propozycje niemieckie.

Sytuacja międzynarodowa stwarzała Rosji Sowieckiej doskonały pretekst, zręczynie zresztą przez nią wykorzystany, aby w rozmowach z państwami zachodnimi zmusić Francję i Wielką Brytanię do wywarcia nacisku na Polskę, żeby ta wyraziła zgodę na wkroczenie na tereny polskie Armii Czerwonej. Wejście wojsk sowieckich do Polski - jak to wynika z rozmów - nie miało być obwarowane żadnymi warunkami, tzn. miało się to stać nie na wniosek rządu polskiego, lecz byłaby to jednostronna decyzja sowiecka. Znając jednak polityczne funkcje Armii Czerwonej, łatwo można było przewidzieć, że wkroczenie jej wojsk na jakiegokolwiek terytorium oznaczałoby w praktyce poddanie ich intensywnej sowietywizacji, tym bardziej, że w rozmowach strona radziecka nie konkretyzowała na jakich zasadach Armia Czerwona miałaby działać na terenach polskich ani kiedy tereny te opuściłaby. Sowietom chodziło bowiem tylko o to, aby uzyskać od Polski zgodę na to, na co Polska z własnej woli zgodzić się nie mogła.

Równocześnie w rozmowach z Anglikami i Francuzami Rosjanie sondowali swoich rozmówców, starając się uzyskać informacje na temat potencjałów militarnych Francji i Wielkiej Brytanii, ich obrony przeciwlotniczej itp. A równolegle prowadzili intensywne rozmowy z Niemcami, które - w wyniku nalegań Hitlera - zaowocowały przyjazdem do Moskwy w nocy z 22 na 23 sierpnia 1939 r. ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Ribbentropa. Fakt ten był nie tylko zaskoczeniem dla Zachodu, ale spowodował też bezterminowe odłożenie rozmów Rosjan z Anglikami i Francuzami.

Podpisany wówczas między Niemcami a Rosją Sowiecką pakt o nieagresji zwracał w swoich zapisach uwagę, że nie znalazła się w nim klauzula mówiąca o postępowaniu na wypadek gdyby jedna ze stron podjęła działania agresywne. W normalnych układach o nieagresji tego typu klauzula była zawsze zapisywana. Nie wiadomo bowiem, że typową klauzulę zastąpił tajny protokół o kilku punktach, z których jeden - szczególnie ważny dla Polski - mówił o tym, że Niemcy już w najbliższych dniach podejmą działania wojenne przeciwko Polsce. W owym punkcie ustalono, że po zajęciu terytorium linia rozgraniczająca wzajemne strefy interesów Niemiec i Rosji będzie przebiegała wzdłuż Narwi, Bugu, Wisły i Sanu, a więc przez Warszawę. Oznaczało to kolejny podział Polski. Jednocześnie dalszy zapis tajnego protokołu stwierdzał, (aby nie było już żadnych wątpliwości), że o tym, czy istnienie państwa polskiego leży w interesie obu stron, zadecyduje odrębne porozumienie.

Nie może zatem ulegać najmniejszej wątpliwości, że był to traktat przyszłego rozbioru Polski. Równocześnie strony ustaliły, że w radzieckiej strefie wpływów znajdują się Łotwa, Estonia, Finlandia zaś w niemieckiej - Litwa. Apetyty Rosji Sowieckiej były jednak większe, gdyż strona radziecka oświadczyła, że jest zainteresowana rozszerzeniem swojej strefy wpływów na Besarabię. Niemcy zaś oświadczyły, że Besarabią nie są zainteresowani.

Sformułowania paktu, a zwłaszcza brak w nim wspomnianej klauzuli, prowokowały do podejrzeń, że może istnieć jakiś tajny protokół, lecz nie wyobrażano sobie, aby dotyczył Polski. Sądzono, że może on dotyczyć raczej państw bałtyckich. Dodać jeszcze wypada, że pakt, o którym mowa, był też przedmiotem debat parlamentarnych w Wielkiej Brytanii, gdzie - najłagodniej mówiąc - wzbudził co najmniej zdziwienie dwulicowością partnera radzieckiego oraz zaniepokojenie, czy w czasie rozmów nie udzielono stronie sowieckiej zbyt wielu informacji o charakterze wojskowym.

Jest rzeczą pewną, że niezależnie od wszelkich innych uwarunkowań, podpisanie paktu Ribbentrop - Mołotow wpłynęło ostatecznie na decyzję Hitlera ataku na Polskę. Musimy sobie jednak zadać pytanie: czy bez tego Hitler uderzyłby na Polskę, czy zdecydowałby się rozpocząć wojnę?

Jednakże na tak postawione pytanie nie ma, bo nie może być jednoznacznej odpowiedzi. Można natomiast powiedzieć, że pakt Ribbentrop - Mołotow niewątpliwie ułatwił Hitlerowi rozpoczęcie działań wojennych. Już sam fakt, że podpisanie paktu gwarantowało Niemcom co najmniej neutralność Sowieców na wypadek konfliktu zbrojnego z Polską, był dla Hitlera wystarczającą zachętą, a - jak to wynikało z klimatu rozmów niemiecko-radzieckich - mógł nawet liczyć na coś więcej niż tylko neutralność Związku Sowieckiego. Hitler popełnił jednak - podobnie jak i Stalin - błąd w swoim rozumowaniu. Liczył mianowicie, że podpisanie układu z Moskwą spowoduje wycofanie się Wielkiej Brytanii i Francji z sojuszu z Polską, a wojna w Polsce będzie miała charakter wojny bardzo szybkiej i izolowanej. W tym momencie rodzi się też pytanie: czy Hitler liczył się już wówczas z bezpośrednim uderzeniem na Rosję Sowiecką? Pytanie to pozostawmy bez odpowiedzi. Wprawdzie Hitler w swoich planach zakładał uderzenie na ZSRR, ale czy akurat w tym momencie jako polityk niewątpliwie zręczny mógł planować bezpośrednie uderzenie dalej na wschód - nie wiadomo.

Hitler złamał swój dotychczasowy aksjomat polityczny, któremu dał m.in. wyraz w bezpośredniej rozmowie z ambasadorem Polski w Berlinie, Lipskim, a który sprowadzał się do twierdzenia, że Polska stanowi główną zaporę na drodze do bolszewizmu i wojna z Polską mogłaby skończyć się tylko jednym - zwycięstwem komunizmu. Tę właśnie zasadę swojej polityki Hitler złamał.

Wcześniej była też mowa o błędzie Stalina. Na czym on polegał? Otóż Stalin oczekiwał, że szybkie zniszczenie Polski przez Niemców spowoduje długą wojnę w Europie, wojnę prowadzoną na wyniszczenie stron. Rosja zaś, zachowując neutralność do stosownego dla niej momentu, będzie mogła wkroczyć do działań w ostatniej fazie wojny i bez większego wysiłku osiągnąć pełny sukces. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna. Trzeciego września, jak wiemy, i to niezależnie od tego jak fakt ten oceniamy dzisiaj, Francja i Anglia wypowiedziały Niemcom wojnę. Od tej chwili wojna Niemiec z Polską przestała być wojną lokalną, a przerodziła się w konflikt europejski, a w konsekwencji też światowy. Toteż już trzeciego dnia wojny z Polską, a pierwszego dnia wojny europejskiej, minister spraw zagranicznych III Rzeszy informuje stronę sowiecką, że Rosja musi sama zabezpieczyć te tereny polskie, które zgodnie z postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow stanowić miały sowiecką strefę wpływów. Rosjanie udzielili odpowiedzi 5 września (tu już możemy oprzeć się na materiałach opublikowanych obecnie w ZSRR). W. Mołotow oświadczył, że na wkroczenie zbrojne jest jeszcze zbyt wczesne. Radziecki minister spraw zagranicznych użył przy tym słów, co jest szczególnie istotne, że zbyt wczesne uderzenie mogłoby dostarczyć propagandowych argumentów "wspólnym wrogom". Rosjanie zatem zdecydowali się czekać na bardziej sposobną politycznie i wojskowo okazję. Niezależnie od tego Rosja Sowiecka udzielała Niemcom różnorodnej pomocy, w tym zwłaszcza na płaszczyźnie politycznej m.in. poprzez spowodowanie, aby partie komunistyczne innych krajów, a przede wszystkim Francji, podejmowały różne akcje przeciw wojnie pod hasłem, że jest ona obustronnie imperialistyczna. Formułę tę głoszą zresztą bardzo krótko, bo już od października utrzymywano tę odwrótną - że wojna jest imperialistyczna, ale jednostronnie. Twierdzono, że imperialiści to wyłącznie Wielka Brytania i Francja, które wszak odrzuciły pokojowe propozycje Hitlera popierane przecież przez ZSRR. Imperialistami w tej wojnie stali się już nie tylko Anglicy i Francuzi, ale także i Polacy jako ich sojusznicy i pomocnicy.

Rosja Sowiecka szykuje się intensywnie do wkroczenia na tereny polskie, co jak wiemy - nastąpiło w dniu 17 września .

W międzyczasie Rosjanie w dniu 9 września przesłali Niemcom depe-
szę gratulacyjną z okazji rzekomego zajęcia przez nich Warszawy,
Bezpośrednio po zdradzieckim uderzeniu na Polskę w dniu 17 . IX
Sowieci występują z propozycją zmiany wcześniej uzgodnionych granic stref wpływów . A dzieje się to w czasie , gdy Polskę nadal jeszcze walczy , gdy w polu jest jeszcze ponad 200 tysięcy żoł-
nierzy polskich. W trakcie rozmów na temat zmian granic Rosjanie i Niemcy podpisują jeszcze protokół 22 września o współdziałaniu obu wojsk, który nakłada na Armię Czerwoną obowiązek udzielenia Niemcom militarnej pomocy. 28 września dochodzi do ostatecznego porozumienia radziecko-niemieckiego, co do granic swoich wpływów. Stalin składa też oświadczenie , w którym oznajmia, że powstanie w przyszłości jakiegokolwiek państwa polskiego byłoby niewybaczalnym błędem, gdyż mogłoby ono stanowić potencjalne źródło zarzewia konfliktu niemiecko - radzieckiego. Układ o granicach i przy-
jaźni z 28 września jest tym bardziej perfidny, że trwała je -
szcze obrona Warszawy, toczyły się walki o Modlin i na Lubel -
szczyźnie , działała SGO "Polesie" gen.F.Kleeberga, bronił się Hel. Tymczasem w podpisanym układzie z 28 września mówi się już o byłym państwie polskim , co w sposób wyraźny niezgodne jest z prawem międzynarodowym. Dodajmy do tego i to, że w jednym z -
dwóch tajnych protokółów niemiecko-radzieckich strony, tj.Niemcy i Rosja Sowiecka, zobowiązują się do współdziałania w zakresie zwalczania jakichkolwiek działań zmierzających do odzyskania przez Polskę niepodległości. Oznaczało to, że zarówno Niemcy , jak i Sowiety zobowiązali się do zwalczania wszelkiego polskiego ruchu oporu, skierowanego przeciwko jednej bądź drugiej stronie.

Układ o współdziałaniu był przez Stalina skrupulatnie wypeł -
niany aż do ostatniej chwili. Paradoksem jest, że w dniu 22 czerwca 1941r., a więc w dniu napaści Hitlera na Rosję Sowiecką, miały się pociągi , które z jednej strony wiozły żołnierzy nie-
mieckich na front wschodni, a z drugiej - pociągi radzieckie wiozące zaopatrzenie dla Niemiec. Ostatni pociąg z radzieckim zaopatrzeniem przybył jeszcze w dniu 22 czerwca rano. Stalin do samego końca wypełniał wszystkie zobowiązania , a współpraca So-
wietów z Niemcami była daleko idąca.

Musimy też wiedzieć, że W.Mołotow , co zostało potwierdzone, wyraził zgodę na przystąpienie ZSRR do tzw. państw osi Berlin -

-Rzym-Tokio. Jedynym problemem były w tym względzie korzyści na jakie mógł liczyć ZSRR przystępując do osi. Do tej pory ZSRR korzystał ze zwycięstw Hitlera, jak w przypadku Polski, czy państw nadbałtyckich. I tylko z Finlandią mu się nie udało. Z żądaniem w stosunku do Rumunii wystąpił w momencie, gdy Niemcy zajmowali Paryż - co ma dość symptomatyczne znaczenie.

Do przystąpienia ZSRR do państw osi ostatecznie nie doszło, gdyż Rosjanie zapragnęli dla siebie Bułgarii, Rumunii, Finlandii. Hitler nie mógł się na to zgodzić i zdecydował, że kolejnym kierunkiem ataku Niemiec będzie Rosja Sowiecka. I w ten sposób pakt Ribbentrop-Mołotow został zakończony, chociaż - warto o tym wiedzieć - jego konsekwencje w pewnym stopniu znalazły swoje odbicie w późniejszych porozumieniach jałtańskich.

Henryk Mierziński
Biała Podlaska

"...Wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba.
Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie!"
(z działań SGO "Polesie")

Wojna obronna Polski 1939r. stanowi nadal niezwykle ważny okres naszej historii nie tylko dla starszego pokolenia uczestniczącego w niej, ale również tych wszystkich, którzy urodzili się później. Poszczególne jej fazy, a nawet epizody, budzą nadal duże zainteresowanie zaś obrońcy Polski fascynują swoją postawą i osobowością. Walki z Niemcami prowadzone przez regularne oddziały wojska polskiego kończyła Samodzielna Grupa Operacyjna "Polesie" dowodzona przez gen.bryg. Franciszka Kleeberga, która stoczyła bitwę w dniach 2- 5 października z siłami 13 i 29 DP Zmot.

SGO "Polesie" wywodziła się z Grupy Operacyjnej powołanej w wyniku rozkazu Naczelnego Wodza z 11 września 1939 r. Grupa ta w myśl rozkazu gen.F.Kleeberga z dnia 28 września powołana została w następującym składzie: 60 Dywizja Piechoty (dalej:DP) dawna dywizja "Kobryń" pod dowództwem płk art. Adama Józefa Aleksandra Eplera. Wchodziły do niej 182, 183 i 184 pułki piechoty (dalej: pp), samodzielny batalion 179 pp oraz "batalion morski" ze spieszonych marynarzy Flotylli Pińskiej, wcielonej do 182 pp. Ogółem dywizja liczyła 8 batalionów piechoty, 3 bataliony artylerii i oddziały dyspozycyjne dywizji (kawaleria dywizyjna, oddział zwiadowców, kompania strzelców, kompania ciężkich karabinów maszynowych (dalej:ckm), kompania łączności, zmotoryzowana kompania przeciwpancerna (dalej: ppanc.) i zmotoryzowana kompania saperów oraz służby; 50 DP (zwana dalej dywizją piechoty "Brzoza") pod dowództwem płk Ottokara Brzozy-Brzeziny. Wchodziły do niej: 178pp (pułk mjr Tadeusza Króla), 179 pp (ppłk Mieczysława Karola Gumkowskiego ze zgrupowania "Drohiczyn"), 180 pp (pułk mjr Franciszka Pająka). Ogółem liczyła 8 batalionów piechoty i 3 baterie artylerii - dywizja kawalerii "Zaza" gen. bryg. Zygmunta Plisowskiego i płk Edwarda Milewskiego oraz batalionów piechoty "Wilk" i "Olek"; -Podlaska Brygada Kawalerii (dalej: BK) gen. bryg. Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego, do której wchodziły: 9 pułk ułanów (dalej: p. uł.) oraz od 21 IX trzy szwadrony powstałe w Ośrodku Zapasowym Nowogródzkiej BK w Łukowie, dywizjon kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza

(dalej: KOP), 1 bateria dywizjonu artylerii konnej (dalej: dak) uzupełniona resztkami 3 baterii, zorganizowaną jako szwadron konny kpt. Tomasza Skarzyńskiego oraz 13 lotnicza eskadra szkolna z trzema samolotami (jeden PWS dwudziałową baterię kpt. Eustachego Włodzimierza Zadoreckiego, powstałą z nadwyżek 9 dak i dwa łącznikowe - RWD). Dowódcą eskadry był por. Edmund Stanisław Piorunkiewicz.

Powyższe w miarę dokładne określenie składu SGO "Polesie" dokonane za Ludwikiem Głowackim¹ wydaje się niezbędne by móc scharakteryzować poszczególne etapy bitwy. Dodać również należy, iż w drugiej połowie września mjr. dypl. w stanie spoczynku Remigiusz Adam Grocholski dysponował zorganizowanym przez siebie ochotniczym oddziałem konspiracyjnym "Brochowicz", przeznaczonym do zadań wywiadowczych i dywersyjnych, 28 września nawiązał on kontakt z gen. Kleebergiem i otrzymał zadanie dalekiego rozpoznania na korzyść SGO "Polesie" w obszarze Dęblin - Warszawa. Oddział ten współdziałał z wojskami Kleeberga do końca działań.

Oddziały, które weszły w skład SGO "Polesie" stoczyły już do tego czasu wiele walk z wojskami niemieckimi i radzieckimi. Do większych należy zaliczyć walki z Niemcami o twierdzę Brześć (14-16 IX), bój o Kobryń (16 - 18 IX), a od 18 września walki z oddziałami radzieckimi: m.in. 25 września koło miejscowości Piszczac na wschód od Bugu, stacji kolejowej i wsi Dubeczno tegoż samego dnia, 26 IX pod Białą Podlaską i inne².

Po reorganizacji i utworzeniu SGO "Polesie" dywizja "Kobryń" płk. A. Eplera stoczyła dwie większe bitwy już na zachód od Bugu. Jedną z nich była bitwa w miejscowości Jabłoń i okolicznych wsiach. Geneza jej była następująca. W dniu 22 września dowódca niemieckiego XIX korpusu pancernego gen. broni panc. Heinz Guderian przekazał Brześć kombrygowi S. Kirwoszejnowi, dowódcy radzieckiej 29 brygady pancernej z 4 armii dowodzonej przez komdiwa Wasyla I. Czujkowa. Posuwając się następnie z Brześcia w kierunku Białej Podlaskiej i Międzyrzecza Podlaskiego korpusy 4 armii wydzielały silne ubezpieczenia. Na jedną z takich grup natknęła się 60 DP Rez., maszerująca z Włodawy szosą do Opola, a następnie traktem wiodącym do Radzyna jako prawa kolumna SGO "Polesie". Przed południem 29 września jej czołowe oddziały napotkały przeciwnika na przeprawie przez rzeczkę Muława koło wsi Puchowa Góra. Przebieg tych wydarzeń opisał dowódca dywizji płk. A. Epler:

"Dowódca 182 pułku natarł natchmiast swoim czołowym batalionem

i odrzucił nieprzyjaciela, który odskoczył na wieś Jabłoń, nie starając się opóźnić posuwanie naszych strzelców. Poległ tu podporucznik, Henryk Mościcki, bratanek prezydenta Rzeczypospolitej. Na Jabłoń wyszły patrole bojowe. Okazało się, że cała wieś jest obsadzona piechotą z bronią maszynową. Poza zabudowaniami widać czołgi, kręciły się ciężarowe samochody. Nasze siedemdziesiątki piątki wzięły je pod ogień z dobrym skutkiem.

Tymczasem 182 pułk przystąpił do natarcia. Jego czołowy batalion uderzył wzdłuż drogi z Puchowej Góry do Jabłonia obejmując swym skrzydłem także tamtejszy dwór. Batalion marynarzy Flotylli Pińskiej przedłużył jego skrzydło i uderzył na północną część wsi. Piechota wchodziła właśnie w szeroką dolinę, gdy odezwały się sowieckie lekkie działa, ale poza podpaleniem kilku stert ze zbożem nie wyrządziły szkód.

Gdy bataliony przekroczyły szosę Wisznice - Parczew, ze wsi wyjechały czołgi, ostrzelane natychmiast ogniem działka ppanc. i przeciwpancernych karabinów. Piechota rzuciła się na czołgi z granatami, przy czym poległ na czele swego plutonu podporucznik rezerwy Rafał Górecki z 1 kompanii pułku. Czołgi zawróciły, oprócz jednego, uszkodzonego, z którego wymontowano potem uzbrojenie. Żołnierze szli do ataku, jak na polu ćwiczeń, choć padali już pierwsi zabici i ranni. Bolszewicy z uporem bronili się na dworze, ale ostrzydleni, wycofali się bezładnie na wieś, zostawiając zabitych, rannych i jeńców. Nasze działa 75 mm skutecznie zwalczały zaobserwowane cele ogniem bezpośrednim.

Do wsi dotarł też i batalion marynarzy. Z jej zabudowań i zarośli wysypały się pojazdy i grupy piechurów, pospiesznie uciekając w kierunku Wisznic, ścigane dalekim ogniem naszej artylerii. Trwała jeszcze walka o wieś, gdy nadleciał klucz sowieckich samolotów. Zrzuciły lekkie bomby na Puchową Górę, a potem skierowały się na Jabłoń i obniżając lot siekały ogniem broni pokładowej. Zapadł wieczór, milkły strzały. Wieś była w naszych rękach. Prowadzono jeńców, szli nasi ranni strzelcy. Pod laskiem jakiś gospodarz kopał grób. Obok leżały dwa zmasakrowane trupy w polskich mundurach - byli to dwaj zdemobilizowani gdzieś podoficerowie wracający do domów po skończonej wojnie. Pułk obsadził wieś i pobliskie zagajniki, zamykając szosę z kierunku Brześcia. Zdobyto jeden czołg, kilka cekaemów, kilkadziesiąt karabinów, w tym dwa z lunetami.



U bolszewików panował nadal silny ruch , słyhać było war-
kot motorów. Artyleria rozpoczęła ostrzał wsi , zapalając kilka
zabudowań. Wskazywało to na przybycie posiłków i zaczepne zamię-
ry nieprzyjaciela. Rzeczywiście , około godziny 20 przy świetle
palących się zabudowań i kilku reflektorów ruszyła czerwona pie-
chota i czołgi. Wywiązała się zażarta walka. Czołgi przejechały
przez wieś , wpadły na kuchnie I batalionu, rozbiły dwie z nich
i kilka wozów, po czym zawróciły z powrotem. Sowiecka piechota
wdarła się miejscami do wsi , nie potrafiła jednak wyrzucić z
niej naszego batalionu. Walka szybko zamarła".^{2a)}

W bitwie tej zginęło kilkudziesięciu żołnierzy radzieckich
(nie 5-ciu jak podawała moskiewska "Prawda" z dn. 8 październi-
ka 1939 r.), zaś jeden oficer i pięćdziesięciu szeregowych do-
stało się do niewoli. Ciekawym wydaje się fakt , że wszyscy jeń-
cy radzieccy poprosili o wcielenie ich do wojska polskiego i
jak wspominał płk A. Epler "Bili się z nami do końca, byli wier-
nymi i oddanymi nam towarzyszami"^{2b)}. W początkach października
poszli razem z Polakami do niewoli niemieckiej.

O powodzeniu dywizji "Kobryń" w tej bitwie , oprócz determina-
cji walczących i kunsztu wojennego, zadecydował pluton działek
przeciwpancernych, które przebijały słabe pancerze czołgów ra-
dzieckich.³

Druga walka dywizji "Kobryń" miała miejsce pod Milanowem 30
września. Płk Epler opisuje ją następująco: "Samodzielny bata-
lion ze 179 pułku pozostaje na zachód od lasów milanowskich , w
zabudowaniach jakiegoś folwarku i nowych kolonii. Ubezpieczał się
placówkami we wsi Milanów i na stacji kolejowej gotowy do boju.
Przy wchodzeniu ogona dywizji do lasów pojawił się bolszewicki
samolot. Przeleciał nad lasem i skierował się nad Parczew. Odtąd
samoloty krążyły przez cały dzień, obniżając się nad same drzewa
nie wykryły jednak naszych dobrze zamaskowanych oddziałów .
W godzinach popołudniowych przeniosły swoje zainteresowanie na
Parczew i zaczęły go okładać bombami. Ku naszemu zdziwieniu, poja-
wiły się tam na niebie obłoki rozprysków artyleryjskich: to dywi-
zja "Brzoza" broniła się znalezionym gdzieś działkiem przeciw-
lotniczym . Bolszewicy działali kluczami i pojedynczymi maszynami
nadlatującymi w pewnych odstępach, tak że bez przerwy niemal
wisiały nad nami samoloty. Jak podał wieczorem komunikat dowódz-
twa Grupy, straty wyniosły kilku zabitych, kilkunastu rannych i
trochę koni taborowych.

W godzinach popołudniowych batalion ze 179 pułku melduje o ukazaniu się we wsi Milanów bolszewickiego rozpoznania kawaleryjskiego. Kilkunastu jeźdźców z wielką ostrożnością posuwa się w kierunku południowym. Powitani ogniem placówki przy stacji kolejowej, odjeżdżają na Kostry. Ta ścigana strzałami różnych placówek kawaleria była rozpoznaniem większego oddziału.

Niedługo po jej pojawieniu się zaczęła ze wsi Milanów i Kostry wychodzić piechota. Placówki 179 pułku wycofały się, na całej linii zerwała się silna strzelanina. Bolszewicy rozpoczęli ogień z dział, po czym przystąpili do natarcia. Szyły gesty linie piechoty, silnie strzelające. Trzeba przyznać, że nieprzyjacieli szedł bardzo ofiarnie, bez względu na straty, toteż szybko doszło do związania się z naszymi oddziałami, tak że miejscami dochodziło do użycia granatów ręcznych.

Skierowałem dyspozycyjną kompanię ckm na skraj lasu koło drogi do Cichostowa, a dowódca 182 pułku polecił swojej prawoskrzydłowej kompanii wesprzeć walką 179 pułk. Cekaemy dyspozycyjnej kompanii ostrzelały bolszewików bijąc po ich skrzydło i tyłach, a piechurzy, widząc zamieszanie w oddziale sowieckim, poderwali się do szturm na bagnety. Rozpoczęła na dobitkę ogień nasza bateria haubic. Wróg pierzchnął. Łupem padło 11 ciężkich i 7 ręcznych karabinów maszynowych, jedno zaprzężone działo, większa ilość broni ręcznej i kilka wozów konnych".^{3a)}

Na placu boju pozostało ponad 100 poległych żołnierzy radzieckich, a ponad 60 wzięto do niewoli.⁴

Po tych uciążliwych marszach i walkach oraz ustanowieniu władz cywilno-administracyjnych we Włodawie, rankiem 2 października SGO osiągnęła nowe rejony, gdzie ugrupowała się obronnie w przewidywaniu bliskiego starcia z oddziałami niemieckimi. Podlaska BK gen. Kmicica-Skrzyńskiego zajęła rejon: Budki-Radoryż-Wróblińska, ubezpieczając grupę od zachodu z kierunku Żelechowa. 60 DP płk. A. Eplera organizowała obronę lasów na południe od wsi Horodziezka. Dywizja kawalerii "Zaza" gen. Z. Podhorskiego stanęła w rejonie Serokomla-Hordziej-Józefów i Tałczyn-Wółka. 50 DP płk. C. Brzozy-Brzeziny po nocnej przeprawie mostem pontonowym przez Tyśmienicę pod Tchórzewem obsadziła Kock, rejon Tałczyna, folwark Annapol i wieś Pasmugi. Sztab gen. Kleeberga stanął w leśniczówce na południe od wsi Horodziezka.

Po stronie niemieckiej w dniu 30 września 13 DP Zmot gen. leutn. Paula Otto z XIV korpusu gen. Gustawa Wietersheima ruszyła z Dębłina w kierunku wschodnim i wieczorem 1 października osiągnęła rejon Łysobyki-Przytoczno-Stoczek-Charlejów. Następnego dnia rano podjęła dalszy ruch w kierunku północno-wschodnim na Serokomłę i wschodnim - na Kock.

Rano 2 października dywizja kawalerii "Zaza" została zaalarmowana zbliżaniem się od południa zmotoryzowanych oddziałów niemieckich. Wysłana bliżej w kierunku nieprzyjaciela brygada płk K. Plisowskiego przyjęła ugrupowanie obronne.

Około godz. 10⁰⁰ rozwinęło się natarcie 13 DP Zmot. od strony Charlejowa. Obrona Serokomli otworzyła ogień. Po zaciętych walkach, m.in. na białą broń, natarcie zostało odparte. Polacy wzięli do niewoli 82 jeńców. Wkrótce jednak Niemcy wykorzystując dogodny ukształtowanie terenu ponowili atak, tym razem na prawe skrzydło obrony. W wyniku jednak zaciętej i zdecydowanej obrony i kontrataków polskich już w godzinach popołudniowych dalsze posuwanie się piechoty niemieckiej, która ponosiła poważne straty w ludziach i sprzęcie, zostało zatrzymane. Duże też straty ponieśli Polacy, bo aż ok. 200 poległo, m.in. dowódca 3 szwadronu 2 p.uł. - rtm. Marian Tadeusz Cyngółt i dowódca II plutonu 3 szwadronu 10 p. uł. - ppor. rez. Stefan Wacław Domański. Było też wielu rannych.

Działania innych oddziałów niemieckiej 13 DP Zmot w kierunku wschodnim zostały zatrzymane przez oddziały 50 DP, a mianowicie: w rejonie na południe od Talczyzna przez 180 pp, zaś w Kocku przez 179 pp. Ugólny zarys tej walki przedstawiał się następująco: 2 października równocześnie z natarciem na Serokomłę dowódca dywizji gen. Otto skierował na Kock swój 66 pułk. Organizując działania zaczepne na dwu rozbieżnych kierunkach generał dawał dowód lekceważenia przeciwnika, ale przeliczył się. Samochody pancerne jadące z Przytoczna do Kocka dostały się pod Białobrzegami pod silny ogień działek przeciwpancernych 50 DP i musiały zawrócić. W godzinę później natarcie piechoty niemieckiej odparł 179 pp. Również pomocnicze natarcie niemieckie na las pod Talczyznem zostało zatrzymane przez 180 pp mjr F. Pająka.

W pierwszym dniu walki nieprzyjacielowi nie udało się nigdzie osiągnąć wyznaczonych rejonów, a to dzięki bohaterkiej walce oddziałów polskich, które mimo zmęczenia i niedostatecznego wsparcia szczupłej artylerii potrafiły w przeciwnatarciu powstrzymać

nacierającego wroga.

Noc z 2 na 3 października była pełna napięcia. W oddziałach trwały przygotowania do następnego boju. Czyszczono broń, kopano stanowiska dla dział i broni maszynowej, dokonywano ostatecznych zmian organizacyjnych. Intensywna praca trwała także w sztabie. Dowódcy przedstawiali swym podwładnym ostatnie wyniki rozpoznania. Niemcy byli w Przytocznie, Krępie i Charlejewie, a ich wysunięte grupy znajdowały się we wsi Poznań. Jeden batalion tkwił pod Białobrzegami. Stwierdzono, że w odległości 50 - 60km innych sił oprócz 13 DP Zmot. nie ma. Jeśli 3 października udałoby się rozbić 13 DP wówczas można będzie dotrzeć do składnicy broni w Stawach pod Dęblinem przed ponownym zagęszczeniem się wroga na prawym brzegu Wisły.

Od rana 3 października oddziały polskie przejęły inicjatywę. Realizowano plan gen. Podhorskiego zaaprobowany wieczorem poprzedniego dnia przez gen. Kleeberga, polegający na wspólnej akcji 50 DP i jego dywizji kawalerii. Artyleria polska rozpoczęła ogień. Wzmógł się też ogień artylerii Niemców, silniejszy jak w dniu poprzednim, skierowany na drogę Adamów-Serokomla oraz Serokomłę i Hordzież.

Między godziną 8⁰⁰ a 9⁰⁰ ruszyło natarcie grupy batalionów ppłk Kazimierza Franciszka Gorzkowskiego, które osiągnęło drogę Serokomla-Kock na południowy zachód od Talczyzna. Dalszy ruch został jednak zatrzymany silnym ogniem artylerii i broni maszynowej przeciwnika. Ogień własnej artylerii był zbyt słaby, gdyż strzelała tylko jedna bateria.

Z traktu Serokomla-Czarna, na wysokości wsi Bielany, ruszyła ok. południa w kierunku wsi Poznań brygada kawalerii płk. E. Milewskiego. Kiedy zniszczono na polanie leśnej baterię niemiecką, Niemcy skierowali nawałę ognia artylerii na atakujących ułanów, zmuszając ich do wycofania się na podstawę wyjściową.

Natomiast z dworu Kock o godz. 8⁰⁰ ruszył do natarcia III batalion 179 pp kpt. Adama Bohdana Jarosińskiego. Batalion poszedł przez Białobrzegi i wychodząc na Poizdów zaskoczył Niemców. Ogniem broni maszynowej zniszczył znajdującą się tam baterię przeciwnika, a następnie zatrzymał się przed Poizdowem, wykorzystując rowy torfowe. Kock natomiast obsadził II batalion pp kpt. Adolfa Boratyńskiego.

O godz. 9³⁰ wzduż szosy Kock-Poizdów ruszył do natarcia kombinowany batalion (kompania baloniarzy, kompania artylerzystów

przeciwlotniczych, kompania marynarzy) mjr Edwarda Tadeusza Żurawskiego, lecz na wschód od Poizdowa został zatrzymany i odrzucony z powrotem do Kocka. W walce tej polegli m.in. ochotnik mgr inż. Jerzy Łapiński i pchr. sap. Larysz Domański. W tej sytuacji III batalion kpt. Jarosińskiego pozostał na tyłach Niemców, walcząc w całkowitym odosobnieniu. W godzinach popołudniowych Niemcy zaczęli go okręzać od strony Wieprza. Po nawale ogniowej skierowanej na 7 kompanię por. Tadeusza Wilhelma Michała Grota-Winklera i części 9 kompanii kpt. Emila Zbosia, Niemcy uderzyli i wzięli do niewoli pozostałych przy życiu żołnierzy także z kompanii ckm. W walce tej poległ por. T.Grot-Winkler - dowódca 7 kompanii (ciało straszliwie podziurawione od ukłuć bagnatów) i wielu żołnierzy. Pozostała część batalionu z dowódcą kpt. Jarosińskim wykorzystując osłonę kanałów torfowych wycofała się do Kocka, gdzie łącznie z 8 kompanią zebrało się tylko 200 ludzi i 4 ckm.

Duże straty poniósł także zbiorowy oddział 135 pp pod dowództwem mjr Stanisława Nowickiego w obronie folwarku Annapol. W czasie przeciwuderzenia przeprowadzonego przez III batalion kpt. Jana Konopki, liczący tylko 120 ludzi, na placu boju pozostało około 90. Polegli m.in. : por. Bronisław Zastawny - dowódca 7 kompanii, por. Władysław Glinka - dowódca 3 kompanii ckm, dowódcy plutonów: ppor. rez. Zygmunt Wiland, ppor. rez. Franciszek Piekarniak i inni.

W wyniku dotychczasowego przebiegu walk zrezygnowano z dalszych natarć. Generał Kleeberg dokonał przegrupowania oddziałów w rejon Adamowa, Hordziejki, Czarnej, Helenowa, Woli Gułowskiej, Lipin, Grabowa Szlacheckiego, a w celu ubezpieczenia ugrupowania od północy skierował Podlaską BK do prowadzenia rozpoznania na Żelechów, Garwolin i Łuków. 50 DP odeszła w nocy z Kocka i rejonu Talczyzna w kierunku północnym, zajmując stanowiska w Adamowie, Glinnem i Woli Burzeckiej.

4 października dowództwo niemieckiej grupy "Wschód" dawało nowe rozkazy, m.in. by przy współdziałaniu 29 DP Zmot. gen. porucznika Joachima Lemelsena zniszczyć polskie zgrupowanie wojsk w rejonie Woli Gułowskiej-Adamowa-Krzywdy. W wykonaniu tego zadania 13 DP Zmot. już w godzinach popołudniowych 4 października podeszła pod Adamów i uderzyła na stanowiska brygady płk K.Plisowskiego w Woli Gułowskiej oraz na 60 DP płk A.Eplera. W Woli Gułows -

Kiej udało się Niemcom dotrzeć do cmentarza i klasztoru, które zostały przekształcone w silny punkt oporu. Przeciwuderzenie oddziałów polskich powodowały duże straty. Polegli w nich m.in.: plut. pchor. rez. Zbigniew Szweyca i kpr. pchor. rez. Jerzy Świerczewski. Dążąc do zlikwidowania powodzenia osiągniętego przez nieprzyjaciela oraz w celu odzyskania Woli Gułowskiej oddziały brygady płk K. Pliżowskiego przy wsparciu I batalionu 184 pp kpt. Seweryna Kozyry z obwodu 60 DP przeszły późnym wieczorem 4 października do przeciwuderzenia. W tym samym dniu toczyły się boje także w innych rejonach, np. pod Helenowem, gdzie Polacy ponieśli duże straty. Polegli m.in.: por. mar. Witold Wyrostek, por. rez. mar. Edmund Grzędziński, podchorążowie mar.: Władysław Dullewicz Jerzy Steifer, Kąkol, Lechosław Porwiński, Przemysław Rybiński oraz plut. pchor. Józef Dzyr.

4 października przed Podlaską BK gen. Kmicica-Skrzyńskiego pojawił się oddział niemiecki 29 DP Zmot. W godzinach popołudniowych doszło do utarczki pod Wolą Okrzejską.

Na wieść o pojawieniu się nowej niemieckiej dywizji gen. Kleeberg zdecydował się przejść do działania zaczepnego, rozbić nacierającą od południa 13 DP Zmot., aby móc następnie większością sił uderzyć na 29 DP Zmot.

W celu wydania rozkazów do tej decydującej rozprawy gen. Kleeberg wezwał 4 października na godzinę 20⁰⁰ do swego nowego miejsca postoju przy stacji kolejowej Krzywda wszystkich dowódców jednostek, którym przydzielił odpowiednie zadania. W swym planie gen. Kleeberg wyznaczył główne zadania 60 DP, która miała zniszczyć niemiecką zmotoryzowaną dywizję piechoty.

Po nocnym przygotowaniu o świcie 5 października oddziały 60 DP były gotowe do walki na wyznaczonych stanowiskach.

Około godziny 8⁰⁰ niemiecka 13 DP Zmot. przeszła do natarcia na odcinku od Adamowa do Konorzatki. Uderzenie szło na Adamów i las Hordziełka. W odpowiedzi 60 DP płk A. Ęplera przeszła niezwłocznie do działania, uderzając na cmentarz i klasztor w Woli Gułowskiej, a także na Helenów, który zajęto spychając Niemców na wschód.

Trwające przeszło godzinę zacięte walki o cmentarz i klasztor nie dały żadnych wyników. Dopiero powtórne natarcie 184 pp, wsparte uderzeniem samodzielnego batalionu 179 pp mjr M. Bartuli na wschodnią część Woli Gułowskiej, złamało obronę przeciwnika zgru-

powaną wokół cmentarza. Wzięto przy tym kilkudziesięciu jeńców oraz sprzęt wojenny. Po kilku godzinach walki niemiecka obrona została przełamana, co jednak okupiono poważnymi stratami. Szczególnie ucierpiał samodzielny batalion 179 pp, tracąc swego dowódcę mjr Michała Bartulę, jego adiutanta por. rez. mgr Tytusa Jerzego Wilskiego, dowódców kompanii: 3 - por. rez. Władysława Smoleńskiego i 1-ckm. por. Włodzimierza Kazimierza Skarbka - Kruszewskiego oraz dowódcę plutonu - ppor. rez. Mariana Leitgera. Również w II batalionie 184 pp, nacierającym na cmentarz były poważne straty. Polegli m.in.: kpt. rez. Czesław Eismont, ppor. rez. Józef Aleksandrowicz, ppor. rez. Jerzy Czapnik i ppor. rez. Józef Kiraga, a ciężko ranny dowódca batalionu, kpt. Franciszek Bilczewski, zmarł w leśniczówce Ofiara. Uczestnik tego boju, Zdzisław Banach, ze 179 pp po latach relacjonował go następująco: "Okolo godziny 11⁰⁰ zostaliśmy podciągnięci pod północno-zachodni skraj tej wioski. We wsi toczyła się zacięta walka o zdobycie cmentarza i kościoła. Nasz 184 pp nacierał bezskutecznie (...). Obrzucony był ogniem nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Przygotowujemy się do wsparcia tego pułku. Mjr Bartula dowódca mojego batalionu zarządził krótką odprawę dowódców kompanii. Natarcie prowadzi dowódca 184 pp mjr Józef Edmund Żeleski, a od strony południowo-wschodniej dowódca I batalionu 179 pp mjr Bartula. Natarcie obu jednostek ruszyło jednocześnie. Cmentarz zdobyliśmy walcząc granatami i wdzierając się w ogrodzenie cmentarne. W podobny sposób załatwiono Niemców broniących się w kościele. Zdobywano dosłownie każdy dom. Wioska zaczęła się palić. Nasze natarcie rozwijało się dalej. Niemcy poczęli się cofać, a ich próby kontrataków załamywały się w ogniu naszych granatów, a nawet bagnatów. Raz po raz ktoś padał, wołał o pomoc. Jęki i krzyki mieszały się z okrzykami wydawanych komend. Przykład bohaterstwa dawali dowódcy, oficerowie. Osobiście, z pistoletami w rękę prowadzili swoje plutony do natarcia. Niemcy w desperackim kontrataku podjęli próbę przebicia się ku rzeczce przykrywając nas huraganowym ogniem karabinów maszynowych. Nie daliśmy się jednak zaskoczyć. Niemcy zostali wyparci z kościoła, cmentarza i wschodniej części wioski. Straty ponieśliśmy duże. Wystarczy nadmienić, że batalion mój stracił około 150 zabitych i rannych, w tym około 50% stanu oficerskiego"⁵.

Wykorzystując osiągnięte powodzenie, dowódca 60 DP płk A. Epler

postanowił przejść do decydującego natarcia na tyły i skrzydło nieprzyjaciela w ogólnym kierunku na Charlejew. Równocześnie jednak z pomyślnym rozwojem natarcia 60 DP stawało się groźne położenie 50 DP płk. O. Brzozy-Brzeziny i brygady kawalerii płk. K. Plisowskiego. Niemcy wsparci silnym ogniem artylerii opanowali Adamów. Oddziały polskie zostały zmuszone do wycofania się, co spowodowało chwilowe zamieszanie. Mimo tego dowódca 60 DP zdecydował początkowo nie angażować swych sił w tamtym kierunku, uważając, że głęboki obszar lasu gułowskiego stanowi, przynajmniej chwilowo, dostateczne zabezpieczenie jego dywizji. Chciał nadal kontynuować natarcie przeciwko południowemu skrzydłu nieprzyjaciela.

Około godziny 16⁰⁰ nastąpił punkt kulminacyjny bitwy. Równocześnie z pomyślnie rozwijającym się natarciem płk. E. Milewskiego na Charlejew, natarcie wroga przybrało na sile, odrzucając oddziały 50 DP na lasy koło Krzywdy, zaś kawalerię płk. K. Plisowskiego ze stratami do lasu. Polegli m.in. dowódca plutonu kolarzy - ppor. Jan Mączka i dowódca II plutonu 2 szwadronu - ppor. Wincenty Bogucki.

Równocześnie z tym uderzeniem wyszło silne natarcie Niemców na 182 i 184 pp. 184 pp nie wytrzymał ataku i wycofał się na Wolę Gułowską. W tej sytuacji płk Epler zorganizował przeciwuderzenie II batalionu 183 pp kpt. Mariana Ścisłowskiego na południowe skrzydło nieprzyjaciela. W lesie Polacy uderzyli na bagnety. Niemcy nie wytrzymałi uderzenia i rozpoczęli odwrót ściągani energicznie przez II batalion 183 pp. W walce tej poległ m.in.: ppor. rez. Ludwik Starczewski i ppor. rez. Stanisław Iępa. Bój pod Gułowem był wygrany i położenie brygady płk. K. Plisowskiego poprawione. Wprawdzie Niemcy wyparli z Woli Gułowskiej 184 pp, pozbawiony wsparcia ogniowego, lecz zgrupowanie płk. E. Milewskiego zdobyło Budziska, Leonardów, Charlejew i Poznań, wychodząc na tyły niemieckiej 13 DP Zmot. Miarą powodzenia 60 DP był fakt, że dowódca DP Zmot. gen. Otto, pomimo powodzenia w Woli Gułowskiej, zarządził odwrót. W ten sposób na całym odcinku od Gułowa po Charlejew Polacy odnieśli sukces. Niemcom nie udało się rozbić polskiego zgrupowania, a co więcej, sami zostali zmuszeni do odwrotu, mimo że w popołudniowej walce artyleria polska zamilkła z powodu braku amunicji, a 50 DP brakowało nawet amunicji karabinowej.

Mimo odniesionego sukcesu siły SGO "Polesie" były zagrożone okrążeniem. 5 października doszło do styczności ogniowej z 29 DP Zmot. Nie to było jednak najważniejsze. Zabrakło amunicji, zwłaszcza artyleryjskiej. Także żołnierze wyczerpani ciągłymi walkami byli u kresu sił. W tej sytuacji dalsza walka równałaby się samobójstwu, a bohaterstwo nic by nie przyniosło. Widząc beznadziejność położenia gen. Keelberg podjął decyzję o przestaniu walki, zwłaszcza, że wobec upadku Warszawy i ustania na ziemiach polskich zorganizowanego oporu dalsza walka straciła rację bytu.

Wieczorem 5 października po rozmowie z kwatermistrzem grupy, ppłk dypl. Kazimierzem Stawiarskim, gen. Keelberg powrócił do wsi Hordziezka. Rozkazał również szefowi sztabu płk dypl. Mikołajowi Grzegorzowi Łapickiemu wyznaczyć parlamentarzysty w celu nawiązania odpowiednich rokowań z Niemcami oraz wezwać do Hordziezki dowódców na odprawę najpóźniej na godz. 19³⁰. Przed naradą opracował ostatni rozkaz pożegnalny, który niebawem miał dotrzeć do żołnierzy. Na uwagę płk Łapickiego, że "Pan generał zwykł wydawać rozkazy po uprzednim wysłuchaniu Dowódców Wielkich Jednostek", Keelberg odpowiedział: "Ten rozkaz wydaję bez opinii dowódców. Ja na siebie przyjmuję odpowiedzialność przed historią za ten akt. Nikt nie może ze mną dzielić ciężaru kapitulacji"⁶.

Do wyznaczonej odprawy nie doszło, ponieważ nie wszyscy mogli przybyć do Hordziezki. Zebrali się tylko ok. godz. 20⁰⁰ gen. Kmicic Skrzyński i płk Epler. Gen. Podhorski meldował o niemożności przybycia. Do zebranych oficerów Kleeberg powiedział: "Odnieśliśmy sukces, możemy jutro zniszczyć zupełnie 13 DZmot. Ale za jaką cenę? Zwiążemy się walką i otworzymy drogę na własne tyły dla 29 DZmot. Nie mamy już amunicji. Jutro, gdy od tyłu wkroczą nowe siły niemieckie, to niepotrzebna będzie śmierć naszych żołnierzy. Nie pytam dowódców o zdanie - ciężar tej decyzji przyjmuję na siebie. Kto nie jest związany z oddziałem i chce na własną rękę przebić się - niech idzie. Ja i mój najbliższy sztab - nie odejdziemy od oddziałów, z nimi dalej będziemy dzielić los.

Proszę ostatni rozkaz przeczytać przed frontem - jest to podziękowanie za trud i krew żołnierską. Trzeba im powiedzieć, że dobrze spełnili swą powinność żołnierską i bohatersko walczyli dla Ojczyzny. Szeregowców i podoficerów, którzy na to zasłużyli mogą w myśl naszych przepisów awansować dowódcy w polu. Niech sko-

rzystają z uprawnień. Nie posiadam uprawnień do nadawania odznaczeń ani awansów oficerów, nie chcę ich sobie nadawać - choć jestem ostatni z czynnych dowódców. Dowódcy niech sporządzą spisy by po wojnie można było wystąpić w tych sprawach"⁷.

Treść ostatniego rozkazu gen. Kleeberga skierowana do SGO "Polesie" była następująca:

"SGO" Polesie"

L.dz. 1(5)Op.

M.P. dnia 5.X.1939 r., godz. 16³⁰.

Żołnierze!

Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z jednostek, które się oparły w Kowlu demoralizacji, zebrałem Was pod swoją komendę, by walczyć do końca.

Chciałem iść wpierw na południe, gdy to stało się niemożliwym nieść pomoc Warszawie.

Warszawa padła nim doszliśmy. Mimo to nie straciliście nadziei i walczyliście dalej. Najpierw z bolszewikami, następnie w 3 -dniowej bitwie pod Serokomlą z Niemcami.

Wykazaliście hart i odwagę w masie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, amunicja i żywność na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, a tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może. Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie.

Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili - każę zaprzestać walki by nie przelewać krwi nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba.

Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie.

Powyższy rozkaz przeczytać przed frontem wszystkich oddziałów.

Dowódca SGO "Polesie"

/-/ Kleeberg
gen.bryg. ⁸.

Rozkaz wywołał protesty i akty rozpacz. Żołnierze nie chcieli iść do niewoli. Myśleli o przedostaniu się z okrężenia na własną rękę. Niektórzy uznali kapitulację za hańbę. O panujących nastrojach najlepiej świadczą wspomnienia uczestników walk: "Do naszych stanowisk rozkaz dotarł około godziny 20⁰⁰ - 21⁰⁰. Był to cios dla nas nieoczekiwany. Spadł jak grom w naszego ducha bojowego, którego nam jeszcze nie brakowało. Pragnęliśmy jeszcze walczyć dalej..."⁹. "Rozpacz ogarnęła wojsko /.../ chodziliśmy jak

struci..."¹⁰. "W nocy dwukrotnie alarm bojowy, dwukrotnie ślepy, dopiero rankiem 6 października trzeci alarm bojowy, raczej pogrzebowy. Dowódca odsłonił nam sytuację, w jakiej się znajdujemy. Jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron, artyleria nie ma pocisków, brak zaopatrzenia itp. Długo nie mógł wymówić słowa - kapitulacja"¹¹. "I tak przy czuwaniu przez całą noc doczekaliśmy się ranka 6.10.1939 r. /.../. W pewnej dość licznej grupie postanowiliśmy nie oddać Niemcom broni. Kopyemy dużych rozmiarów dół, wazelinujemy broń i układamy ją w tym dole przykrywając plandeką, zasypujemy. Przechodzącego chyba przypadkiem wieśniaka zaprzysiężamy, żeby nie zdradził miejsca zakopanej broni"¹². W nocy z 5 na 6 października wiele oddziałów zniszczyło także broń (głównie maszynową) oraz część ręcznej. Wyplacono też żołd, a także spalono w lesie ok. 8 milionów złotych.

Parlamentariusze polscy: ppłk dypl. Tadeusz Śmigieński i ppłk Kazimierz Gorzkowski, działając z upoważnienia gen. Kleeberga, udali się do dowództwa niemieckiego w celu ustalenia warunków kapitulacji. Zawarto na razie zawieszenie broni począwszy od godz. 23¹⁵ dnia 5 października do godz. 2⁰⁰ 6 października, w którym to czasie miało nastąpić podpisanie kapitulacji. Strona polska przerwała ogień na rozkaz już o godz. 22⁰⁰. Niemcy nie dotrzyмали umowy. Artyleria niemiecka raziała wieś Hordzieżkę, okoliczne lasy, leśniczówkę Hordzieżka i gajówkę Ofiara. Były nawet ofiary śmiertelne. Poległ oficer ognjowy z baterii haubic 100 mm, kpt. Zbigniew Nowakowski, por. Bronisław Matysiak, rozszarpany przez pocisk artyleryjski, oficer zwiadowczy baterii, por. Michał Klepacki, ciężko ranny w głowę i nogi pociskiem artyleryjskim, zmarł z ran. Ranny był również ppor. rez. Stefan Grablis z 20 pułku artylerii lekkiej.

Dopiero o godzinie 1⁰⁰ dnia 6 października umilkł ogień po stronie niemieckiej. Parlamentariusze gen. Kleeberga przybyli do dowództwa niemieckiego 13 DPZmot. z podpisanym aktem kapitulacji.

6 października od godz. 10⁰⁰ rozpoczęło się składanie broni w wyznaczonych punktach. Według komunikatu niemieckiego z 8 października 1939 r. złożyło broń i dostało się do niewoli 2 dowódców dywizji, 1255 oficerów, 15605 szeregowych. Zdobyć w sprzęcie wojennym wynosiła 10200 karabinów, 205 rkm, 20 dział, 5008 koni, 54 samochody osobowe i ciężarowe. Punkt w Wołi Gułowskiej zebrał jej bardzo mało. Przyczyny są nam na ogół już znane. Lecz sam fakt, że

żołnierze składali ją w minimalnych ilościach wywoływał często akty wściekłości ze strony Niemców. Podczas składania broni zdarzył się następujący incydent: "Pamiętam, że gdy podczas zdawania broni i osobistej rewizji jeden z niemieckich oficerów zapytał łamaną polszczyzną, dlaczego nikt nie zdaje amunicji, czyżby nikt jej nie posiadał? Ktoś mu odpowiedział, gdybyśmy posiadali amunicję, nie musielibyśmy kapitulować" ¹³.

60 DP i dywizji kawalerii "Żaza", które były się najdzielniej Niemcy zezwolili na przemarsz w zwartych szeregach pod dowództwem oficerów. Pułkownikowi Eplerowi pozwolono czasowo zachować broń.

Tegoż dnia odbył się pożegnalny apel gen. Kleeberga z częścią swoich oddziałów. Niezapomnianą atmosferę tych ostatnich chwil kontaktu generała z jego żołnierzami przedstawił w swej relacji uczestnik walk Zdzisław Banach ze 179 pp: "Drużyna nasza w składzie 1 oficer, 2 podoficerów plus 16 żołnierzy z bronią jak na defiladę, udała się na miejsce zbiórki. Ustawieni w długim dwuszeregu wzdłuż drogi staliśmy na ostatni przegląd. Po złożeniu przez płk Łapickiego raportu, gen. Kleeberg w towarzystwie generałów: Podhorskiego i Skrzyńskiego (Kmicica) oraz wyższych oficerów przeszedł przed frontem prezentujących broń żołnierzy. Po niejednej twarzy płynęły łzy. Przed każdym oddziałem Generał zatrzymywał się, rozmawiał chwilę z dowódcą. Dłużej zatrzymał się przed marynarzami. Gdy stanął przed naszym oddziałem, powiedział: "Jestem z Was dumny. Bohatersko spełniliście swoje zadanie. Waszego dowódcy mjr Bartuli już wśród Was nie ma. Zginął jak bohater. Zachowajcie go w swej pamięci. Dziękuję za służbę, wierność i bohaterstwo". Wszyscy płakaliśmy. Płakać nikt się nie wstydził. Płakali zresztą starzy oficerowie i podoficerowie, co już nie jedno przeszli w swej żołnierskiej służbie" ¹⁴.

Ciężkie i bolesne chwile z ostatnich kontaktów z podwładnymi i dowódcą przedstawił w swej relacji dowódca 9 psk płk Tadeusz Antoni Falewicz, którego zadaniem w ostatniej fazie bitwy było zatrzymanie lub co najmniej opóźnienie posuwania się 29 DP Zmot. wroga: "Zbliża się wieczór. Otrzymuję niespodziewanie rozkaz brygady. Mam natychmiast osobiście zameldować się w sztabie. Pułk o zmroku ma się oderwać i odmaszerować do m. Krzywda. Dosiadam konia i ruszam zgodnie z rozkazem. Znajduję gen. Kleeberga w leśniczówce Lipiny. W na wpół ciemnej izbie generał jest sam. Melduję

się. Składałam raport z przebiegu ostatniej walki. Generał poważnie wysłuchiwał, rozpytywał o wszystko w detalach, pytał o nazwiska oficerów i szeregowych. W tej chwili przez okienko leśniczówki zobaczyliśmy przechodzący traktem pułk w konnym szyku. To szedł mój 9 psk. Szły szwadrony za szwadronami, wyrównane plutony i sekcje. Oficerowie i podoficerowie na swoich regulaminowych miejscach. Szli jak na rewii, a przecież przed paru godzinami pułk ten był w morderczej walce. Generał patrzył i nie mógł się od tego widoku oderwać. Ten stary, wytrawny żołnierz miał łezkę w oku. Potem, gdy pułk przeszedł, odwrócił się do mnie, położył ręce na moich ramionach, przycisnął i pocałował mówiąc po cichu: "Teraz idź do nich, trzeba być z nimi". Odczułem i zrozumiałem ten jego gest, ukochanego wodza, jako najwyższą pochwałę i uznanie dla pułku i pożegnanie" ¹⁵.

Pierwsze chwile niewoli sztabu opisywał w swej relacji, płk dypl. Tadeusz Jacek Grzeszkiewicz: "Podjeżdżamy do Niemców. Na wzgórku ckm z obsługą. Przed pagórkami stoi gen. Otto ze sztabem. Generałowie salutują sobie. Pierwszy Niemiec. Przedstawia swój sztab i pilotów. "Ci jadą z nami do Kocka" - mówi. W Kocku na podwórzu przed pałacem czeka kompania. Prezentuje broń. Wita gen. dowódca korpusu mówiąc: "Biliście się tak, jak tylko Niemcy bić się potrafią". Generał, dowódca SGO "Polesie", odpowiada - "wykonaliśmy to, co do nas należało. Skończyła się amunicja - skończyliśmy się bić". Idziemy zaproszeni na śniadanie. Przy stole sadzą nas według funkcji. Po krótkim śniadaniu - odjazd do Łodzi. Wszyscy oficerowie mają w kaburach pistolety" ¹⁶.

W Łodzi zakwaterowano ich przy sztabie armii. Następnie przewieziono do Wrocławia skąd pociągiem odtransportowano do obozu jenieckiego.

Wziętych do niewoli żołnierzy przewieziono do Radomia, a następnie do obozów jenieckich w Niemczech. Części żołnierzy udało się uciec. Wielu z nich ponownie walczyło na różnych frontach II wojny światowej.

W czasie walk toczonych przez SGO "Polesie" poległych chowano tam, gdzie padli w boju. Na dość rozległym obszarze dużo było mogił pojedynczych i zbiorowych. Jednakże już w latach okupacji dokonywano ekshumacji, gromadząc ich we wspólnych miejscach na wyodrębnionych cmentarzach wojskowych lub parafialnych. Część poległych została pochowana przez krewnych w stronach rodzinnych, wie-

lu zapewne spoczywa w miejscach już dziś nie oznaczonych nawet skromnymi drewnianymi krzyżami. Wielu w zbiorowych mogiłach nie jest znanych z nazwiska. Nie znamy np. miejsc wiecznego spoczynku na ziemiach włączonych do ZSRR. Możemy się tylko domyślać, iż spoczywają oni w miejscowościach, w których toczyły się walki. Natomiast na terenach znajdujących się w granicach dzisiejszej Polski zachowały się groby zarówno z walk z wojskami radzieckimi, jak i niemieckimi. Miejsca tych ostatnich są bardziej znane i opisane. Tabu do niedawna stanowiły groby z walk z jednostkami radzieckimi. Duże zasługi w ich inwentaryzacji ma bialski publicysta Jerzy Sroka, lecz niewątpliwie jest to nadal temat do gruntownego opracowania.

Do bardziej znanych miejsc spoczynku kleeberczyków, którzy przed bitwą pod Serokomlą toczyli boje z jednostkami radzieckimi należą:

- Cmentarz katolicki w Jabłoni: Obok kościoła znajduje się tu zbiorowy grób 10 żołnierzy, w tym 5 nie znanych z nazwiska, poległych w walce, oraz 2 rozstrzelanych po bitwie. Znajduje się tu również grób por. Bohdana Mościckiego, bratanka prezydenta I. Mościckiego, poległego w walce z czerwonooarmistami pod Puchową Górą.

- Cmentarz katolicki w Milanowie: Spoczywa tu w zbiorowej mogile nieznaną ilość żołnierzy polskich, którzy wzięli udział w boju 30 września oraz zastrzelonych i zamęczonych po bitwie. Była tu tablica z nazwiskami, lecz usunęła ją nieznaną ręką "poprawia-cza historii" już w okresie Polski Ludowej.

Zbiorowe żołnierskie mogiły żołnierzy SGO "Polesie" poległych w walce z oddziałami Armii Czerwonej znajdują się we wsiach: Paszenki, Połoski, Porosiuki, Radcze, Wisznice i zapewne w innych miejscowościach¹⁸.

Natomiast większe skupiska mogił poległych w bitwie pod Serokomlą znajdują się w następujących miejscowościach:

- Cmentarz parafialny w Adamowie. Znajdują się tu groby 19 żołnierzy, w tym 11 nie znanych z nazwiska.

- Cmentarz w Helenowie usytuowany na skraju wsi pod lasem. Spoczywają tu tylko żołnierze SGO "Polesie" polegli w dniach 4-5 października. Pochowanych jest 31 żołnierzy, w tym 8 nie znanych z nazwiska.

- Cmentarz wojskowy w Kocku usytuowany został przy trasie do

Dębłina. Spoczywa tu dowódca SGO "Polesie" gen. Kleeberg¹⁹ oraz 81 żołnierzy poległych głównie w dniach 2-3 października, w tym 27 nie znanych z nazwiska.

- Cmentarz parafialny w Radoryżu Kościelnym. Spoczywa tu 8 żołnierzy z SGO "Polesie" o nie znanych nazwiskach, poległych 3-5 października.

- Cmentarz parafialny w Serokomli. Spoczywa tu 41 żołnierzy z SGO "Polesie". W tym 24 nie znanych z nazwiska poległych w dn. 2-5 października.

- Cmentarz parafialny w Wojcieszkwie. Spoczywa tu 18 żołnierzy poległych 5 października 1939r. we wsi Burzec i tam pochowanych, a następnie przeniesionych na cmentarz w Wojcieszkwie. Wśród nich jest 6 żołnierzy o nie znanych nazwiskach.

- Na cmentarzu parafialnym w Woli Gułowskiej w zbiorowej mogile spoczywa 89 żołnierzy, głównie z SGO "Polesie", którzy polegli w dniach 4 i 5 października.

Bitwy SGO "Polesie" kończyły zorganizowane walki wrześniowej wojny obronnej 1939 r. w Polsce i chociaż nie miały operacyjnego czy strategicznego znaczenia, to jednak miały wielkie znaczenie moralne. Echo ich dotarło do najdalszych zakątków kraju, budząc podziw, dodając otuchy narodowi polskiemu zgnębnionemu wrześniowymi klęskami. Tak więc znaczenie moralne tych walk przewyższyło sukces wojskowy.

Fakt, że przegraną wojnę obronną 1939 r. żołnierz polski zakończył zwycięską bitwą, a dalszą walkę musiał przerwać i kapitulować tylko dlatego, że zabrakło amunicji, był niewątpliwie jednym z impulsów, który wzniesił powszechny ruch oporu w okupowanym przez hitlerowców kraju i zagrzewał do walki Polaków walczących na różnych frontach II wojny światowej. Dlatego wydaje się słuszną oceną tej bitwy jako celowe i rozważne zmagania się z wrogiem.

Kapitulacja SGO "Polesie" nie oznaczała zwątpienia i rezygnacji walczących. Wierzyli, iż ma ona charakter przejściowy. Świadczą o tym nastroje żołnierzy najtrafniej uogólnione przez ich dowódcę w ostatnim rozkazie:

"...wiem, że staniecie gdy będzie potrzeba. Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie". Te mądre słowa Kleeberga, które wypowiedział w ostatnim rozkazie tchną wiarą i poezją, która towarzyszy każdej wielkości.

PRZYPISY

1. L. Głowacki, Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939, Lublin 1976, s. 216-217.
- 2a. R. Szubański, Krótki zarys działań wojskowych na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r., Wojskowy Przegląd Historyczny, nr 3, 1989, s. 317-319.
- 2b. Tamże.
2. Szerzej na temat zob. L. Głowacki, op. cit., s. 185-216; K. Liszewski, Wojna polsko-sowiecka 1939 r., b.m.w., 1987, s. 109-111.
3. A. Epler, Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku, Londyn 1943; E. Kozłowski, Końcowy okres wojny obronnej Polski, "Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 3, 1989, s. 214-218; K. Liszewski, op. cit., s. 109-116; R. Szubański, op. cit., s. 317-318.
- 3a. R. Szubański, op. cit., s. 318-319.
4. Tamże.
5. Archiwum autora.
6. Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie /dalej: AWIH/, sygn. II/2/22 - Tadeusz Jacek Grzeszkiewicz, Działania Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Polesie", relacja uczestnika walk, s. 80.
7. L. Głowacki, op. cit., s. 235-236.
8. Tamże, s. 236; K. Liszewski, op. cit., s. 113.
9. Archiwum autora. Relacja Leonarda Kopczyńskiego ze 182 pp.
10. Tamże. Relacja Józefa Łukaszczyka z 10 p. uł. lit. PBK.
11. Tamże. Relacja inż. S. Kisiela, podch. z 50 DP.
12. Tamże. Relacja Jana Krolczyka, podoficera rez. mar. z Flotylli Pińskiej.
13. C. Mierzwińska, Kapitulacja i losy uczestników bitwy pod Kockiem w październiku 1939 r., /w:/ Z lat wojny i odbudowy. Warszawa 1974, s. 46.
14. Tamże, s. 45.
15. Tamże, s. 45-46.
16. AWIH, sygn. II/2/22, s. 82-83.
17. J. Sroka, Gasnące ognie walk, "Słowo Podlasia" nr 39, 1989, s. 6-7; tenże, Miejsca pamięci narodowej. Biała Podlaska 1981 /maszynopis/.

18. K.Liszewski, op.cit., s.114-116; J.Sroka, Gasnące..., op.cit.
19. Gen. bryg. F.Kleeberg zmarł w niemieckiej niewoli 5 kwietnia 1941 r. w szpitalu w miejscowości Weisser Hirsch w pobliżu Drezna. Prochy Generała powróciły do Polski i spoczęły na żołnierskim cmentarzu w Kocku 5 października 1969 r. Zob. E.Piwowski, Projekt organizacji władz wojskowych i administracji ogólnej gen. bryg. Franciszka Kleeberga z czerwca 1939 r., "Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 3, 1989, s.395-399.

Janusz Gmitruk

Warszawa

**Polityka władz radzieckich na ziemiach wschodnich
II Rzeczypospolitej.**

(17 września 1939 r. - 21 czerwca 1941 r.)

Środowisko naukowe stoi przed ważnym zadaniem opracowania zwartej, wyczerpującej monografii, poświęconej całokształtowi działalności radzieckich władz okupacyjnych wobec narodu polskiego w latach II wojny światowej na wschodnich terenach drugiej Rzeczypospolitej.

Dotychczasowa literatura krajowa, a także wychodząca na emigracji i w drugim obiegu, w dostatecznym i wymaganym stopniu nie ujmuje i nie wyczerpuje tematu ¹.

Zbadanie polityki okupacyjnych władz administracyjnych i politycznych ZSRR ma szczególne znaczenie dla globalnego ujęcia procesów, które zachodziły w okupowanym kraju.

Prawa wojny i polityka okupanta dotknęły wszystkie środowiska społeczeństwa polskiego na obszarach zajętych i okupowanych przez Armię Czerwoną.

Polityka okupanta na ziemiach polskich nie ograniczała się tylko do utrzymania bezpieczeństwa czy wzmożonej eksploatacji podbitego terenu, ale obejmowała długofalowe działania zmierzające w ogóle do "sowietyzacji" narodu polskiego ².

Nowym zjawiskiem w tej wojnie, nie dającym się porównać z innymi, były przeobrażenia dokonywane w krajach okupowanych, już w trakcie działań wojennych: organizowanie tych terenów z myślą o ich powojennym przeznaczeniu, stwarzanie faktów dokonanych oraz eksterminacyjne metody tej polityki ³.

Referat opracowany został przede wszystkim na podstawie materiałów, znajdujących się w zespole akt Ministra Spraw Wewnętrznych RP w Londynie i archiwum ambasadora RP w Kujbyszewie, prof. Stanisława Kota, zdeponowanych w Zakładzie Historii Ruchu Ludowego. Najcenniejszym źródłem do odtworzenia niektórych aspektów polityki ZSRR są raporty kurierów oraz opracowania Biura Studiów współpracującego z Rządem RP w Londynie. Materiały te miały szczególnie utajniony charakter, aby nie drażnić sojuszników i nie były wykorzystywane jeszcze przez historyków.

Na podstawie przebadanego materiału, możemy przyjąć następującą periodyzację okupacji wschodnich ziem Polski przez Związek

Radziecki. Pierwszy okres trwał od 17 września do 22 października 1939r. - i była to faza okupacji wojskowej - typowy okres przejściowy, charakteryzujący się małymi zmianami wewnętrznymi, względną tolerancją. 1 X zostały rozpisane wybory.

W drugim okresie - od 22 października do 31 grudnia 1939r. - po włączeniu ziem polskich do Zachodniej Ukrainy i Białorusi, okupant rozpoczął proces ich unifikacji. W tym czasie wydano zarządzenie zmierzające do ujęcia wszystkich dziedzin życia w ramy radzieckiego ustroju.

W trzecim okresie - od 1 stycznia do 1 lutego 1940 r. - okupant przystąpił do całkowitej sowietyzacji życia społecznego i kulturalnego. Oprócz tego podjęto działania zmierzające do ukrainizacji i rusyfikacji. Rozpoczęto masowe aresztowania i deportacje. Nastąpiła silna pauperyzacja społeczeństwa polskiego, wystąpiły także symptomy głodu.

W czwartym okresie - od 1 lutego do 24 marca - nasilono propagandę wyborczą i wrócono do wolnego handlu. W nocy z 11 na 12 lutego nastąpiła najtragiczniejsza w dziejach ziem wschodnich deportacja ludności polskiej.

W piątym okresie - od 24 marca do 30 czerwca - nastąpiły wzmożone represje, przeciętnie co 4 tygodnie przeprowadzano aresztowania i przygotowano transporty do deportacji. W tym czasie zlikwidowano obozy w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Ostatnia fala deportacji nastąpiła pod koniec czerwca. Nasilono nacisk ekonomiczny na wieś, prowadzono intensywną politykę sowietyzacji.

W okresie szóstym - od 1 lipca 1940 do 22 czerwca 1941 r. - nastąpiło złagodzenie kursu antypolskiego na rzecz antyukraińskiego.⁴

Terror i represje skierowane przeciwko polskiemu społeczeństwu znalazły odzwierciedlenie w zarządzeniach i dyrektywach władz radzieckich oraz w praktyce życia codziennego.⁵

Mało znaną jeszcze kartą dziejów Podlasia jest okres pobytu na tym terenie oddziałów Armii Czerwonej. Przeszły one Bug w ostatnich dniach września 1939r., gdy trwały jeszcze walki Samodzielnej Grupy Operacyjnej "Polesie". Po dwóch tygodniach do 11 października w związku z ustaleniem linii demarkacyjnej między Niemcami i ZSRR na Pisie-Narwi - Bugu i Sanie oddziały Armii Czerwonej wycofały się z południowego Podlasia. Tylko Białostoczczyzna doświadczyła radzieckiej polityki na równi z ziemiami wschodnimi okupowanymi do 22 czerwca 1941 r. Ludność zamieszkująca południowo-wschodnie województwa Polski, do których wkroczyły

oddziały Czerwonej Armii, w pierwszej chwili była całkowicie zdezorientowana. Nikt na dobrą sprawę nie wiedział, w jakiej roli i w jakim celu bolszewicy wkraczają do Polski. Nawet Korpus Ochrony Pogranicza nie dostał żadnych rozkazów z Naczelnego Dowództwa w związku z wejściem Armii Czerwonej, zaś do dowódcy KOP-u dochodziły pogłoski o tym, że rzekomo ZSRR postanowił przyjąć Polskę z pomocą, że Armia Czerwona wkroczyła do Polski jako przyjaciel i sojusznik. Na Podlasiu oficerowie Armii Czerwonej w ten sposób przedstawiali swą rolę ludności polskiej.

Oddziały Armii Czerwonej, wkraczające do miast i miasteczek we wrześniu 1939 r. spotykały się zazwyczaj z serdecznym przyjęciem. Z przekazów źródłowych wynika, iż na Podlasiu grupy komunistów, biedoty i Żydów wychodziły na spotkanie Rosjan z chlebem i solą, budowano bramy triumfalne, niekiedy nawet obrzucano kwiatami.

Przejmowanie władzy przez Armię Czerwoną przebiegało wedle z góry ułożonego wzoru. Zakładano Komitety Tymczasowe jako organy władzy lokalnej i organizowano milicję. Przystąpiono także niezwłocznie do aresztowania urzędników państwowych wyższego i średniego szczebla, oficerów, policjantów i działaczy politycznych.

We wszystkich miejscowościach zajętych przez Armię Czerwoną na Podlasiu powstawały komendantury, które szukały oparcia wśród byłych członków KPP i KPZU, przedstawiciele biedoty, klasy robotniczej i inteligencji.

W wielu miejscowościach zwoływano wiece ludności, na których nakazywano oddanie wojennego sprzętu, wzywano do spokoju, uruchamiania sklepów, szkół i przedsiębiorstw. Zapowiadano tworzenie nowego ładu społecznego.

Najwięcej informacji na ten temat dostarczają relacje i wspomnienia oraz wydawane przez Komitety Tymczasowe obwieszczenia i prasa. Ciekawym źródłem do poznania dziejów miasta i powiatu Biała Podlaska tego okresu jest organ Tymczasowego Zarządu miasta Biała Podlaska wychodzący pt. "Prawda Białej Podlaskiej". Numer pierwszy ukazał się z datą 30 września 1939 r. Na łamach tej gazety ukazało się kilka zarządzeń wydawanych przez prezesa Zarządu Tymczasowego, Tołkaczewa. Systematycznie informowano w niej o organizowaniu się tymczasowych chłopskich komitetów, normalizacji życia, zrelacjonowano przebieg posiedzenia 28 września w Białej Podlaskiej przewodniczących i sekretarzy nowo utworzonych robotniczo-chłopskich komitetów i podejmowane przez nich sprawy związane z działalnością milicji czerwonej powołanej do obrony mienia

narodowego i tępienia band i wszystkich tych, którzy przeciwstawiają się interesom ludu roboczego.

Ogromną wagę oficerowie i żołnierze Armii Czerwonej przywiązywali do kontaktów osobistych z Polakami, przy okazji których powszechnie zapewniali "o możliwości wspólnego przymierza i braterstwa z Polską przeciw Germanii". Informowali o istocie radzieckiego ustroju, sytuacji wsi, polityce rządu radzieckiego itp. W niektórych wsiach powstałe komitety zaczęły rozdzielać majątki byłych właścicieli ziemskich najbiedniejszym na wsi ludziom.

Polacy obserwowali złe wyposażenie, liche umundurowanie, zabiedzonych żołnierzy i oficerów radzieckich, nierzadko rzucających się na produkty żywnościowe. Wszystko to, jak wynika z przekazów wspomnieniowych, zaskoczyło szerokie rzesze społeczeństwa. Dochodziło do znacznej polaryzacji postaw na tle takiego zjawiska jak oddanie władzy w ręce przedstawicieli biedoty, bezpośredniość bycia żołnierzy radzieckich i ich antyniemieckie nastroje.

W związku z ustaleniem linii demarkacyjnej pomiędzy ZSRR i Niemcami na linii Pisy-Narwi-Bugu-Sanu do 14 października Armia Czerwona wycofała się z Podlasia. Wraz z Armią Czerwoną wyszła znaczna grupa około 500 działaczy rewolucyjnych, członków Komitetów i milicji, a także sporo Żydów, słusznie obawiających się przyszłości pod okupacją niemiecką.

Razem z grupą dobrowolnie udających się za linię demarkacyjną podążała pod strażą grupa internowanych przedstawicieli polskiej administracji, policji, Kościoła, inteligencji, właścicieli ziemskich. Trudno na tym etapie badań określić nawet przybliżone liczby. Wiemy, iż starostowie z Siedlec i Białej Podlaskiej znaleźli się na liście katyńskich.

Wycofujące się oddziały rekwirowały z magazynów państwowych i majątków, młynów, zakładów produkcyjnych, mleczarni, zapasy produktów żywnościowych i materiałów. Całymi kilometrami ciągnęły się furmanki chłopskie pod eskortą żołnierzy do przepraw na Bugu.

Ogołocenie Podlasia z rezerw żywnościowych miało swój wpływ na sytuację tutejszej ludności pod okupacją. Była ona gorsza w tym rejonie, niż na innych terenach kraju.

Tymczasem na wschodnich ziemiach polskich zajętych przez Armię Czerwoną przystąpiono do tworzenia nowego ładu społecznego. Wydano szereg rozporządzeń regulujących wszystkie sfery życia

społecznego, politycznego i ekonomicznego. Ustawy regulujące życie ludności na zajętych terenach przygotowywały je do eksploatacji gospodarczej i sowietyzacji. Ostatecznym celem miała być - inkorporacja tych ziem do ZSRR.

Oprócz bezpieczeństwa i działalności propagandowej na podbitym terenie władze radzieckie przywiązywały duże znaczenie do życia gospodarczego. Otóż kierownictwo ZSRR musiało zdawać sobie sprawę, że żołnierze Armii Czerwonej, którzy zetkną się z obfitością jedzenia i przedmiotów na ziemiach polskich, nie wstrzymają się od grabieży, wbrew nawet najsurowszym rozkazom i środkom dyscyplinarnym, chyba że będą mogli przywłaszczyć sobie te przedmioty drogą legalną. Zrównanie rubla ze złotym pozwoliło na taką właśnie zalegalizowaną grabież.

Tak więc od pierwszych dni okupacji miała miejsce na zajętych terenach radykalna redystrybucja własności prowadzona zarówno środkami administracyjnymi - poprzez konfiskaty i przejmowanie ziemi, fabryk i domów mieszkalnych - jak i drogą represji fiskalnej.

Rosjanie wykupywali wszystko, co się dało i wysyłali do ZSRR. Armia Czerwona poprzez rekwizycje, kontrybucje przeszła na utrzymanie miejscowej ludności. Nakładane były nowe podatki, jak również skrupulatnie ściągane były wszystkie zaległe sprzed wojny. Własność ziemską podlegała częściowej parcelacji między ubogich chłopów - pozostając jednak w dyspozycji władz lokalnych.

Rozpoczęły się masowe wywózki fabryk, elektrowni, materiałów budowlanych i różnego rodzaju zapasów.

Równocześnie z ograbianiem ziem wschodnich coraz aktywniej rozwijała się współpraca Stalina z Hitlerem. Nie ograniczała się ona do wymiany ludności, przekazywania informacji o działalności organizacji konspiracyjnych, ścisłej współpracy służb bezpieczeństwa, ale również przez Generalne Gubernatorstwo szły do Niemiec transporty zboża, bydła, a także ropy naftowej z zagłębia borysiańskiego.

Rezultatem polityki ekonomicznej ZSRR było dotkliwe zubożenie ludności polskiej. Pauperyzacja ogarnęła wszystkie warstwy społeczeństwa i pod tym względem je zrównała. Charakterystycznym zjawiskiem w miastach były kolejki przed sklepami, także przed urzędami, więzieniami lub biurami rejestracyjnymi.

Mówiąc o polityce radzieckiej na ziemiach okupowanych, nie

można pominąć bardzo istotnego faktu, który miał znaczenie przełomowe z punktu widzenia ich historii.

22 października 1939 r. odbyły się wybory do Zgromadzeń Narodowych Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. Zgromadzenia te wyrażające rzekomo wolę wyborców, jednogłośnie przegłosowały w czasie swoich posiedzeń inauguracyjnych wnioski o włączenie do Związku Radzieckiego południowo-wschodnich terenów Polski. Rada Najwyższa ZSRR na nadzwyczajnym posiedzeniu 1 i 2 listopada 1939 r. łaskawie wyraziła zgodę. Tzw. plebiscyt został przeprowadzony w niesamowicie szybkim tempie. W ciągu kilku tygodni (1 października ogłoszono termin wyborów), spisano ludzi, zapędzono do urn wyborczych i zweryfikowano wyniki. Wymagało to kolosalnego wysiłku organizacyjnego i wcześniejszego przygotowania.

Cel polityczny "plebiscytu" był jasny. Chodziło o to, że gdyby przypadkiem jakieś inicjatywy pokojowe Hitlera zostały przez Zachód przyjęte, byłaby formalna podstawa, aby te ziemie inkorporować.

Po zakończeniu plebiscytu głównym celem było wprowadzenie ustroju radzieckiego i upodobnianie tych ziem do reszty ZSRR. Zamiar ten zrealizowano poprzez brutalne spacyfikowanie i zastraszanie społeczeństwa, jak masowe aresztowania i osadzanie w więzieniach elit społeczności polskiej oraz deportacje Polaków niezależnie od pochodzenia społecznego.

Aresztowaniu w zasadzie podlegali wszyscy z tej racji, że byli obywatelami burżuazyjnego państwa. Były okresy, kiedy pewne kategorie ludności były szczególnie narażone, jak np. w grudniu 1939 r. aresztowano oficerów rezerwy, zaś w czerwcu uciekinierów z centralnej i zachodniej Polski. Z reguły również ludzie bardziej znani znajdowali się w niebezpieczeństwie niezależnie od narodowości i zapatrywań politycznych.

Enkawudziści mieli ułatwione zadanie. Wobec błyskawicznej klęski i rozpadu administracji polskiej, nie zdołano zniszczyć akt i dokumentów zawierających ewidencje ludności. Rosjanie szybko zorientowali się, kto jest kim. Jednakże nie tylko przeszłość, ale i także życie codzienne stanowiło dla ludzi źródło zagrożenia. Zamykano do więzienia za niespłacenie w terminie podatków, handel na wolnym rynku, za wykroczenia ogólnie mówiąc związane z przepisami organizacji pracy i zaopatrzenia, słowem za wykroczenia, które musieli popełniać wszyscy, aby utrzymać

się przy życiu.

Przy aresztowaniach stosowano całą gamę podstępów, przeciwną już wcześniej w ZSRR przez organa NKWD. Były to aresztowania nocą, łapanki, intrygi, podstawianie przewodników, którzy chętnych prowadzili nie jak obiecywali za granicę na Węgry, lecz do więzień NKWD. Największą prowokację zorganizowano zupełnie otwarcie w związku z repatriacją do GG. Ogłoszono mianowicie, że w ramach umowy radziecko - niemieckiej dokonuje się wymiana ludności między GG a obszarem zajęтым przez ZSRR. W zasadzie planowano wymianę ludności - Niemców, Ukraińców i Białorusinów, ale również uciekinierzy z zachodniej Polski mogli też zgłaszać chęć powrotu do swoich miejsc zamieszkania. Dziesiątki tysięcy Żydów zapisało się wówczas na powrót do domu pod okupację niemiecką. Wywieziono ich wszystkich w czerwcu 1940 r. w głąb ZSRR według listy zgłoszeń. Ta deportacja uratowała ich od niechybnej śmierci w późniejszym okresie z rąk niemieckich.

Aresztowani trafiali do stałych więzień i zaimprovizowanych, gdzie panowały straszne warunki sanitarne i głód. Ale pobyt w więzieniu był tylko środkiem, a nie celem samym w sobie. Więzienia były przechowalnią, w której trzymano ludzi, aby poddać ich przesłuchaniom i, jeśli zachodziła potrzeba, wymyślnym torturom. Koszmar zaczynał się dopiero po wyjściu z celi, w drodze na przesłuchanie, z którego najczęściej więźnia przynoszono, ponieważ nie mógł wracać o własnych siłach.

Osłabiony duchowo i fizycznie aresztant nie stawiał zazwyczaj oporu i podpisywał protokół w wersji sporządzonej przez enkawudzistę, byle go dłużej nie bito. Ci, co stawiali opór, najczęściej tracili życie.

Ludność zapełniająca więzienia nie różniła się składem społecznym od pozostałej na wolności. Trzymano pod kluczem, mężczyzn, kobiety i dzieci różnej narodowości i pochodzenia społecznego.

Ewakuacja więzień po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej to jeszcze mało znany i zbadany akt dramatu. Wobec błyskawicznej ofensywy niemieckiej, aparat NKWD musiał improwizować akcję ewakuacyjną, wsłuchując się raczej w swój instynkt klasowy niż opierając się na rozkazach centrali. Podpowiadał on, że należy zacierać ślady i nie pozostawiać świadków.

Problem eksterminacji polskich oficerów w trzech obozach Ko-

zielsku, Starobielsku i Ostaszkowie jest już dostatecznie znany. W czasie zbiegł się on z niemiecką akcją AB prowadzoną na terenie Generalnego Gubernatorstwa przeciwko inteligencji polskiej. Jej ofiarą padło około 3500 osób. Natomiast w Katyniu, Dergaczach i Bołogoje zamordowano około 14 tysięcy polskich lekarzy, adwokatów, nauczycieli i oficerów służby czynnej, żandarmerii, policji i przedstawicieli administracji państwowej - znaczną część elity kierowniczej społeczeństwa.

Władze radzieckie prowadziły radykalną politykę rozwiązywania różnorodnych problemów społecznych i narodowych. Tym radykalnym rozwiązaniem były deportacje ludności na wschód. Zesłańców należy podzielić na trzy zasadnicze grupy: a) jeńców wojennych, b) wywiezionych w trybie administracyjnym.

Pierwszą grupę stanowiło około 200 tys. żołnierzy i podoficerów, którzy zostali zorganizowani w listopadzie 1940 r., w bataliony robocze i użyci do wielkich robót publicznych, budowania umocnień itp.

Drugą grupę stanowili aresztowani w trybie skróconego postępowania komitetów rewolucyjnych lub administracyjnym i trafili do tzw. obozów odosobnienia. Grupę tę szacuje się na 250 tys. osób. Były to więzienia i obozy NKWD ściśle izolowane, rozrzucone na przestrzeni 8 milionów km². Stosunek do więźniów na terenie ZSRR był podobny do stosunku świata cywilizowanego do szczurów lub bakterii chorobotwórczych: im więcej zginie, tym większy pożytek. Szkorbut i tyfus dziesiątkowały uwięzionych. Z relacji i dokumentów wynika, iż zawarcie umowy polsko-radzieckiej z 30 lipca 1941 r. uratowało większość z nich od niechybnej śmierci w łagrach NKWD⁶.

A oto jak przedstawiały się losy ludności polskiej w raporcie specjalnej grupy lwowskiego okręgu ZWZ z września 1941 r., który nie był jeszcze nigdzie publikowany:

"... Trzecią wreszcie, najliczniejszą masę zesłańców, stanowili tak zwani "wywiezieni" lub, jak się miękko mówi w Rosji "przesiedleni". Akcją przesiedleńczą, będącą także częścią sowieckiego panowania, realizuje rząd ZSRR, raczej osobiście największy zwawca spraw narodowościowych - Stalin - odwieczną politykę rosyjską narodowego imperializmu, w stopniu znacznie skuteczniejszą niżli czynią to najradykalniejsi carowie i najbardziej reakcyjne rządy rosyjskie. Dzikie stepy Kazachstanu, bezludne wybrzeża

Oceanu Lodowatego, bezkresne przestrzenie kraju Jakutów, Czuczów i Nieńców, zaludnia się przymusowo "przesiedleńcami" narodowości ukraińskiej, białoruskiej, gruzińskiej, tatarskiej, turkmeńskiej itd. Uprawiać głodny step kirgizki i dziki Sachalin jadą Czuwasze. Koreańczycy, Uzbekowie, jadą przedstawiciele wszystkich narodów o rozwiniętym poczuciu narodowej odrębności i tendencjach wolnościowych, jadą wszyscy prócz Rosjan.

Według danych oficjalnych statystycznych ZSRR, za lata od 1926 do 1939 r. przesiedlono z Ukrainy do Kazachstanu, nad Ocean Lodowaty i do kraju Jakutów ponad 7 milionów Ukraińców. "Przesiedlenia" stały się potężną bronią ujarzmiającą i ważnym czynnikiem gospodarczego postępu ZSRR. Zesłanie naszych rodaków z terenu okupacji sowieckiej w r. 1940 nie można jednak stawiać na tej samej płaszczyźnie, co wspomniane wyżej "przesiedlenia". Brutalność akcji wywozowej, szykany stosowane w czasie dokonywania deportacji i transportu oraz potworne warunki w jakie zrzucono zesłańców świadczą, że rządowi ZSRR zależało na zniszczeniu elementu polskiego na ziemiach "Zachodniej" Ukrainy i Białorusi i że było to "karą" dla narodu polskiego. Za cenę zgnębienia polskiego społeczeństwa rząd pragnął kupić nastroje Ukraińców i Białorusinów, zapominając, że nastroje ukraińskie Małopolski wschodniej dawno już są sprzedane...Berlinowi. Ten piąty w dziejach Narodu Polskiego etap sybirskiego szlaku jest może najtragiczniejszy, przede wszystkim dlatego, że Spas Sybiru: po raz pierwszy szedł cały Naród, a nie czynni bojownicy o niepodległość, że 90% zesłańców stanowiły kobiety, że po raz pierwszy wreszcie nie znany nam sybirski szlak wstąpiły masowo polskie dzieci. W tym względzie okrucieństwo carów błędnie w blasku czynów "Ojca Ludów".

Deportacje masowe odbyły się w trzech terminach: 1) 10-go lutego 1940 r., 13 kwietnia 1940 r. i 3) 20-30 czerwca 1940 r. Każdy z tych terminów obejmował inną kategorię obywateli i każdy odbywał się w nieco różnych warunkach. Ofiarą pierwszej deportacji padli ci obywatele, których zgnębienie najbardziej mogło się podobać Ukraińcom i Białorusinom, a bez względu na ich stosunek do ustroju sowieckiego, stan majątkowy i klasę społeczną. Zesłaniem objęto: osadników wojskowych, parcelantów, rolników przybyłych z zachodnich połaci Polski (Mazurów), urzędników rolnych, leśników od nadleśniczych do strażników lasowych włącznie,

ziemian, urzędników gminnych, działaczy polskiej spółdzielczości i mleczarstwa, urzędników resortu reform rolnych, kupców. Razem według dość skrupulatnych obliczeń około 250.000 ludzi, w tym około 100.000 dzieci. Na zesłanie poszły całe rodziny, przy czym w razie nieobecności rodziców w domu w dniu tragicznym branki, porywano dzieci. Wypadków takich, gdzie zesłano na Sybir same dzieci, często poniżej lat dziesięciu znamy, bardzo dużo. Branka odbywała się na całym terenie okupacji równocześnie w ciągu jednej nocy z 10 na 11 luty. Specjalne sprowadzone oddziały wojsk NKWD i batalionów karnych NKWD otaczały wsie i dzielnice, wkraçały do domów, pozostawiając na ubranie i spakowanie rzeczy 2-3 godziny. W większości wypadków nie pozwalano zabierać ani rzeczy ani prowiantu. Pozostały na miejscu dobytek stawał się przedmiotem rabunku tychże oddziałów NKWD. Przy prawie 30-stopniowym mrozie ładowano rodziny na samochody lub wozy i wieziono do przygotowanych tysięcznych wagonów kolejowych. Wagony te zostały uprzednio dostosowane do transportu ludzi w ten sposób, że okienka opatrzone kratami, ustawiono żelazne piecyki z zapasem opału na 3 dni i wycięto otwór zaopatrzony w rynnę drewnianą wypuszczoną na zewnątrz. Urządzenie to zastępowało skazańcom klozet. Do wagonów pakowano po 50-60 osób, nierzadko brutalnie rozdzielając rodziny i pilnie przestrzegając, aby w każdym wagonie byli starcy i dzieci, kobiety i mężczyźni. Wagony zamknęto z zewnątrz. Sformowane łańcuchy pociągów ruszyły na wschód, ale już w granicach Polski powstały zatory komunikacyjne i pociągi stały po 3 dni w polu. Zapasów opału nie odświeżano. Granicę Polski skazańcy opuszczali przeważnie ze śpiewem hymnu narodowego lub pieśni religijnych, a wzdłuż tras kolejowych stały posępne tysięczne masy rodaków, niepewne swego jutra i przerażone grozą widowiska. Przez 7 wylotowych linii kolejowych przeszło w czasie od 11 do 16 stycznia 1940 r. około 80 pociągów wypełnionych skazańcami. Transport kolejowy trwał przeciętnie 2 tygodnie. Mrozy czyniły spustoszenie. Wypadków śmiertelnych było bardzo dużo. Z wagonów nikogo nie wypuszczano. Do chorych nie wzywano lekarza, nawet przy objawach choroby zakaźnej. Trupy wyrzucano na stacjach, brutalnie odpędzając rodzinę od zwłok. Stosunek eksorty był brutalny i pełen szykan. Poczynając od szóstego dnia podróży poczęto wydawać zupę raz dziennie. Na stacjach przeznaczenia załadowano zesłańców na otwarte samochody ciężarowe, ładując tak wielkie ilości

ludzi na samochód , że o rozprostowaniu nóg nie mogło być mowy. Wśród śnieżnych zamieci, po drogach , których śladów niejednokrotnie nie można było odszukać , przy mrozach dochodzących często do 40 stopni, wieziono skazańców na przestrzeń dochodzące często do 800 km. Rzadko kto dojechał bez groźnych odmrożeń i przeziębień. Na miejscach przeznaczenia umieszczono skazańców w barakach doraźnie pobudowanych w tajdze lub szopach kołchozów , na łasce miejscowych czynników , które uprzednio zostały wrogo do zesłańców przez władze nastawione, jak do tych " którzy dwadzieścia lat znęcali się nad naszymi braćmi Ukraińcami i Białorusinami". Jeżeli zesłańcy nasi ten pierwszy etap swej męczarni przetrwali , to zawdzięczają to jedynie swoim zasobom ubraniowym. Najuboższy parcelant był przydzielany suciej od każdego tubylca, a żądza posiadania odzienia wobec głodu w tym zakresie była silniejsza od nakazów władz. Koszule i swetry, bluzeczki i chustki stały się pomostem, przez który zesłany dotarł do cieplejszego kąta w izbie lub do szklanki mleka dla chorego dziecka. Zresztą o warunkach bytowania w miejscach osiedlenia napiszemy bliżej , zastrzegając się z góry, że przedstawienie istotnego obrazu cierpień przerasta ramy niniejszego sprawozdania i wymaga raczej literackiego pióra.

Zesłańcy pierwszego etapu rozlokowani zostali w dorzeczu Północnej Dźwiny w Archangielskiej Oblaści, w Autonomicznej Republice Komi, w Nienieckim Okręgu Nacjonalnym , w Kirowskiej, Świerdłowskiej, Mołotowskiej , Omskiej, Nowosybirskiej i Irkuckiej Oblaściach oraz w Krasnojarskim Kraju.

Drugie uderzenie przypada na noc z 13 na 14 kwietnia 1940 r. Na zesłanie przeznaczeni zostali już nie tyle " wrogowie ludu ukraińskiego", ile "wrogowie ustroju", A więc rodziny wojskowych , rodziny urzędników i policji, rodziny przebywających poza granicami ZSRR , rodziny aresztowanych przez władze sowieckie (bez względu na to czy aresztowanym jest mąż , żona , syn , córka brat czy zięć), działacze społeczni, nauczyciele i nauczycielki pracujący społecznie , działacze życia gospodarczego, bogatsi kupcy, przemysłowcy, właściciele nieruchomości itd. Razem około 300.000 ludzi w tym 90% kobiet i dzieci.

Deportacja odbywała się podobnie jak w lutym, przy czym zauważyć się dało pewne, nieznaczne złagodzenie metod postępowania . Straże były mniej brutalne , ilość rabunków mniejsza, czas pozo-

stawiony na zabranie pościeli i odzienia-większy. W licznych wypadkach pozwalano oddać pozostający dobytek pod opiekę sąsiadów. Najczęściej sporządzano spisy dobytku, po czym NKWD sprzedawało rzeczy zesłańców i pieniądze uzyskane przekazywało w kilka miesięcy później do miejsc zesłania. Ta forma była pewnym parawanem rabunku. Rodzina pewnego gospodarza z Buska pozostawiała dom z miejskim urządzeniem trzech pokoi i kuchni, zapasy żywności, stodołę pełną nieomłóconego zboża, 2 krowy, gęsi i kury i za to wszystko otrzymała w miejscu zesłania z rąk władz 1.200 (tysiąc dwieście) rubli sowieckich, co według siły kupna stanowiło równowartość 200 zł przedwojennych. Ruchomości, jak głosił akt kupna-sprzedazy, nabył okręgowy prokurator tow. Mordowienko.

W obrębie Rosji zesłańcom pozwolono robić zakupy na stacjach. Zakupu dokonywali delegaci wagonowi, których wypuszczano w tym celu z wagonów. Zupę dawano przez cały czas transportu, a kilka razy wydano mleko dla dzieci.

Na miejscu przeznaczenia zesłańców samochodami rozwieziono do poszczególnych osiedli, wyładowano na środku drogi wioskowej i oddano pod opiekę miejscowych "sielsowietów" (rad gminnych). Opieka wyglądała tak, że gromady bezradnych kobiet z dziećmi koczowały po 3-4 dni na śniegu bez stawy i bez możliwości znalezienia dachu. I w tym wypadku ratowały sytuację części garderoby, przy pomocy których trafiano do "serc" tubylców, zdecydowanie wrógo usposobionych przez władze.

Zesłańców drugiego masowego etapu deportacji rozproszono na potężnych przestrzeniach Kazachstanu, przeważnie w Achciubińskiej Kustanajskiej, Petropawłowskiej, Karagandińskiej i Siemipałatyńskiej Oblastach, to znaczy w północno-zachodnim i północno-wschodnim Kazachstanie.

Trzecia deportacja dokonana została w dniach od 20-30 czerwca 1940r. i obejmowała przede wszystkim uchodźców pochodzących z zachodnich i środkowych polaci Polski. Na jesieni 1939 r. na terenach okupowanych przez ZSRR znalazły się milionowe rzesze uchodźców. Zimą i wiosną 1940 r. nastąpiło pewne rozładowanie terenu, gdyż przeważnie liczby uchodźców bądź przedostały się przez "zieloną" granicę na teren okupacji niemieckiej, bądź Rumunii i na Węgry. Najmniej w maju 1940r. sam Lwów liczył jeszcze ponad 200.000 uchodźców. Władze sowieckie stałe obiecywały otwarcie granicy i umożliwienie uchodźcom powrotu do domów. W tym celu reje -

strowały ich kilkakrotnie, tworzono komisje, wyznaczano punkty przejściowe, nawet wyekspediowano 10% uchodźców na teren niemieckiej okupacji, aż wreszcie 28 czerwca rozpoczęto połów do przygotowanych transportów ze znanymi już urządzeniami. Na całym terenie powstała panika, bo obok uchodźców na wyjazd rejestrowały się tysiące stałych mieszkańców ziem okupowanych przez ZSRR pragnąc wydobyć się z "raju" i uwolnić od perspektywy zesłania na Sybir. Dziesięć dni i dziesięć nocy trwało polowanie na mało uchwytny uchodźczy element. Ludzie kryli się po lasach i piwnicach, po strychach i dachach, pod schodami, w rowach i kanałach miejskich. Nieliczni zdołali się ukryć, ale za to liczni pojechali na wschód z chusteczką do nosa, jako jedynym bagażem i w letnim odzieniu. Napięcie nerwowe znękaney polowaniem ludności było tak wielkie, że w licznych wypadkach ukrywający się opuszczali swe kryjówki, by dobrowolnie oddać się w ręce oprawców i nie znosić nadal męczarni tropionoego zwierzęcia. Rodziny porozdzielane i pogubione, tysiące dzieci pozostawionych na opiece ludzi przegodnie spotkanych, matki załadowane do innych transportów, a do innych dzieci. Uchodźcy przeważnie bez zapasów żywności, odzienia i zasobów pieniężnych. W takich warunkach deportowano około 400.000 obywateli polskich, znow przeważnie kobiet i dzieci. W liczbie zesłańców trzeciego etapu około 50.000 Żydów.

Trzecią masę zesłańców wywieziono na obszary leśne średniego biegu Wołgi do Marijskiej, Mordowskiej, Czuwaszskiej i Tatarskiej Autonomicznych Republik, oraz nieliczną część około 10% na teren republiki Komi w północnej części Europejskiej Rosji i na średni i północny Ural. Zaznaczyć należy, że w tym etapie mężczyzn oddzielano od żon i dzieci i wywieziono w inne rejony, co pogłębiało grozę sytuacji i tragedię zesłańców.

Ogólnie cyfry naszych zesłańców przedstawiają się następująco

a) jeńcy wojenni	-	200.000
b) więźniowie	-	250.000
c) zesłańcy lutowi	-	250.000
d) " kwietniowi	-	300.000
e) " czerwcowi	-	400.000

razem ca. 1. 400.000

Według klas społecznych, na podstawie zebranego pobieżnie materiału:

a) inteligencji pracującej	700.000
b) chłopów	350.000
c) robotników	150.000
d) kupców, ziemian, przemysłowców i wolne zawody	200.000

Według płci:

a) mężczyzn	650.000
b) kobiet	450.000
c) dzieci do lat 15-tu	300.000".

Choć Polacy stanowili absolutną większość, wśród deportowanych znalazły się wszystkie grupy etniczne zamieszkujące wschodnie tereny Polski, nie pominięto żadnej warstwy społecznej czy grupy zawodowej. Prawie jedną trzecią wśród przymusowo wywiezionych stanowili Żydzi - 30%, zaś Ukraińcy i Białorusini - 18%, Polacy - 52%.

Reasumując, należałoby zastanowić się, jakie różnice istniały między okupacją niemiecką i radziecką. Dla hitlerowców germanizacja okupowanych terenów - GG - była celem drugorzędnym. Zasadniczym zaś był wyzysk ekonomiczny i eksterminacja ludności. Dla Rosjan na odwrót - sowietyzacja zajętych obszarów była celem głównym, któremu eksterminacja i wyzysk zostały podporządkowane.

Oddziały Armii Czerwonej parły na zachód, pod hasłem przyniesienia wolności narodowej i klasowej uciskanym przez "białą Polskę". Marsz ten poparli Ukraińcy, dla których 17 września był świętem narodowym, podobnie Białorusini, komuniści i Żydzi. Później pod wpływem polityki radzieckiej nastroje te często się zmieniły rosła niechęć i rozczarowanie. Najbardziej dosadnie to wyraził przedstawiciel społeczności żydowskiej, mleczarz z Łucka, Manel Sruł! "Ja za takie oswobodzenie im dziękuję i proszę ich żeby to był ostatni raz".

PRZYPISY

1. S.Kot, Listy z Rosji do gen. Sikorskiego. Londyn 1956; S. Swianiewicz, Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów. Londyn 1948, tenże, W cieniu Katynia. Paryż 1976;
" W czterdziestym nas mateńko na Sybir zesłali...". Polska a Rosja 1939-1942. Wybór i opracowanie J.T.Gross, J.Grudzińska-Gross. Wstęp J.T. Gross. Londyn 1983.
2. Według J.T.Grossa Rosjanie nie weszli do Polski z zamiarem prowadzenia wojny, ale raczej z postanowieniem zrobienia rewolucji społecznej. Nie była to bowiem okupacja w dosłownym słowa znaczeniu. Nie chodziło o narzucenie sowietyzacji z zewnątrz poprzez zniszczenie administracji państwowej, eksterminację i aresztowania działaczy politycznych i społecznych, likwidację niezależności organizacji twórczych i zawodowych; słowem, przez zniszczenie pluralizmu siłą. Wychodzący z założenia, że stary porządek można zniszczyć przy użyciu oddziałów wojskowych i policji. Natomiast nowe społeczeństwo i nowy ład można zbudować tylko przy aktywnej współpracy wszystkich lub prawie wszystkich obywateli. Dlatego też polityka radziecka na wschodnich terenach Polski miała dwojaki charakter. Z jednej strony prowadzono politykę eksterminacyjną, z drugiej strony wciągano ludność do współpracy.
3. Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego NK ZSL, zespół S.Kota syg.71, Działalność władz okupacyjnych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 1 września 1939r. do 1 listopada 1940 r. Memoriał opracowany przez grupę działaczy politycznych w okupowanym kraju i przesłany do Prezydium Rady Ministrów za pośrednictwem ambasady polskiej w Watykanie, s.157-160.
4. AZHRL. Arch.S.Kota syg.89, Polska po roku wojny. Okupacja sowiecka. Wieczór dyskusyjny w Londynie 5 IX 1940r., s.229-232.
5. Jedno z pierwszych zarządzeń, jakie wydał okupant, wzywało ludność do podjęcia z powrotem pracy, zapewniając, że nikt nie będzie karany z powodu funkcji, jakie wykonywał w Polsce. Dla wielu osób stawienie się w ich dawnym miejscu pracy kończyło się natychmiastowym aresztowaniem. Zarządzono godzinę policyjną, wprowadzono ruble jako obowiązujący, na równi z polskim złotym środek płatniczy (w grudniu 1939r. wycofano z obiegu polskie złote), nakazano otwarcie sklepów i utrzymanie cen

przedwojennych na wszystkie towary, wydano zarządzenie o oddaniu broni, zakazano udzielania pomocy ukrywającym się oficerom i policjantom, wydano postanowienie o konfiskacie majątku państwowego, większej własności ziemskiej i przemysłowej nakazano oddanie wszystkich pożyczek i długów bankom, kasom pożyczkowym i prywatnym wierzycielom, zakazano zbierania się w grupach, zarządzone usunięcie godeł państwowych i oficjalnych portretów mężów stanu ze szkół i miejsc publicznych.

Ogłoszono rozporządzenie nakazujące rejestrację ludności i dóbr wszelkiego rodzaju. Rejestrowano nie tylko ludzi, ale i przedmioty, radia, pojazdy mechaniczne, rowery, maszyny do pisania i szycia. Na wsi, kiedy już wyłoniono Komitety Tymczasowe, dokonano wywłaszczenia ziemian, bogatych chłopów i osadników wojskowych, zabrano się do przeprowadzenia szczegółowych spisów żywego i martwego inwentarza będącego w posiadaniu indywidualnych gospodarzy. Kiedy spisano zwierzęta i przedmioty, zakazano chłopom swobodnego ich używania. Nie wolno było ani sprzedać własności, ani zabijać trzody bez specjalnego zezwolenia lokalnych władz.

6. Losy ludności polskiej w Związku Radzieckim po 17 września 1939r w dokumentach rządu polskiego na emigracji 1940-1943. Wybór i opracowanie Janusz Gmitruk, Zygmunt Hemmerling, Jan Sałkowski Warszawa, (maszynopis przygotowany do druku).
7. AZHRL, Archiwum prof. S.Kota, syg.89.

Jerzy Izdebski
Warszawa

Sytuacja mimitarna między Wisłą a Bugiem po 15 września 1939 roku.

Tematem opracowania jest przedstawienie sytuacji jaka wytworzyła się po dniu 15 września, tj. po dniu gdy niemieckie jednostki 3 armii działające na wschód od Wisły odcięły Warszawę od zaplecza. Działające na tym obszarze dywizje i brygady armii "Modlin" i Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. W.Andersa zostały odrzucone lub wycofały się za linię Wieprza. Decydującą rolę w rozbiciu polskiego frontu na linii Bugu odegrała niemiecka DPanc "Kompf", która działając z rejonu Broku rozbiła i odrzuciła w rejon Białej Podlaskiej 33 i 44 DP, a następnie po opanowaniu w dniu 12 września Siedlec uderzyła, przy wsparciu dywizji KA "Wodrig", w kierunku Stoczka rozbijając I DPLeg. W tym samym czasie I KA 3 armii rozpoczął marsz z rejonu Wyszkowa w kierunku Pragi, odrzucając nacierającą w kierunku Mińska Maz. GOKaw. gen.Andersa. Ostatecznie w dniu 15 września polskie zgrupowania osiągnęły następujące rejon: armia "Modlin" - Lubartów i Parczew, GOKaw. - rejon Kock - Lubartów. Zgrupowanie to nie mogło ze względu na odległość oddziaływać na sytuację, jaka wytworzyła się między Wisłą a Bugiem¹. Warto podkreślić, że niejako w centrum tego obszaru, w rejonie Mrozy-Sosnowe, wokół znajdującego się tam w zatorze pociągów ewakuacyjnych pociągu pancernego "Piłsudczyk", powstał izolowany punkt oporu. Istniał on praktycznie aż do 20 września, kiedy to po wyczerpaniu środków do walki, dowodzący zgrupowaniem płk Mikołaj Więckowski polecił zniszczyć pociąg i odmaszerował z resztą zgrupowania na południe w kierunku Wisły. Nieco inna sytuacja wytworzyła się na wschodnich terenach omawianego obszaru. W myśl pierwotnego planu dowództwa GA "Północ" znajdujący się w jej dyspozycji XIX KPanc. miał uderzać wspólnie z 3 armią i osiągnąć rubież Międzyrzec-Brześć. Jednak tak się nie stało, dzięki czemu zresztą było możliwe odejście w rejon Parczewa rozbitych pod Węgrowem dywizji armii "Modlin". Wieczorem 8 września dowódca XIX KPanc. gen. H.Guderian otrzymał ze sztabu GA "Północ" rozkaz uderzenia w kierunku Brześcia n/Bugiem. W ten sposób między Siedlcami a Brześciem powstała luka operacyjna między skrajnym/wschodnim/ skrzydłem 3 armii a XIX KPanc., którego dywizje w dniu 13 IX

znalazły się w rejonie Wołczyzna. W dzień później dywizje XIX KPanc. osłaniane od wschodu przez 2 DPzmot. podeszły pod forty twierdzy brzeskiej. Około godziny 11³⁵ 14 września 8 pułk czołgów z 10 DPanc. opanował bez oporu ze strony polskiej północny fort II². Jak wiadomo dowództwo polskiej obrony (dowódca gen. K. Plisowski) wobec szczupłości sił zrezygnowało z obrony fortów zewnętrznych skupiając siły do obrony cytadeli. Wieczorem 14 września dowództwo niemieckie było zorientowane o sile polskiej obrony wg zdobytych danych - zgodnych z prawdą, polska załoga cytadeli składała się z 2-3 batalionów piechoty, czołgów i słabej artylerii. Rankiem 15 września sztab XIX KPanc. znajdujący się w Widomli otrzymał - fałszywy, jak się okazało - meldunek z 20 DPzmot. o zajęciu cytadeli. Faktem jest, że do południa 15 września oddziały niemieckie opanowały miasto i dworzec kolejowy. Około godziny 16⁰⁰ sztab KPanc. otrzymał zadanie skierowania w kierunku Kowla oraz Włodawy dywizji pancernej i dywizji zmotoryzowanej w celu nawiązania łączności z jednostkami 14 armii z GA "Południe". Dowództwo XIX KPanc. skierowało do tej operacji 3 DPanc. kierując jednocześnie do oblężenia cytadeli 10 DPanc. i 20 DPzmot. Dowództwo nad tymi jednostkami przejął gen. Mauritzron Wiktorian, dowódca 20 DPzmot. W jednostkach XIX KPanc. zaczęły występować w tym czasie trudności w zaopatrzeniu. Był to rezultat obecności w Puszczy Białowieskiej jednostek Suwalskiej BK, której podjazdy niszczyły kolumny transportowe z zaopatrzeniem. Dowództwo niemieckie (uruchomiło transport lotniczy) w dniu 15 września przyleciało z ładunkiem 17 samolotów (co jednak nie rozwiązywało problemu). O godzinie 8¹⁵ 16 września, poprzedzony przez nalot dwóch pułków Stukasów i przy wsparciu baterii dwóch pułków artylerii ciężkiej, rozpoczął się szturm cytadeli. Praktycznie do godziny 10⁰⁰ sztab XIX KPanc. nie otrzymywał jakichkolwiek meldunków o postępach własnych wojsk. Około godziny 14⁰⁰ na punkt dowodzenia 20 DP przybył gen. Guderian i zapoznał się z sytuacją. Szturm cytadeli nie powiódł się. Kompania saperów, która przeprowadzała się przez fosę cytadeli została rozbita i miała straty około 50% stanu. Jej szturm nie wsparł w ogóle 69 PPzmot, do którego była przydzielona. Wieczorem 16 września dowództwo XIX KPanc. oceniało, że niezbędny jest silny ostrzał twierdzy i dalsze bombardowanie lotnicze. Załoga cytadeli była wspierana przez "wolnych strzelców" i składała się w większości

z podchorążych. Zdecydowano się - w celu zupełnego izolowania cytadeli - skierować część oddziałów na zachodni brzeg Bugu i kontynuować oblężenie. W tym samym czasie gen. Plisowski zdecydował się wycofać załogę cytadeli w kierunku na Kodeń. Doszło do tego w nocy 16-17 września. Rankiem oddziały niemieckie opanowały Terespol i Małaszewicze oraz około 7³⁰ zajęły cytadelę. Około godziny 10⁰⁰ dowództwo 20 DPzmot. zameldowało, że wzięto do niewoli ok. 1 tys. jeńców. W tym samym czasie dowództwo 2 DPzmot. alarmowało sztab XIX KPanc., że silne oddziały polskie z artylerią ciężką koncentrują się w rejonie Kobrynia³, a wysunięte na południe oddziały 3 DP opanowały rejon Włodawy tocząc walki ze znajdującymi się tam 33 i 41 DP. Krótko przed południem dowództwo XIX KPanc. poinformowało sztaby podległych dywizji o wkroczeniu jednostek Armii Czerwonej na terytorium Polski i podało przebieg linii demarkacyjnej, której nie należało przekraczać: Włodzimierz-Brześć-Kamieniec - Białystok. W dzień później sztab XIX KPanc. otrzymał rozkaz, aby dywizje korpusu rozpoczęły między 19 a 21 września odwrót na północ tak, aby o godzinie 0⁰⁰ dnia 21 września znalazły się poza linią demarkacyjną wyznaczoną przez OKH. W niemieckich dokumentach sztabowych linię tę określano jako 1 linię demarkacyjną. W myśl tego samego rozkazu granica między XIX KPanc. (a od 20 września 4 armia, której podporządkowano XIX KPanc. i 3 armia) miała przebiegać wzdłuż linii Nur-bieg Bugu do Drohiczy na-Międzyrzec-Ostrów Podl. W dniu 20 września do sztabu 10 DPanc. Znajdującego się w rejonie Turna przybył oficer Armii Czerwonej, kpt. Gubanow, w celu podjęcia pertraktacji co do przejęcia twierdzy w Brześciu⁴. Około godziny 10³⁰ został on przyjęty w sztabie XIX KPanc., który był rozlokowany w gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Niemcy, mimo trudności z ewakuacją jeńców i sprzętu, zaproponowali, aby przekazanie twierdzy odbyło się w dniu 22 września o godzinie 8⁰⁰. Warto podkreślić, że ze względu na braki w transporcie Niemcy nie mogli ewakuować jeńców, których mieli w cytadeli przeszło 7 tys., a w rejonie Włodawy dalszych 4200. Zdołali jednak ewakuować internowanych Niemców obywateli polskich, którzy byli trzymeni w cytadeli. Jeńcy zostali w dniu 22 września przekazani w ręce Armii Czerwonej. Szeregowcy zostali zwolnieni do domu, a oficerowie, podoficerowie, policjanci i kopięści zatrzymani. W dniu 22 września dowództwo XIX KPanc. nie mogło dłu-

go się doczekać na przyjęcie przedstawicieli Armii Czerwonej. Około godziny 9⁰⁰ Brześć opuściły ostatnie jednostki 3 DPanc., cofającej się spod Włodawy. Tuż za nimi zaczęły odchodzić bataliony 20 DPzmot. z wyjątkiem 90 ppzmot., przewidzianego do wzięcia udziału w pożegnalnej defiladzie. Wycofujące się z Włodawy oddziały niemieckie zwolniły trzymanych tam jeńców. Około godziny 10⁰⁰ przybył do sztabu XIX KPanc. kpt. Gubanow, który poinformował, że jednostki Armii Czerwonej, które miały przybyć do Brześcia około godziny 8⁰⁰ w rejonie Kobrynia musiały przebijać się przez polską obronę. Ostatecznie około godziny 11¹⁵ do sztabu dotarł kombryg Kriwoszejn. Po przeprowadzonych rozmowach odbył się wspólny posiłek, po którym o godzinie 14⁰⁰ rozpoczęła się wspólna, pożegnalna defilada⁵. Obok 90 ppzmot. ze strony niemieckiej uczestniczyły w niej dwa dywizjony artylerii ciężkiej i 20 batalion rozpoznawczy. W trakcie defilady przygrywały połączone orkiestry obu armii. Po defiladzie, o godzinie 16⁴⁵ przy dźwiękach hymnu niemieckiego została na cytadeli opuszczona flaga niemiecka, a na jej miejsce "Am Schluss seiner Worte wird von einem politischen Kommissar unter den Klängen der Internationale die rote Fahne gehiebt"⁶. Wkrótce potem gen. Guderian ze swoim sztabem opuścił Brześć (aby wrócić tu w czerwcu 1941 r.).

Tych przyjacielskich stosunków, o które dbali oficerowie łącznikowi (ze strony XIX KPanc. mjr Holm) nie zakłócił nawet epizod jaki miał miejsce w dniu 23 września w rejonie Widomli, gdzie doszło do starcia batalionu rozpoznawczego 10 DPanc. z kawalerią Armii Czerwonej⁷. Dywizje XIX KPanc., opuszczające Brześć odchodziły bardziej na Zachód niż pierwotnie przewidywano. Wynikało to z rozkazu OKH z dnia 21 września, na mocy którego dywizje niemieckie miały odejść na drugą linię demarkacyjną przebiegającą (zgodnie z tajnym protokołem z 23 sierpnia) wzdłuż linii rzek Pisa-Narew-Bug-Wisła i San⁸. Dywizje niemieckie do dnia 23 września miały zwolnić tereny do linii Pisy, do wieczora 29 września linię Narwi w rejonie Ostrołęki, do wieczora dnia 3 października linię Wisły w rejonie Dębłina. Całą operację planowano zakończyć wieczorem 4 października, kiedy to jednostki Armii Czerwonej miały opuścić linię Narwi pod Pułtuskim i linię Wisły na Pradze. Tym samym rozkazem dowództwo GA "Północ" zarządziło wstrzymanie szturmów broniącej się Pragi oraz podjęcie przez armię przygo-

towań do ewakuacji swoich jednostek za Bug. W pierwszym rzucie miały być wycofane jednostki tyłowe. Jednostki frontowe miały blokować Pragę tak długo, jak to było możliwe i odejść na końcu przez mosty w Broku, Ostrowi i Różanie. Dowództwo GA "Północ" informowało, że przewidywane jest złuzowanie oddziałów niemieckich na pozycjach pod Pragę i Nowym Dworem przez oddziały Armii Czerwonej⁹. Zgodnie z ustaleniami między oddziałami Wehrmachtu i Armii Czerwonej miała być zachowana luka licząca 25 km. Oddziały niemieckie miały ewakuować rannych i chorych żołnierzy oraz całą zdobycz wojenną. Jeńców polskich, o ile niemożliwe byłoby ich zabranie, należało zwolnić. Wielkie miasta oraz obiekty o znaczeniu militarnym (lotniska, dworce kolejowe, mosty, elektroownie itp.) miały być strzeżone przed sabotażem ze strony polskiej i przekazywane sobie z rąk do rąk (sind von Truppen zu uebergaben). Jednostki Armii Czerwonej miały obowiązek udzielania pomocy Wehrmachtowi przy zwalczaniu oddziałów polskich oraz powstańców. Nad sprawnością całej operacji mieli czuwać specjaliści oficerowie łącznikowi, których zadaniem było usuwanie wszelkich niejasności¹⁰.

Jak wspomniano na wstępie, obszar, między Wisłą a Bugiem znalazł się na kierunku działań 3 armii, która jednak nie kontrolowała go w całości. Słabe oddziały niemieckie, z reguły drugorzutowe (bataliony marszowe), ubezpieczające w rejonie Siedlec i Łukowa wschodnie skrzydło 3 armii, meldowały od samego początku o odchodzeniu na południe polskich zgrupowań. Przez pewien czas w sztabie 3 armii rozważano ewentualność skierowania w rejon Międzyrzecza i Łukowa dywizji KA "Wodrig". Taki rozkaz nawet został przez dowództwo GA "Północ" wydany w dniu 13 września¹¹. Wynikało z niego, że dywizje KA "Wodrig" od dnia 15 września miały być gotowe do marszu w tym kierunku. Działania te planowano - jak się wydaje - zsynchronizować z operacją XIX KPanc. Do tego jednak nie doszło. Dywizje KA "Wodrig" (1 i 12 DP) oraz 1 DK rozkazem z dnia 16 września zostały skierowane do obsadzenia linii Siennica - Gończyce. Zadanie to następnie zostało rozszerzone i korpus objął osłoniętą linię Karczew - Siedlce, wydzielając ze swoich dywizji piechoty po jednym pułku do oblężenia Pragi. W ten sposób jednostki korpusu stanowiły niejako zewnętrzny pierścień wojsk oblegających Pragę. Następnie 1 BK została skierowana w rejon Kałuszyna i wraz z armijnym batalionem rozpoznawczym miała za

zadanie ubezpieczać linię Siedlce-Mińsk Maz. Jednostki rozpoznawcze dywizji korpusu miały za zadanie prowadzić rozpoznanie obszaru do linii Drohiczyn-Siedlce-Garwolin. Nie znaczy to jednak, aby Niemcy nie zwracali uwagi na rejon Białej Podlaskiej. W dniu 18 września po zajęciu Brześcia batalion rozpoznawczy 20 DP dotarł w rejon tego miasta. Starł się tu z silnym oddziałem polskim, który był wspierany przez uzbrojonych mieszkańców. Jak się wydaje była to jednostka cofająca się na południe. Lotnicze rozpoznanie tego rejonu przeprowadzone w dniu 19 września meldowało do sztabu XIX KPanc., że w rejonie Białej nie ma oddziałów polskich. Na miejscowym lotnisku zaobserwowano wraki 6 dwupłatowych samolotów, pas startowy lotniska był zniszczony przez bomby i nie nadawał się do użytku¹².

Traktując zajęte Podlasie jako obszar etapowy, dowództwo 3 armii rozmieściło m.in. w Siedlcach 508 szpital polowy z jednostkami transportu sanitarnego, jednostki intendenty, w tym także armijny skład intendencki oraz przejściowy obóz jeniecki. W dniu 18 września mjr von Auer - komendant Siedlec - meldował do sztabu 3 armii, że na wschód od Siedlec, w kierunku Brześcia, znajduje się oddział 400 okopanych żołnierzy polskich, a w wyniku akcji oczyszczającej przeprowadzonej w rejonie Łukowa wzięto do niewoli około stu polskich żołnierzy, z których wielu było już po cywilnym. Z kolei z rejonu położonego 12 km. na zachód od Siedlec obywatel polski narodowości niemieckiej donosił o postoju 300 polskich kawalerzystów. Jak widać, choć Niemcy zajęli ten obszar to trudno było im go utrzymać. Nie zorganizowali tu również swojej administracji cywilnej i nie zainstalowali landartów, jak to miało miejsce w rejonie Ciechanowa czy Ostrołęki¹³. Jest to zrozumiałe ze względu na ich czasowy tu pobyt, gdyż zgodnie z tajnym protokołem z 23 sierpnia 1939 r. mieli oni ten obszar przekazać ZSRR. Z tego też względu prowadzili pośpieszną ewakuację zdobyczy wojennej z tego obszaru. Przede wszystkim ze składów amunicyjnych pod Dęblinem oraz z pociągów ewakuacyjnych, jakie stały na linii kolejowej Warszawa-Siedlce-Łuków. Duże problemy stwarzała im sytuacja w rejonie Mrozów, gdzie do 29 września toczyły się walki ze wspomnianym zgrupowaniem płk Więckowskiego. Ewakuację prowadzono linią kolejową do Małkini oraz przy pomocy transportu samochodowego. Całością operacji ewakuacyjnej zdobyczy kierował

rtm. Kleppe, któremu podlegało specjalnie utworzone zgrupowanie złożone z jednostek roboczych, transportowych i wartowniczych (m.in. batalion Landschutz) ¹⁴. Zdobycz, w tym m.in. wyposażenie Wojskowego Instytutu Geograficznego, materiały sanitarne oraz inne wywożono w kierunku Pułtusza i Serocka.

Wobec zbliżenia się Rosjan do linii Bugu Niemcy rozpoczęli ewakuację z Siedlec rozmieszczonych tam jednostek tyłowych. W dniu 21 września został przeniesiony do Pułtusza 508 szpital polowy, a jednostki intendenckie oraz obóz jeniecki do Mińska Mazowieckiego. Rozpoczęło się również wycofywanie na północ dywizji KA "Wodrig". Sztab korpusu przeniósł się do Janowa, 1 DP odeszła w rejon Rudzienka, a 12 DP w rejon Glinianki na północ od szosy Siedlce-Warszawa. 1 BK obsadziła rejon Kuflewa, z kolei do Siedlec przybył armijny batalion rozpoznawczy. Miał on zadanie ubezpieczać szosę Kałuszyn-Siedlce-Sokołów i utrzymywać - w związku z podchodzeniem jednostek Armii Czerwonej - ciągłą łączność ze sztabem 3 armii (rozkaz 3 armii z 22 września) ¹⁵. Batalion miał również ubezpieczać ewakuację zdobyczy. Jak informowało dowództwo 3 armii odjazd pociągów z węzła siedleckiego do Małkini mógł nastąpić dopiero około 25 września.

Tymczasem jednostki Armii Czerwonej po zajęciu Brześcia przekroczyły linię Bugu i dość wolno posuwały się w kierunku Wisły. Ten zwolniony marsz, jak się wydaje, był podyktowany obawami przed udziałem w oblężeniu Pragi, na co - jak wspomniano - liczyło dowództwo niemieckie. Na innych kierunkach tempo było jednak większe. W dniu 24 września jednostki Armii Czerwonej osiągnęły linię Knyszyn-Brańsk-Piszczac-Luboml-Janów, w dniu 25 września linię Suraz-Janów Podl.-Opalin-Dubienka. W dzień później komunikat naczelnego dowództwa Armii Czerwonej informował o zajęciu Osowca, Sokołowa, Białej Podlaskiej, Chełma, Zamościa, Rawy Ruskiej i Jaworowa ¹⁶.

Pierwszy kontakt z jednostkami Armii Czerwonej na tym obszarze nawiązały patrole armijnego batalionu rozpoznawczego w rejonie Janowa Podl. i Międzyrzecza krótko po południu dnia 25 września. W tym samym dniu około godziny 15⁰⁰ inne pododdziały tego batalionu natknęły się na oddziały polskie w rejonie Wojnowa i m. Gołasze (5 km na północ od Łukowa). Z meldunku niemieckiego wiemy, że były to "kampfkraftige Banden" z działami przeciwpancernymi

mi, karabinami maszynowymi i karabinami przeciwpancernymi. Jak widać, nie były to takie sobie oddziały, ale jednostki dysponujące silnym wsparciem ogniowym. W toku tych potyczek batalion stracił jednego poległego (podoficer), 2 rannych i 2 zaginionych¹⁷.

W dniu 29 września oddziały Armii Czerwonej obsadziły linię Czyżew-Międzyrzec-Szczebrzeszyn. W wyniku negocjacji prowadzonych przez ppłk dr Spackego z dowództwa KA "Wodrig" przy udziale ppłk von Watzendorfa (dowódca batalionu rozpoznawczego) i kpt. Herrego ze sztabu KA "Wodrig" z przedstawicielami Armii Czerwonej w dniu 28 września¹⁸ jeszcze w tym samym dniu oddane zostały również i Siedlce, co nie zostało potwierdzone w komunikacie. Z ustalenia, które przekazał do sztabu 3 armii oficer łącznikowy wynikało, że do godziny 9⁰⁰ dnia 29 września Niemcy mieli zakończyć ewakuację zdobyczy i opuścić rejon Siedlec. Ustalono dalej, że do godziny 9⁰⁰ dnia 30 września Niemcy odejdą na linię Ostrołęka-Ostrów Maz.-Węgrów-Polaki, a do dnia 4 października oddziały Armii Czerwonej miały osiągnąć (ale nie przekroczyć) linię Ostrołęka-Wyszków-Mińsk Maz. Trudno ustalić czy te uzgodnienia były realizowane, ponieważ zaistniały całkiem nowe okoliczności, które postawiły pod znakiem zapytania pierwotne ustalenia. Po pierwsze w dniu 27 września zostało zawarte zawieszenie broni w Warszawie i Niemcy od dnia 29 września zaczęli obsadzać miasto. Po drugie - w dniu 28 września został zawarty między Rzeszą a ZSRR nowy traktat, na mocy którego granica strefy wpływów została przesunięta na linię Bugu. Tak więc dalszy marsz Armii Czerwonej i wycofywanie się jednostek niemieckich nie miało sensu.

W dniu 30 września dowództwo GA "Północ" wydało rozkaz, z którego wynikało, że jednostki niemieckie powinny dalej wycofywać się na linię Wisły, a podjęcie marszu na trzecią linię demarkacyjną będzie możliwe nie wcześniej niż 2 października¹⁹. Różnie to interpretowali lokalni dowódcy. I tak dowódca 13 DPzmot. już w dniu 1 października wysłał w kierunku Kocka swojego oficera wywiadowczego kpt. Lunke z tłumaczem Siebertem na czele plutonu samochodów pancernych w celu nawiązania kontaktu z Rosjanami. Jak wiadomo, misja kpt. Lunke zakończyła się przed Kockiem, gdzie kpr. Mierzejewski z 2 pułku ułanów rozbił pociskami swojego działka wszystkie niemieckie maszyny. Nieco inaczej stało się w Łochowie,

do którego 1 X przybył rosyjski samochód ciężarowy z dwoma oficerami i 20 szeregowcami. Rosjanie w ogóle nie mieli pojęcia o najnowszych zmianach przebiegu linii demarkacyjnej. Warto dodać, że sztaby niemieckich korpusów już w dniu 29 września otrzymały teksty traktatu.

Tuż po kapitulacji Warszawy nastąpiła po stronie niemieckiej ze względu na odejście niektórych sztabów i jednostek na zachód-reorganizacja. Z dniem 3 października 3 armia przeszła pod rozkazy dowództwa GA "Południe", w składzie której po tym dniu znalazły się także 8 i 14 armia²⁰. W składzie tych armii przeważały jednostki drugorzutowe. Nastąpiło również nowe rozgraniczenie - 3 armia praktycznie przekazała interesujący nas obszar 8 armii. Jej południowe skrzydło sięgało od Wisły północnym skrajem Warszawy przez Stanisławów do Drohiczyna. Na południe od tej linii - obszar między Wisłą a Bugiem - miała obsadzić 8 armia, której południowe skrzydło sięgało linii Dęblin-bieg Wieprza do Kocka-Parczew-Dołhobrody.

Wytyczne do obsadzenia nowej linii demarkacyjnej OKH przekazało o godzinie 10³⁵ dnia 1 października do sztabu GA "Południe", której dowódca miał objąć z dniem 3 października funkcję Oberbefehlshaber Ost. W rozkazie został podany przebieg nowej linii demarkacyjnej, na którą marsz miał być rozpoczęty w dniu 5 października.

W kolejnym rozkazie z godziny 19¹⁰ OKH przekazało harmonogram obsadzenia tejże linii. Oddziały niemieckie do wieczora 9 października miały obsadzić linię demarkacyjną w rejonie Ostrowi Maz., do 10 października linię Bugu pod Drohiczynem. Całą operację planowano zakończyć w dniu 12 października, kiedy to oddziały niemieckie miały obsadzić linię Bugu między Terespołem i Krystynopolem. Do obsadzenia nowej linii z 3 armii zostały skierowane jednostki z I KA - 11 DP i 1 BK, a następnie 217 DP. Miały one obsadzić linię Bugu od Drohiczyna do Ostrowi Maz. (w pasie 3 armii)²¹. Na południe od I KA przejęcia obszaru między Wisłą a Bugiem miał dokonać czterodwizyjny XIV KA z 10 armii. Jak wiadomo, dwie dywizje tego korpusu w tym okresie były zaangażowane w walkę z SGO "Polesie" i ze względu na zużycie 13 DP, zajęcia obszaru dokonywały pozostałe dywizje - 29 DPmot., 46 DP i 213 DP. Ponadto XIV KA został wzmocniony poprzez przydział do dywizji piechoty bata-

lionów rozpoznawczych z innych dywizji 10 armii. Dowództwu 46 DP zostały podporządkowane bataliony 24 i 31 DP, a 213 DP - bataliony 18 i 19 DP. Z tych batalionów stworzono doraźne pułki rozpoznawcze, które miały się posuwać na czele dywizji. Nawiązano również łączność z operującym na tym obszarze dowództwem Armii Czerwonej. Prawdopodobnie było to dowództwo 4 armii, dowodzonej wówczas przez gen. W. Czujkowa. W dniu 5 października, tj. kiedy rozpoczął się marsz dywizji niemieckich w kierunku Bugu, w Mińsku Mazowieckim doszło do spotkania przedstawicieli obu armii²². Stronę niemiecką reprezentowali płk Weiss i kpt. Weber, zaś stronę rosyjską mjr Maniewicz i st. lejtnant Malew.

W wyniku negocjacji ustalono tekst protokołu podpisanego przez przedstawicieli obu stron. Protokół został opracowany w języku rosyjskim i niemieckim. Liczył sześć zasadniczych punktów. Pierwszy podawał terminy i linię, na którą Armia Czerwona miała się wycofać, a mianowicie: 5 października na linię Sokołów-Siedlce-Łuków; 6 października - Repki-Hołubla-Plewki-Szaniawy-Bezwola; 7 października - Rudniki-Lipiny-Mordy-Międzyrzec-Rudno; 8 października - Sarnaki-Swory; 9 października - Konstantynów-Biała Podlaska-Łiszczynice; 10 października - Lipnica-Piszczac-Bokinka-Sosnówka; 11 października - wojska Armii Czerwonej miały już opuścić zachodni brzeg Bugu.

Punkt drugi podawał jak powinna wyglądać procedura przejmowania miejscowości. Miało się to odbywać codziennie między godziną 9⁰⁰ a 10⁰⁰ czasu wschodnioeuropejskiego (między 7⁰⁰ a 8⁰⁰ czasu środkowoeuropejskiego). Po godzinie 10⁰⁰ (cwe) i 8⁰⁰ (cse) przejmowanie miejscowości miało odbywać się bez żadnych formalności.

W punkcie trzecim zastrzegano pewne odstępstwa od daty 5 października (co było przez Niemców wykorzystane na odcinku I KA).

W punkcie czwartym jest mowa, że strona rosyjska wyraziła życzenie, aby oddziały niemieckie zachowały odstęp 25 km od punktów, które miały być przekazane.

W punkcie piątym zabezpieczono opiekę dla chorych i rannych żołnierzy obu stron (oczywiście żołnierze Armii Czerwonej mieli być jak to tylko było możliwe przekazani do oddziałów Armii Czerwonej).

W punkcie szóstym, ostatnim, określono, że oddziały niemieckie mogą pozostać na pozycjach, jakie zajęły do godziny 20⁰⁰ 5 paź-

dziernika (cwe), o ile nie koliduje to z punktem czwartym. Dalej następują podpisy: z lewej oficerów niemieckich i z prawej rosyjskich.

Jak wspomniano, jeszcze przed podpisaniem protokołu jednostki I KA rozpoczęły zajmowanie terenów na swoim odcinku. Jako pierwsza wyruszyła I BK, która w dniu 4 października obsadziła rejon Kałuszyna, a 5 października dotarła pod Węgrów. 11 DP dotarła 4 października do Mińska, a w dniu 5 października obsadziła Kałuszyn. Między 7 a 10 października jednostki I KA planowo obsadziły przydzielony im odcinek linii demarkacyjnej. W toku całej operacji kilkakrotnie dochodziło do kontaktu jednostek I KA z oddziałami Armii Czerwonej m.in. w rejonie Miedznej i Grochowa²³.

Główne jednak zadanie miały spełnić w tej operacji 46 i 213 DP. 46 DP rozpoczęła swój marsz z Pragi o świcie 6 października i ok. 18⁰⁰ dotarła w rejon Mińska Maz., który obsadziła dzień później. W dniu 7 października dotarła do Jędrzejowa, a 8 października do Jagodnego. 9 października nastąpiło przejęcie Siedlec od przedstawicieli Armii Czerwonej. Odbyło się to na placyku pod budynkiem Banku Polskiego naprzeciwko więzienia. Następnie 46 DP przez Mordy (10 X), Łosice, Konstantynów, Janów dotarła do rzeki Bug i obsadziła przydzielony jej odcinek linii demarkacyjnej.

213 DP swój marsz na linię demarkacyjną rozpoczęła z rejonu Dębłina i przez Garwolin, Chromin, Dębowicę w dniu 10 X dotarła do Międzyrzecza skąd w ciągu 11 października doszła do Białej Podlaskiej. W dniu 12 października jej patrole osiągnęły linię Bugu pod Terespołem. Posuwając się na południowym skrajnym skrzydle XIV KA 29 DPzmot. w dniu 7 października obsadziła Radzyń, 10 Wieszniice, a 12 linię Bugu pod Kodniem.

W dniu 13 października dowództwo XIV KA zostało skierowane na Zachód, w ślad za nim odeszły 13 i 29 DPzmot. Z 46 i 213 DP została sformowana nowa X KA. Korpus ten został rozlokowany w nowo utworzonym Okręgu Korpusu Siedlce²⁴. Okręg ten obejmował obszar między Wisłą a Bugiem. Północną granicą tego okręgu była linia Bugu, a południową - linia Żelechów-Łomazy-Kodeń. Wkrótce potem 46 DP została wycofana z linii demarkacyjnej i rozlokowana w rejonie Kałuszyn-Liw-Stanisławów-Mińsk Maz. W rejonie Sokołowa znalazła się 11 DP, a Majdanu - 217 DP.

Nieco wcześniej dowództwa armii zostały przemianowane na dowó-

dzstwa odcinków granicznych - dowództwo 3 armii na Grenzabschnitt Nord, a dowództwo 8 armii na dowództwo Grenzabschnitt Mitte. Dowódca tej ostatniej, gen. Blaskowitz, objął po gen. Rundstedcie funkcję der Oberfehlhaber Ost.

PRZYPISY

1. Szerzej na ten temat zob. Głowacki Ludwik, Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939. Lublin 1976, s. 138-146; Porwit Marian, Komentarze do historii polskich działań obronnych, t.3, Warszawa 1983, s.180-194.
Warto dodać, że dowództwo I KA w meldunku z godziny 6⁰⁰ dnia 14 września donosiło, że "Der Ring um dem Fein ostw. Warschau wird heute dure I AK im Suden bis zur Weichsel geschlossen werden". Mikrofilmy Aleksandryjskie (dalej: Mkf. Aleks.), sygn. T-314, rolka 33.
2. Mkf. Aleks., sygn. T-314, rolka 611. Materiały XIX KPanc., także: Dziennik wojenny XIX KPanc.
3. Ibid. Meldunek ze sztabu 2 DPZmot. z godz. 8⁵⁰ dnia 17 IX skierowany do sztabu XIX KPanc.
4. Ibid., sygn. T-314, rolka 614.
5. Ibid., rolka 611. W Dzienniku wojennym XIX KPanc. pod datą 22 IX jest obszerny zapis (s. 194-197). Ponadto znajdujący się tam meldunek dowódcy DPZmot. zawiera szczegółowy scenariusz całej uroczystości.
6. Ibid.
7. Ibid. Bezpośredni sprawca tego incydentu, podoficer Cieślak z 8 prozp 10 DPanc. meldował, że otworzył ogień ponieważ był przekonany, iż atakują go polscy ułani. Rosjanie stracili 2 żołnierzy, 2 dalszych było rannych. Niemcy strat nie mieli.
8. Sprawy te regulował bezpośrednio rozkaz dowództwa GA "Północ" 0347/39 g. z godz. 23⁰⁰. Mkf. Aleks., sygn. T-312, rolka 114.
9. Rozkaz dowództwa GA "Północ" z godz. 10²⁰ z 23 IX 1939 r. oraz rozkaz dowództwa 3 armii z 23 IX "5/ In den Stellungen vor Nowy Dwór und vor Praga ist die Ablosung durch russische Truppe vorzubereiten. Zeitpunkt und Einzelheiten werden noch befehlen". Mkf. Aleks., sygn. 314, rolka 33.
10. Ibid., sygn. 312, rolka 114.
11. Rozkaz nr 17 dowództwa 3 armii wydany w dn. 15 IX na zasadzie rozkazu dowództwa GA "Północ" kierował I KA i 1 BK do oblężenia Warszawy, a dywizje korpusu "Wodrig" (1 i 12 DP) we wspomnianym kierunku. Mkf. Aleks., sygn. T-312, rolka 31.
12. Ibid., sygn. T-314, rolka 614.

13. Ibid., sygn. I-312, rolka 33. Rozkaz kwatermistrzowski 3 armii z 18 IX 1939 r.
14. Sprawy te regulował szczegółowo rozkaz dowództwa 3 armii nr 21 z 22 IX 1939 r. Mkf. Aleks., sygn. I-312, rolka 33.
15. Ibid.
16. Ibid., sygn. I-77, rolka 816.
17. Ibid., sygn. I,312, rolka 31.
18. Ibid. Odpis meldunku ppłk Spalcke o przyjętych ustaleniach.
19. Ibid., sygn. I-314, rolka 33.
20. Ibid.
21. Ibid.
22. Ibid.
23. Ibid., sygn. I-314, rolka 33 i 34.
24. Ibid., sygn. I-312, rolka 37.

Jerzy Sroka
Biała Podlaska

Armia Czerwona w Białej Podlaskiej
(25 września - 9 października 1939 r.)

Armia Czerwona po wtargnięciu na obszar państwa polskiego 17 września 1939 r. oraz po zajęciu w okresie od 17 do 21 września 1939 r. Baranowicz, Wilna, Lidy, Grodna, Białegostoku, Wołkowyska, Pińska, Kobrynia, Brześćcia n/Bugiem, Łucka, Kowla, Tarnopola Stanisławowa, Lwowa, Stryja i Sambora - kontynuowała swój marsz na zachód ku ustalonej wspólnie z Niemcami tak zwanej linii demarkacyjnej, przebiegającej od północy na południe Polski wzdłuż rzek: Pisa-Narew-Wisła-San.

Wprawdzie oddziały Armii Czerwonej pojawiły się w Brześciu n/Bugiem już po 20 września 1939 r. (po walkach z Niemcami polskich obrońców twierdzy brzeskiej) to jednak swój dalszy marsz na zachód ku Wiśle i prawobrzeżnej Warszawie na kierunku Brześć-Siedlce-Warszawa rozpoczęły dopiero 23 września. Przedtem odbyło się przekazanie przez Niemców oddziałom sowieckim miasta i twierdzy Brześć zakończone wspólną defiladą wojskową na ulicy Unii Lubelskiej, jednej z głównych arterii komunikacyjnych Brześcia.

To krótkotrwałe opóźnienie marszu Armii Czerwonej na zachód na tym kierunku spowodowane było m.in. następującymi okolicznościami i warunkami. Otóż w tym okresie z zachodu i północy przez obszary ówczesnych powiatów Biała Podlaska, Radzyń Podlaski i Włodawa przemieszczały się na południe zwarte i dość liczne zgrupowania i oddziały wojska polskiego. Wśród nich była Dywizja Kawalerii "Zaza", zorganizowana pod dowództwem gen.bryg. Zygmunta Podhorskiego z części oddziałów Podlaskiej i Suwalskiej Brygad Kawalerii. Brygady te po walkach z Niemcami w rejonie Wysokiego Liteńskiego, przechodząc przez okolice Siemiatycz przepравиły się przez rzekę Bug w okolicy Mielnika i zapadły na odpoczynek w lasach nadbużańskich obok wsi Hóroszki Duże i Małe. Po odpoczynku, w godzinach popołudniowych 24 września Dywizja Kawalerii "Zaza" przybyła w rejon Leśnej Podlaskiej (12 km na północny-zachód od Białej Podlaskiej). Tutaj gen.bryg. Z.Podhorskiemu podporządkował się batalion piechoty pod komendą porucznika Bogusława Cereniewicza.

Mniej więcej w tym samym czasie (20-24 września) w kierunku

Włodawy ku przeprawom na Bugu maszerowały zwarte, silne liczebnie i ogniowo dwa zgrupowania oddziałów polskich. Były to: Samodzielna Grupa Operacyjna "Polesie" pod dowództwem gen.bryg. Franciszka Kleeberga (licząca około 20.000 żołnierzy) i Zgrupowanie batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem gen.bryg. Wilhelma Orlika-Ruckemana (liczące kilka tysięcy żołnierzy). Te zgrupowanie, będąc w ciągłej styczności z oddziałami Armii Czerwonej, nękane atakami broni pancernej i lotnictwa, ostrzeliwane ogniem artyleryjskim, osiągnęły linię rzeki Bug w dniach 24-27 września, przeprowiadając się na lewy brzeg rzeki.

W Białej Podlaskiej panowała wówczas następująca sytuacja. Po ustaniu niemieckich nalotów bombowych, dokonywanych od 1 do 13 września 1939 r. oraz po przepływie fali uciekinierów z zachodnich i centralnych regionów kraju w okresie od 14 do 24 września nie było w Białej Podlaskiej żadnej władzy, z wyjątkiem zorganizowanej przez mieszkańców miasta samorządnie Straży Obywatelskiej. Czasem w mieście pojawił się jakiś luźny oddział żołnierzy polskich lub przez przelotowe ulice miasta przemknęły niemieckie patrole wojskowe na samochodach pancernych czy motocyklach.

Jednym z ostatnich oddziałów polskich w Białej Podlaskiej było kilkudziesięciu żołnierzy pod dowództwem porucznika. Oddział ten po wyruszeniu z Białej Podlaskiej rankiem 18 września w kierunku Łomaz został we wsi Dubów ostrzelany przez dwa niemieckie samochody pancerne, które nadjechały od strony Łomaz. Zabitych żołnierzy polskich pochowano we wspólnej mogile na polach wsi Dubów a rannych przewieziono do szpitala w Białej Podlaskiej.

Po walkach stoczonych przez obrońców twierdzy brzeskiej z Niemcami w dniach od 14 do 17 września 1939 r., szosę Brześć-Warszawa kontrolowały silne niemieckie patrole zmotoryzowane. Ponadto zmotoryzowane oddziały niemieckich żołnierzy blokowały skrzyżowania ważniejszych dróg, jak np. w Zalesiu, pilnowały mostów na rzece Krznie i mostu na Bugu, który łączył Brześć z Terespołem. Po przybyciu oddziałów Armii Czerwonej do Brześcia (20 września) w Terespolu znajdował się silny oddział niemieckiej piechoty zmotoryzowanej. W tej sytuacji, nie mając dokładnego rozpoznania o dyslokacji oddziałów niemieckich na lewym brzegu Bugu, a więc na osi swego dalszego marszu na zachód, oddziały Armii Czerwonej zmuszone były do ppóźnienia terminu wyruszenia z Brześcia, zajęcia

Terespola, a następnie Białej Podlaskiej.

Oddziały Robotniczo-Chłopskiej Czerwonej Armii (tak bowiem brzmiała pełna nazwa tej armii) wkroczyły do Białej Podlaskiej w poniedziałek 25 września 1939 r. w godzinach przedpołudniowych, przybywając od strony Brześcia i Terespola. Mówi o tym wyraźnie tekst publikacji pt. "Wyzwolenie" zamieszczony w gazecie wydawanej w języku polskim - "Prawda Białej Podlaskiej" (nr 1 z 30 września). W publikacji tej podano na wstępie, że "w poniedziałek rano (30 września wypadał na sobotę, a więc poniedziałek poprzedzający tę sobotę przypadał na dzień 25 września - przyp. J.S.) nadeszła wiadomość, że Czerwona Armia zbliża się do naszego miasteczka. Lud robotniczy i chłopski przybrał od razu odświętny wygląd. Ulice zostały udekorowane transparentami i sztandarami czerwonymi. Ząpaz po tym ukazały się pierwsze czołgi i samochody pancerne, które nadeszły uwolnić nas z władzy panów. Radości naszej i wíwatom naszym nie było granic. Nastrój zupełnie nie podobny do nastrojów przygnębienia w ostatnich dniach spotęgował się dzięki miłym i nader uprzejmym bojownikom Czerwonej Armii. Po kilku godzinach zaczęli się zjawiać mieszkańcy okolicznych wiosek, wszyscy uśmiechnięci, udekorowani czerwonymi kokardami, aby z bliska zobaczyć swoich zbawców, uścisnąć i gorąco powitać. Całe miasteczko było pełne grupek ludzi, którzy stali wokoło poszczególnych bojowników Czerwonej Armii i z ich ust pierwszy raz słyszeli o pięknym życiu ludu robotniczego i chłopskiego w ZSRR. Tegoż wieczoru został na rynku (plac Wolności w Białej Podlaskiej - przyp. J.S.) miasteczka pokazany film sowiecki, dzięki któremu zrozumieliśmy, jak bardzo nasi pankowie obałamucali nas dotychczas".

Tekst tej propagandowej i całkowicie kłamliwej publikacji podpisany został nazwiskiem Z. Nowakowski, robotnik PWS (Podlaskiej Wytwórni Samolotów - przyp. J.S.) oraz inicjałami "Cz.F."

W rzeczywistości wkroczenie oraz rzekomo entuzjastyczne powitanie oddziałów Armii Czerwonej w Białej Podlaskiej wyglądało zupełnie inaczej niż to opisali w "Prawdzie Białej Podlaskiej" z 30 września 1939 r. dwaj wspomniani autorzy, nieznanymi mieszkańcom miasta. Otóż na ulicy Brzeskiej, w pobliżu budynku dawnych carskich koszar wojskowych, zwanych przez białczan "Czerwonymi Koszarami" (nazwa ta pochodziła stąd, że budynek ten wzniesiono z czerwonej cegły - przyp. J.S.) żydowscy rzemieślnicy postawili coś

w rodzaju bramy powitalnej, skleconej naprędcie z żerdzi i desek oraz przystrojonej zielenią. Na bramie umieszczono parę czerwonych flag oraz pięcioramienną gwiazdę i napis: "Witajcie!". Czerwone flagi wisiały również przy domach niektórych białskich Żydów. Przy bramie tej, około godziny 10⁰⁰-11⁰⁰, zgromadziło się kilkudziesięciu Żydów i skomunizowanych Ukraińców z czerwonymi opaskami na rękawach. Oni to wznosili okrzyki na cześć Armii Czerwonej i Sowietów. Całej tej "powitalnej uroczystości" przyglądała się gromada gapiów - dorosłych i dzieciarni, jak to zwykle bywa przy tego typu okazjach. Mieszkańcy Białej Podlaskiej nie bardzo wiedzieli, co ma oznaczać pojawienie się w mieście oddziałów sowieckich po nalotach bombowych niemieckich samolotów w dniach, kiedy jeszcze żołnierze polscy walczyli z Niemcami w oblężonej Warszawie, w Modlinie, na południu Lubelszczyzny. Dlatego też mieszkańcy Białej Podlaskiej rozmawiając z żołnierzami sowieckimi na ulicach miasta ostrożnie i z rezerwą usiłowali się dowiedzieć, co tych żołnierzy sprowadziło tu, na Podlasie, gdy polscy żołnierze biją się z Niemcami. Dość szybko dowiedzieli się, że "Czerwona Armia przyszła tutaj, by wyzwolić polskich robotników i chłopów, lud pracujący miast i wsi od panów-burżujów i obszarników /.../".

Po wejściu do Białej Podlaskiej pierwszych zmotoryzowanych oddziałów sowieckich (25 września) główne siły 4 Armii, wchodzącej w skład Frontu Białoruskiego pod dowództwem komandarma Michaiła P. Kowalowa, pojawiły się w mieście dopiero w nocy z 25 na 26 IX. Żołnierze sowieccy zajęli koszarę wojskową III Dywizjonu 9 Pułku Artylerii Lekkiej oraz 34 Pułku Piechoty przy ulicy Warszawskiej. Przez całą noc na placach koszarowych paliły się ogniska, przy których siedzieli żołnierze sowieccy w pełnym pogotowiu. Rankiem 27 września oddziały sowieckie wyruszyły z Białej Podlaskiej w kierunku Międzyrzecza Podlaskiego i Siedlec. Nad maszerującymi kolumnami żołnierzy krążyły samoloty. Nieco wcześniej, bo 24 września, oddziały sowieckie pojawiły się w Łomazach i Janowie Podl.

Od 28 września (czwartek) w Białej Podlaskiej zajętej przez Armię Czerwoną obowiązywało zarządzenie nr 1 Tymczasowego Zarządu Miasta i Powiatu Biała Podlaska, wydane drukiem i rozwieszane na ulicach miasta. Zarządzenie to brzmiało następująco: "Celem ustalenia stałego porządku i spokoju w mieście i powiecie Tymczasowy

Zarząd postanawia: 1) Wszyscy zandarmi, żołnierze, oficerowie byłej armii polskiej i obywatele posiadający broń wszelkiego rodzaju - palną i białą, jako też naboje - powinni złożyć do biura Tymczasowego Zarządu do dnia 2 października 1939 r.. 2) Pieniądz sowiecki i polski są na równi w obiegu według kursu jeden złoty równa się jednemu rublowi. 3) Właściciele przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych winni natychmiast otworzyć swoje zakłady dla normalnej pracy handlowej i przemysłowej. 4) Ceny na artykuły w mieście i powiecie Białej Podlaskiej pozostają bez zmian. Obowiązują bezwarunkowo wszystkie dotychczasowe ceny. Winni niestosowania się zarządzeniem będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności w myśl prawa stanu wojennego. Biała Podlaska, dnia 27 września 1939 roku. Prezes Zarządu Tymczasowego m. i pow. Białej Podlaskiej /-/ Tołkaczew".

Niezależnie od tego zarządzenia w czterech blokach mieszkalnych rodzin wojskowych przy ul. Warszawskiej i ul. Koszarowej oficerowie sowieccy w asyście cywili, przeważnie Żydów, z czerwonymi opaskami na rękawach, przeprowadzili dość pobieżną rewizję, zabierając z tych mieszkań znajdującą się tam broń białą (szable, bagnety) oraz pasy wojskowe. Rewizję przeprowadzono również w innych mieszkaniach, w których mieszkaly rodziny wojskowe. Mieszkania te wskazywali sowieckim oficerom tak zwani "czerwoni milicjanci", najczęściej Żydzi i Ukraińcy.

Na ulicach Białej Podlaskiej żołnierzy sowieckich było niewiele. Widać było natomiast cywili z czerwonymi opaskami na rękawach ubrań. Występowali oni jako Czerwona Milicja. Milicję tę, rekrutującą się z Żydów, Ukraińców i przedwojennych działaczy komunistycznych, tworzone nie tylko w Białej Podlaskiej, ale w różnych miejscowościach powiatu bialskiego, m.in. w Łomazach, Janowie Podlaskim, Piszczacu. Rozpoczęto również organizowanie komitetów robotniczo-chłopskich, zgodnie z zarządzeniem nr 2 Tymczasowego Zarządu Miasta i Powiatu Biała Podlaska, wydanym również 27 IX 1939 r. Brzmiało ono następująco: "Dla prowadzenia politycznej, gospodarczej i państwowej działalności w mieście i powiecie zarządzam: We wszystkich miasteczkach i wsiach powiatu bialskiego stworzyć tymczasowe chłopskie komitety z przedstawicielami formalni i chłopów małorolnych. Wybory komitetu należy przeprowadzić na ogólnym zebraniu mieszkańców w następującym składzie: przewod-

niczący, jego zastępca, sekretarz i od 2 do 9 członków w zależności od ilości mieszkańców. Po wyborach, przewodniczący komitetu obowiązany jest natychmiast zgłosić się do m. Białej Podlaskiej z protokołem ogólnego zebrania do zatwierdzenia przez Tymczasowy Zarząd i otrzymania dalszych wskazówek pracy. Chłopskie Komitety podlegają we wszystkich swoich czynnościach Tymczasowemu Zarządowi m. i pow. Białej Podlaskiej. Biała Podlaska, 27 września 1939 roku. Przewodniczący Tymczasowego Zarządu m. i pow. Białej Podlaskiej /-/ Tołkaczew".

Oba te zarządzenia (wydane drukiem i rozlepione na ulicach Białej Podlaskiej i we wsiach powiatu bialskiego opublikowano również w pierwszym numerze "Prawdy Białej Podlaskiej"), jak również następne, wskazywały niedwuznacznie, że oddziały Armii Czerwonej zamierzają pozostać w Białej Podlaskiej i na Podlasiu dłużej, aby tworzyć tutaj władzę i administrację sowiecką. Pozornie życie mieszkańców Białej Podlaskiej toczyło się normalnie pod rządami nowej władzy - władzy sowieckiej. Czynne były sklepy i niektóre warsztaty rzemieślnicze oraz szkoły powszechne i średnie. Miejscowy szpital zapełniony był rannymi żołnierzami polskimi i ludnością cywilną z okresu niemieckich nalotów bombowych na miasto i linię kolejową Warszawa-Siedlce-Brześć. Większość właścicieli okolicznych majątków ziemskich ukrywała się u zaufanych ludzi. Przed dostaniem się w ręce NKWD i Czerwonej Milicji ukrywali się żołnierze polscy, którzy powracali z wojny do swych rodzin na Podlasiu, niejednokrotnie z kolegami z różnych stron Polski.

Organizowanie komitetów chłopskich szło bardzo opornie, bowiem brakowało chętnych do współpracy z sowiecką władzą na Podlasiu. Aktywna była tylko Czerwona Milicja, która zatrzymywała na drogach bezbronnych już żołnierzy polskich i przekazywała w ręce NKWD lub oddziałów sowieckich, dokonując nieraz pospolitych rabunków oraz zbrodni.

Na początku października 1939 r. czołówka zmotoryzowanych oddziałów Armii Czerwonej zatrzymała się w Kałuszynie (60 km na wschód od Warszawy), przerywając swój marsz na zachód ku linii demarkacyjnej na Wiśle. Zgodnie bowiem z nowym porozumieniem niemiecko-sowieckim już nie linia demarkacyjna na rzekach: Pisa-Narew-Wisła-San, lecz "granica między obopólnymi interesami granicznymi na terytorium byłego państwa polskiego" przebiegać miała

obecnie na rzece Bug. Wiadomość o tym fakcie podana została w numerze drugim "Prawdy Białej Podlaskiej" z 2 października 1939 r.

W związku z tym oddziały Armii Czerwonej rozpoczęły wycofywanie się z obszaru Podlasia na wschodni (prawy) brzeg rzeki Bug. W tej sytuacji sowieckie samochody ciężarowe zajęły się wywożeniem z Białej Podlaskiej zboża, znajdującego się w magazynach dzielnicy Wola i przy ul. J. Piłsudskiego oraz mąki i kaszy z miejscowych młynów. Szosa z Białej Podlaskiej do Terespoła nad Bugiem usłana była w tym czasie ziarnem sypiącym się z nieszczelnych skrzyń samochodów ciężarowych. Rozpoczęło się plądrowanie obiektów koszar wojskowych przy ul. Warszawskiej.

Oddziały Armii Czerwonej wycofywały się za Bug przeważnie nocą. Natomiast w dzień na ulicach Białej Podlaskiej można było zobaczyć samochody osobowe z niemieckimi i sowieckimi oficerami łącznikowymi, uśmiechniętymi i będącymi w jak najlepszej komitywie. Z ulic Białej Podlaskiej bardzo szybko zniknęła Czerwona Milicja. Nie było też żadnych uroczystości pożegnalnych. Mimo wyraźnych oznak i przykładów niemiecko-sowieckiej przyjaźni czerwoni milicjanci, a razem z nimi wielu Żydów opuszczało Podlasie i wędrowało za Bug. Zdawali sobie doskonale sprawę z tego, jaki los mogą zgotować im Niemcy, jeżeli w porę nie opuszczą Podlasia.

I znowu, podobnie jak w okresie od 13 do 25 września 1939 r., w Białej Podlaskiej rozpoczynało się "bezkrólewie". Mieszkańcy miasta i pobliskich wiosek zabierali z byłych obiektów wojskowych (koszar i magazynów) to wszystko, co nadawało się jeszcze do użytku po dewastacji i grabieży dokonanej w tych obiektach przez żołnierzy sowieckich. Nieliczne w mieście sowieckie posterunki wartownicze (m.in. przy koszarach wojskowych 34 Pułku Piechoty i 9 Pułku Artylerii Lekkiej) nie interweniowały, a pozwalały ludności brać węgiel i drewno z koszarowego magazynu opałowego dobrze zaopatrzonego na zimę 1939/1940. Przez cały dzień, od rana do zapadających ciemności, tłum mieszkańców miasta z wozami konnymi, wiadrami i koszykami, z taczkami uwijał się przy hałdach węgla i drewna. Z drewnianych budynków koszarowych zabierano okna, drzwi i piece. Młodzież białska, starsza wiekiem i nieletnia, buszując po koszarowych obiektach zabierała do swych domów książki i cerne wydawnictwa z biblioteki wojskowej oraz sprzęt sportowy i ćwiczebny, a nawet małokalibrową amunicję. Sowieckie samochody ciężarowe

we wywoziły z magazynów resztki zboża, mąki i kaszy, chleb z czynnych piekarni.

W nocy z 9 na 10 października 1939 r. ostatnie oddziały Armii Czerwonej opuściły Białą Podlaskę i okolice, wycofując się przez Zalesie i Terespol do Brześcia n/Bugiem. W mieście pozostało tylko kilku sowieckich oficerów łącznikowych. Rankiem 10 października na ulicach Białej Podlaskiej pojawiły się niemieckie posterunki i patrole wojskowe. Wojsko zajęło koszary piechoty i artylerii przy ul. Warszawskiej, Koszarowej i Artyleryjskiej. Oddział niemieckiej policji (Schutzpolizei) zajął budynek Państwowego Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego na rogu ulic Warszawskiej i Kraszewskiego, a oddział żandarmerii - część budynku szkoły powszechnej przy ul. Janowskiej. Budynek obok poczty zajęła niemiecka komenda miasta z oddziałowej wojskowej żandarmerii polowej.

Niemiecki komunikat wojenny głosił, że: "Na wschodzie nasze oddziały w Polsce środkowej zbliżają się do przebiegającej wzdłuż Bugu niemiecko-rosyjskiej granicy interesów. Osiągnięto Bug w wielu miejscach". Kolejny komunikat niemiecki z 13 października 1939 r. podawał wiadomość, że "Na wschodzie ustały ruchy wojsk na niemiecko-rosyjskiej granicy interesów. Zajęto ostatnie odcinki graniczne na Bugu/.../". I tak po krótkotrwałej okupacji sowieckiej na Podlasiu rozpoczęła się okupacja niemiecka.

Wkrótce na ulicach Białej Podlaskiej ukazały się obwieszczenia w języku niemieckim i polskim oznajmujące tak zwaną "proklamację Generalnej Gubernii" podpisaną przez Hansa Franka - generalnego gubernatora, mianowanego przez Adolfa Hitlera. Miasto i powiat Biała Podlaska znalazły się w okręgu (dystrykcie) lubelskim razem z dziewięcioma innymi powiatami dotychczasowego województwa lubelskiego. Okręgi: lubelski, krakowski, radomski i warszawski tworzyły obszar Generalnej Gubernii z siedzibą generalnego gubernatora w Krakowie. Pozostałe ziemie polskie zostały zagarnięte przez dwu okupantów: sowieckiego i niemieckiego i wcielone do ich obszaru państwowego.

ks. Roman Soszyński
Biała Podlaska

Dzień 17 września na tle stosunków polsko - rosyjskich.

Uczono mnie w latach dwudziestych tego wieku, że najbardziej niebezpiecznym nurtem dla istnienia państwowości polskiej jest owo znane niemieckie Drang nach Osten. Słuchałem więc o potężnych grafach-rozbójnikach, jak Wichman, Gero, Hodon, Henryk Ptasznik i inni. Byli oni ciągłym zagrożeniem rodzącej się polskiej państwowości. Potem nastąpiły śmiertelne boje obu Bolesławów i Mieszka z Niemcami, aż doszło do tragedii potrójnego rozbioru Polski. A po rozbiorach było systematyczne niszczenie żywego ciała narodu przez Hakatę i rugi bismarckowskie. Ten nieustający a groźny i niszczący polskość napór bardzo silnie oddziaływał na nas, młodych chłopców, ale pamiętających przecież okupację pierwszej wojny i groźne pickelhauby niemieckie.

Ale powoli nauka i trudna rzeczywistość nasunęły nam przed oczy inne niebezpieczeństwo, inny napór na nasze istnienie państwowe, a nawet narodowe. Przecież przeżyliśmy - i to w wielkiej trwodze - zalew Siedlec przez watahy bolszewickie w sierpniu 1920 roku. Trwał tydzień, ale postawił przed naszymi oczyma tę historyczną prawdę o istnieniu innego naporu, naporu od wschodu. Napór ten, choć go nikt Drangiem nie nazywał, choć od tamtego historycznie młodszy, istniał już od czterech wieków, a działał mocno, bezwzględnie, prawie nieustannie, bo od wyzwolenia się Moskwy spod jarzma mongolskiego. Od bitwy na Kulikowym Polu (1380) Moskwa stała się państwem wybitnie imperialistycznym. A że każdy imperializm potrzebuje dla swej żywotności jakiejś ideologii, więc pierwszy car moskiewski Iwan IV, Groźnym zwany, wymyślił ideę zaboru ziem ruskich i jednoczenia ich pod jednym berłem, oczywiście berłem moskiewskiego cara. Dokładnie tę samą ideologię zastosuje w XX w. Adolf Hitler, tylko w innym wydaniu i na swój użytek. Rzeki więc Iwan Groźny: "A teraz będziemy zbierali ziemie ruskie i ruskich ludzi". Pytają go: "Dokąd sięgają te ruskie ziemie i ludzkie?" "No, aż do Białej Wody!". A Biała Woda to - w jego rozumieniu - dobrze nam znana Wisła.

I zaczęło się to zbieranie.

Pada więc w 1428 r. Nowogród Wielki, Iwer, a w XVI w. Rostów,

Jarosław, Kazań, Astrachań, zaś w 1555 r. zhołdowany został chanat syberyjski. Potem poszły inne podboje i tak teorią wprowadzona była w czyn.

Ale na tej drodze nieustannego podboju i wchłaniania innych, uformowanych już państwowości, musiała się Moskwa zderzyć z dużą państwowością polską, zwaną wówczas Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Rozpędzona i ogromna już machina podbojów sięgnęła po Smoleńsk i ziemię smoleńską. Tymczasem Smoleńsk już od czasów Unii z Litwą był ziemią Rzeczypospolitej. Był najpierw litewski (od czasów podboju przez Olgerda), potem wszedł do Rzeczypospolitej. Właśnie dlatego pod Grunwaldem walczyły dwa pułki smoleńskie i wiemy, że biły się po bohatersku do ostatniego żołnierza. Teraz sięgnął po to duże i bogate miasto Wasyl III, ojciec Groźnego (1505-1533). I chociaż wojska polsko-litewskie pod wodzą ks. Konstantego Ostrońskiego odniosły cały szereg zwycięstw, m.in. i wspaniałe zwycięstwo pod Orszą. Moskale szli fala za falą, szli dotąd aż Smoleńsk zdobyli. I nie oddali. To było w 1514 roku.

Teraz rosyjski "Orang" dąży do zdobycia dostępu do Morza Bałtyckiego. Bo jest to jedyna droga Moskwy do Europy, na Zachód, do zachodniej sztuki wojennej. Trzeba zdobyć Inflanty, Polsce zhołdowane. Więc w 1558 r. rzuca Iwan Groźny fale swoich armii na Inflanty, zdobywając wiele miast, a zwłaszcza Narwę, duży port bałtycki. Tak rozpoczyna się pierwsza wojna o Inflanty. Polacy przy wsparciu miejscowej ludności odnieśli wiele pięknych zwycięstw, jak pod Newlem w 1561 r., pod Ulą w 1564 r. księżę Krzysztof Radziwiłł, Rudym zwany, potem znowu pod Ulą (1568 r.) - tym razem zwycięzcą był księżę Roman Sanguszko. Ale to nie pomogło. Polacy wygrali bitwy, ale Iwan wygrał wojnę, bo Narwy nie oddał. W tej wojnie zdobyli też Moskale i Połock (1563 r.).

Rok 1577. Iwan Groźny, rozsierdzony, że Polacy go na króla swego nie obrali z potężnym, ogromnym wojskiem znowu wyruszył na podbój Inflant. Wkrótce zagarnął ten kraj, z wyjątkiem Rewla i Rygi. Przed Rzeczypospolitą stanęły wtedy dwie drogi. Albo pogodzić się z tym zaborem, a więc utracić wkrótce Litwę i to na zawsze, albo odnieść decydujące zwycięstwo. Przy naszym systemie debat sejmowych i sejmikowych sprawa ta wlokłaby się latami. Ale wtedy był już od roku król Stefan Batory. Z miejsca zaczął się szykować do wojny dokładnie, rozumnie i szybko. Toteż już z wio-

szą 1579 r. pod wodzą króla, mającego przy sobie doskonałych dowódców - Jana Zamoyskiego i Mikołaja Radziwiłła, stanęła dwudziestokilkutysięczna doborowa armia, radująca oczy fachowców. Po raz pierwszy zastosowano wielką ilość armat i to, z pociskami zapalającymi. Toteż ta kampania, pomimo zawziętego oporu wojsk Iwanowych, przyniosła Rzeczypospolitej 8 twierdz i ziemię połoską. Kampania 1580 r. przyniosła Polsce m.in. Wielkie Łuki, Nowel, Ozieryszcze, Zawołocze. A po trzeciej wyprawie Batorego w 1581 r. został zawarty rozejm w Jamie Zapolskiej na 10 lat. Do Rzeczypospolitej powracał Połock i całe Inflanty.

Tak to w sposób bezapelacyjnie zwycięski został odparty nowy, kolejny "Drang" rosyjski, na całość Polski i Litwy. Była to zasługa energicznego, mądrego króla i zdyscyplinowanej armii. Ale Stefan Batory był - niestety - ostatnim polskim monarchą silnej ręki. Umarł wkrótce, bo w 1586 r., prawdopodobnie otruty. Po nim następują Wazowie, z których pierwszy, król Zygmunt, był największym szkodnikiem na tronie polskim, a jego synowie nigdy Polski nie kochali. Od nich rozpoczyna się stopniowy upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Kiedy po incydencie z Dymitrem Samozwańcem nastąpiła zmiana dynastii i do władzy przyszedł Wasyl Szujski, ten chcąc sobie zabezpieczyć tyły zawiera z królem Zygmuntem w 1608 r. traktat pokojowy na 4 lata. Zaś w 1609 r. zawiera ze Szwecją układ o wzajemnej pomocy. Wtedy król Zygmunt, który naradzał się tylko z Niemcami, uznał to za złamanie traktatu i rozpoczął z nim wojnę zaczepną. Fatalna to była wojna, bo dawała korzyść tylko nieprzyjaznym nam Habsburgom. A w relacji do Rosji wojna ta była zniszczeniem wszystkich tytułów do przyjaźni z Moskwą, wzbudziła tam nienawiść i chęć zemsty. I choć taki znakomity wódz, jakim był Żółkiewski, wszedł do Moskwy prawie pokojowo i spokojnie z niej wyszedł, to sam będąc wielkim przeciwnikiem tej wojny odjechał zaraz nie mogąc patrzeć na niedołęstwo króla, który dwa lata Smoleńsk zdobywał. Wtedy to Moskale zgodzili się przyjmując Władysława Wazę na cara. Ale król się na to nie zgodził, pragnąc tej korony dla siebie. Wybuchło więc w Moskwie powstanie, a załoga polska na Kremlu została wyróżniona w okrutny sposób. Tron carski dla polskiego następcy przepadł bezpowrotnie. Zasiadli na nim Romanowie. Ta niepotrzebna i fatalnie prowadzona wojna zakończyła się

niepotrzebną śmiercią kilku tysięcy Polaków i żadnej korzyści Polsce nie dała. Zakończył ją w 1619 r. rozejm dywiliński zawarty na 14,5 roku.

Rozejm dywiliński kończył się w 1633 r. Agresywna Rosja doskonale go wykorzystała, bo jeszcze tego samego roku wysłała olbrzymią armię na podbój Smoleńska i Inflant. Wodzem był Szehin. Oblęgi on Smoleńsk, ale nadaremne były jego rozpaczliwe ataki wobec wyższej techniki wojskowej Polaków. Na pomoc załodze Smoleńska podążył król Władysław IV z armią 15.000 doborowego żołnierza i oswobodził twierdzę, samego Szehina pod Smoleńskiem otczył i w 1634 r. do całkowitej kapitulacji przymusił. Zawarto potem już trwały pokój, zwany polanowskim, jako że nad rzeką Polandówką dokonany. Rosja rzekła się na zawsze wszelkich roszczeń do ziemi siewierskiej, czernihowskiej, smoleńskiej oraz do Inflant Kurlandii i Estonii, a król Władysław prawa do tronu moskiewskiego i tytułu cara. I tak znowu sromotnie zakończył się moskiewski "Drang" na zachód, na polskie dzierżawy.

Od pierwszego ataku Moskwy na Smoleńsk upłynęło 120 lat, Moskwa jak taranem waliła w polską granicę niezliczonymi armiami, jako że u nich "ludziej mnoho". Ale i z tej potwornej hekatombi ludzkiej nic nie wyszło, jeszcze Rosja musiała wyrzec się ziem, które Groźny nakazał zabierać. Klęska polityki zaborczej była wielka. Mimo to Moskwa w dobijaniu się o ziemię i morze nie ustępowała i nie miała zamiaru ustąpić. Szukano tylko innej drogi do pokonania Polski. I znaleziono je w wojnach kozackich. Na Ukrainie ślepotą polityki polskiej i okrucieństwa wobec Kozaków doprowadziły do buntów i okrucieństw wobec Polaków. Świetnie to wykorzystała Moskwa, podała rękę Kozakom i oto w rezultacie polskiej głupoty Chmielnicki 8 lutego 1654 r. poddaje się carowi Aleksemu. Był to dla Rosji dzień jeden z najjaśniejszych w historii, a dla Polski strata tak wielka, że tylko z utratą niepodległości równać ją można, bo ten dzień rozbiory zapowiadał.

Jako pierwszy wynik tej naszej klęski politycznej - ruszają jeszcze tego roku dwie potężne armie rosyjskie na Polskę. Jedna na Ukrainę, podać rękę Kozakom, druga - na stary szlak smoleńsko-inflancki. I znowu klęska. Bo chociaż armia północna, wykorzystując wybuch wojny polsko-szwedzkiej, doszła do Wilna w 1651 r., to jednak zmuszona była wycofać się na skutek rozejmu, zawartego

przy pomocy Austrii. Polska obiecała, że po śmierci Jana Kazimierza car Aleksy zostanie królem Polski.

Rozejm ten nie trwał długo, bo już w 1660 r. ruszają znowu 2 armie na Polskę. Na Litwę prowadził wódz Chowański, na południe Szeremietiew. I oto uwięczona Polska zdobywa się znowu na męstwo bezprzykładne. Dzielny Stefan Czarniecki razem z Sapiehą biją Chowańskiego pod Lachowicami, potem nad rzekami Bazją i Druczą. A na Ukrainie Potocki i Lubomirski zmuszają Szeremietiewa, połączony z Kozakami, do kapitulacji. Wojnę tę zakończono rozejmem andruszowskim na 20 lat. Jako zysk został przy Rosji Smoleńsk, Siewierz, Czernihów i Ukraina Zadnieprzańska.

A że potem przyszły na Polskę haniebne czasy saskie, najazd Szwedów, zamieszanie całkowite i niemoc, zwycięski car Piotr I podyktował teraz stłamszonemu, zdemoralizowanemu narodowi warunki twarde - miały być przywrócone wszystkie te układy, które Polskę do ruiny prowadziły, jak liberum veto, swobody szlacheckie, ograniczenie wojska polskiego do 18.000, litewskiego do 6.000 ludzi. A żeby zaś ten gwałt nabrał cech praworządności, zwołano w 1717 r. sejm, by te ustawy zatwierdził. Tylko że na tym sejmie nie pozwolono nikomu przemawiać, więc wszystko zostało zatwierdzone, wszystko przeszło, a sejm ten do historii przeszedł jako sejm niemy. Ten to właśnie sejm rozłożył całkowicie ustrój Polski, sparaliżował wolę narodu, zgasił nadzieję na jakąkolwiek nawet możliwość poprawy. Ujrzała się Polska bez żadnej wewnętrznej opiekuńczej organizacji, bez energicznej władzy, bez odpowiedniego wojska i podatków, z zagrodzoną drogą do wszelkiej reformy. Rosja mogła teraz rządzić w Polsce jak w kraju podbitym, zalała kraj wojskiem, jej ambasadorowie porywali i wywozili polskich senatorów, a nawet potrafili nakazać królowi polskiemu, by podpisał akt abdykacji, a potem, żeby jak najszybciej wyjechał ze swęgo królestwa. Następstwem sejmu niemego mogły być tylko rozbiory, I te nastąpiły.

Jak więc widzimy, Moskwa od początków swej niezależności politycznej napierała na Zachód. Licząc od rozbiorów Polski, prawie przez trzy wieki biła w polską ścianę. To parcie, ten moskiewski "Drang", staje się elementem niezmiennym polityki Rosji. I choć jej wysiłki militarne, jej setki tysięcy straconych ludzi w wojnach z Polską przyniosły jej niewielki stosunkowo zysk teryto-

rialny. Rosja jednak nie ustawała w wysiłkach i poszukiwała nowych dróg do usunięcia polskiej ściany. Te nowe drogi znalazła w przymierzu z sąsiadami Polski, tworząc trójporozumienie w celu rozbioru Polski. Wykorzystała też doskonale wewnętrzne rozprężenie kraju i słabość ustrojową.

Roli Rosji w organizowaniu rozbiorów Polski i Litwy, a potem w wyniszczaniu materialnym i biologicznym tych narodów poruszać nie będę, gdyż są to sprawy dostatecznie znane. Poruszę tylko jeden fragment, świadczący o przewrotnej metodzie zaborców. Oto w 1768 r. Rosja i Prusy porozumiały się co do taktyki osłabiania wewnętrznej spójności narodu polskiego. Państwa te zażądały, aby ustrój Rzeczypospolitej został zachowany w całości i to razem z liberum veto. Żądano także równouprawnienia różnowierców. Postawione warunki wymierzały bolesny cios dźwigającej się z upadku Rzeczypospolitej. Oba te państwa, gdzie o tolerancji nawet się nie mówiło, domagały się prawa, które w Polsce i na Litwie zawsze obowiązywało, wyróżniało nas w całej Europie i stanowiło tytuł do naszej chwały. Przecież byliśmy w Europie jedynym państwem bez stosów, a od XVI w. sławili nas za tolerancję myśliciele i pisarze Zachodu.

Postawione żądania były tylko pretekstem, aby można było wtrącać się w wewnętrzne sprawy polskie. Ani Prusom, ani Rosji nie zależało na równouprawnieniu, im potrzebna była grupa ludzi wołających, że są niesprawiedliwie traktowani. A przecież już w 1563 roku biskupi polscy podpisali dekret o równouprawnieniu dla prawosławnych. Podpisali bez przymusu, podpisali dobrowolnie.

Nie znaczy to, że Polacy zawsze byli w porządku i bez winy. Tak nie było. Waleczni w boju, potrafili być inni po bitwie. Prawie zawsze dzielny żołnierz przemieniał się w chciwego rabusia i łupieżcę, gwałciciela. Byli niesprawiedliwi, często okrutni wobec Kozaków i dlatego utracili Ukrainę. A gdy wspaniały hetman i wzorowy człowiek - Żółkiewski - wszedł pokojowo do Moskwy i z niej pokojowo, w przyjaźni wyszedł, to pozostała tam załoga polska na Kremlu, która okrutnie nękała i rabowała ludność Moskwy. Wprawdzie komendant polski - Andrzej Gosiewski - kazał rabusiom ręce ucinać, ale niewiele to pomogło - rabunki trwały dalej. Toteż kiedy wybuchło w Moskwie powstanie, los polskiej załogi był straszny. Bywaliśmy więc niesprawiedliwi, chciwi, okrutni, ale na po-

lu wiary wyjątkowo tolerancyjni.

Jak więc teraz odpowiedzieć na zagadnienie zawarte w tytule tego komunikatu?

Oto dzień 17 września 1939 r. i bezprzykładna napaść Związku Radzieckiego na nas nie był niczym nowym! Tendencja do napaści przejawiała się od czasów Wasyla III, a więc od początku XVI w. Ponadto nasuwają się jeszcze następujące wnioski:

- 1) W każdej napaści brały udział ogromne ilości ludzi - dzień 17 września widział to samo.
- 2) Cechą dawnej Rosji były napaści na słabszych przeciwników - 17 września Rosja weszła na tereny zupełnie przez armię polską opuszczone.
- 3) Moskwa uderzała zawsze bez wypowiedzenia wojny - to samo stało się i 17 września.
- 4) Sowieci wkraczając do Polski głosili: "Idziemy was oswobodzić od dziedziców i ucisku jaśniepańskiej Polski". Dlaczego więc poszło na Sybir tylu tych "uciskanych"? Dlaczego wywozili i Ukraińców i Białorusinów?

Niedawno słyszałem z ust rodowitego Rosjanina! "Gdybym był Polakiem, to głośno wołałbym, że to był napad"!

Był więc dzień 17 września 1939 r. dniem krzywdy, a postępowanie Rosji Radzieckiej dokładnie pasowało do jej linii postępowania ze słabszymi narodami, jaką stosowała przez długie wieki Rosja carów. Był tej ponurej historii ciągiem dalszym.

Na koniec wypadawiec stwierdzić, że od czasów Iwana Groźnego aż do śmierci w 1953 r. kata Rosji Józefa "Strasznego" w kraju tym nic się nie zmieniło!

Tomasz Demidowicz
Biała Podlaska

**"Prawda Białej Podlaskiej" jako organ prasowy
Tymczasowego Zarządu Miasta i Powiatu.**

Równoległe z wkroczeniem w obszar byłego powiatu Biała Podlaska oddziałów Armii Czerwonej i zajęciem stolicy powiatu rozpoczęła się instalacja nowych władz. W rozplakatowanych na obszarze miasta Białej Podlaskiej i powiatu zarządzeniach z 27 IX 1939 r. poinformowano mieszkańców o powstaniu Tymczasowego Zarządu Miasta i Powiatu Biała Podlaska na czele z prezesem Tołkaczewem "celem ustalenia stałego porządku w mieście i powiecie". Zorganizowanie tymczasowej władzy cywilnej nie tylko że było charakterystyczne dla działań armii rosyjskiej w 1831 r., czy Armii Czerwonej w 1920 r., lecz jednoznacznie w tym wypadku wskazywało, że zamierzano obszar ten zająć na stałe.

W komunikacie niniejszym chciałbym zatrzymać uwagę zebranych nie na problematyce instalacji nowych władz po zajęciu tych obszarów przez Armię Czerwoną, lecz na jednym z elementów propagandowych tejże armii i władz cywilnych, z jakim mamy do czynienia na terenie powiatu po 25 IX 1939 r. Na wzór rozwiązań zastosowanych na obszarach wcześniej zajętych, nowa władza postanowiła uruchomić własną gazetę. Nie siląc się na nic oryginalnego, na wzór wypracowanego systemu prasowego w państwie radzieckim, który od początku kształtował się według kryteriów terytorialnych lub produkcyjnych, postanowiono nadać nowej gazecie nazwę "Prawda Białej Podlaskiej", nawiązując do popularnej gazety o tym samym tytule, który zaczął ukazywać się w Rosji już w 1912 r., a następnie stał się centralnym organem prasowym partii komunistycznej¹.

Pierwszy numer "Prawdy Białej Podlaskiej" z 30 IX 1939 r. o formacie 30x45, a więc typowym dla gazet radzieckich, zamieszczał artykuły dotyczące polityki zagranicznej, zawierał informacje agencyjne, komunikaty sztabowe i informacyjne o wydarzeniach lokalnych. Podobny charakter nosił nr 2 "Prawdy" z 2 X 1939 r. Analiza zawartości trzech zachowanych i znanych nam numerów pozwala stwierdzić, że "Prawda" zawierała dwa rodzaje informacji, w bardzo przemyślny sposób zredagowane, świadczące o wykorzystaniu obu rodzajów materiałów do celów propagandowych i agitacyjnych. Pierwszy gatunek informacji to informacje ogólne, wyjaśniające

ówczesną sytuację międzynarodową. Taki charakter ma przytoczony w nr 1 "Prawdy" tekst przemówienia wygłoszonego przez radio przez przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, W. Mołotowa, z 17 IX 1939 r., czy też zamieszczone w nr 2 informacje o przeprowadzonych w dniach 28-29 IX 1939 r. rozmowach między W. Mołotowem a ministrem spraw zagranicznych Rzeszy J. Ribbentropem w sprawie zawarcia paktu o przyjaźni i granicach między ZSRR i Niemcami oraz wymianie listów w sprawach ekonomicznych. Do takiego samego rodzaju informacji należy także przytoczone w nr 2 "Prawdy" omówienie treści niemiecko-sowieckiej umowy o przyjaźni i granicach między ZSRR i Niemcami z 28 IX 1939 r. oraz treść oświadczenia rządu sowieckiego i niemieckiego z 28 IX 1939 r., w której stwierdza się, że "po podpisaniu w dniu dzisiejszym umowy pomiędzy rządem Niemiec i rządem ZSRR ostatecznie reguluje się kwestię wynikłą z przyczyny rozkładu państwa polskiego i tym samym tworzy się mocny fundament dla stałego pokoju" ².

Drugi gatunek informacji, zajmujący niewspółmiernie mniej miejsca, to informacje, komentarze, relacje, artykuły i ogłoszenia, które dotyczą sytuacji w powiecie Biała Podlaska w końcu września i początku października 1939 r. Na pierwszym miejscu przytoczyć tu należy treść wspomnianych dwu zarządzeń Tymczasowego Zarządu Miasta i Powiatu Biała Podlaska z 27 IX 1939 r. W pierwszym zarządzeniu, obok poinformowania mieszkańców powiatu o powstaniu wspomnianego Zarządu, pod groźbą prawa stanu wojennego wzywa się wszystkich żandarmów, żołnierzy, oficerów "byłej armii polskiej" i wszystkich obywateli do zdawania wszelkiego rodzaju broni palnej, białej oraz amunicji do siedziby Zarządu w terminie do 2 X 1939 r. W drugim punkcie zarządzenie informuje, że w obiegu prawnomocną jednostką monetarną jest rubel i złoty polski, które są sobie równe. W punkcie trzecim zarządzenia wzywa się wszystkich właścicieli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych do natychmiastowego otwarcia swoich zakładów "dla normalnej pracy handlowej i przemysłowej". W zakończeniu postanawia się, że wszystkie dotychczasowe ceny na artykuły i produkty tak w samym mieście powiatowym, jak i na obszarze powiatu pozostają bez zmian ³.

W drugim zarządzeniu Tymczasowego Zarządu tej samej daty, podpisanym tym razem przez Tołkaczewa jako przewodniczącego Zarządu, wzywa się do tworzenia tymczasowych chłopskich komitetów we wszystkich miasteczkach i wsiach powiatu "dla prowadzenia politycznej

gospodarczej i państwowej działalności", złożonych z przedstawicieli fernali i chłopów małorolnych. W dalszej zaś części zarządzenia instruuje się, że komitety powyższe wybierać należy na ogólnych zebraniach mieszkańców danej miejscowości w składzie: przewodniczący, zastępca, sekretarz i 2 do 3 członków. W zakończeniu zaś zastrzega się pełną podległość w ten sposób wybranych komitetów pod Tymczasowy Zarząd Miasta i Powiatu "we wszystkich swoich czynnościach" ⁴.

Zarządzenia wyżej przedstawione mają treść zbliżone do "Prikazów po gorodu i ujezdu" białostockiego Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego z 1920 r. Podobny jest też sposób działania tegoż Zarządu do funkcjonowania wspomnianego Komitetu białostockiego z 1929 r. i podobna baza społeczna.

"Prawda Białej Podlaskiej" jest ciekawym źródłem historycznym tamtego czasu, umożliwia bowiem w pewnym stopniu rekonstrukcję wydarzeń jakie miały miejsce na obszarze powiatu, ale także odwołanie idei, wzorów i wartości, z jakimi nowa władza wyszła do społeczności powiatu Biała Podlaska. Dowiadujemy się bowiem z treści zachowanych numerów o tym, że zaraz po zajęciu Białej Podlaskiej wyświetlono na rynku miasta film radziecki, że 27 IX 1939 roku odbył się w kinie koncert artystów Armii Czerwonej, że 28 IX odbyło się pierwsze posiedzenie przewodniczących i pierwszych sekretarzy nowo utworzonych ponad dziesięciu komitetów robotniczo-chłopskich, o pierwszym zebraniu ponad 40-osobowej kadry pedagogicznej powiatu, o rozpoczęciu nauki przez szkoły w mieście powiatowym, o utworzeniu pod kierownictwem Jana Makaruka referatu oświatowego w Tymczasowym Zarządzie, obok referatu organizacyjno-politycznego, aprowizacji, łączności i komunikacji.

Informacje i komentarze mają charakter propagandowy i zmierzają do kształtowania opinii publicznej według z góry określonego zamysłu. We wspomnianej informacji o koncercie Armii Czerwonej czytamy: "sala była przepełniona, występy artystów przyjmowane były niemilknącymi oklaskami, a każdy występ wywoływał nieopisaną entuzjazm publiczności, czego wyrazem były wivaty na cześć Armii Czerwonej, na cześć komunistycznej partii i na cześć ukochanego wodza całej progresującej ludzkości tow. Stalina". W innej informacji - na wzór typowego dla gazet radzieckich języka tamte-

go czasu - stwierdza się: "Na i przed wyborczych zebraniach lud robotniczo-chłopski wyrażał wielką radość i zadowolenie. Wszyscy jednomyślnie wyrażali swą wdzięczność dla wielkiego wodza progresującej ludzkości świata tow. Stalina, dla tow. Małotowa i Woroszyłowa i całego narodu sowieckiego za uwolnienie z ucisku polskich panów i oficerów" ⁵.

Wiemy jednakże z relacji naocznych świadków tamtych wydarzeń, że ten optymizm, którym tchnie "Prawda", niewiele miał wspólnego z rzeczywistością. W sytuacji wielkiej dezorientacji społeczeństwa powiatu w tamtym okresie pole do popisu mieli sympatycy lub członkowie byłej KPZU i KPZB, część ludności żydowskiej.

W zakończeniu należy stwierdzić, że "Prawda Białej Podlaskiej" nie tylko nazwą nawiązywała, ale była gazetą zredagowaną na wzór gazet radzieckich i na ich wzór miała charakter gazety propagandowej i agitacyjnej. Była jeszcze jedną z gazet, które ukazały się po 17 IX 1939 r. na obszarach zajętych przez Armię Czerwoną, takich jak wileńska "Gazeta Codzienna" i "Nowe Słowo", lwowskie "Słowo Żołnierza", "Czerwony Sztandar" czy "Krokodyl na Zachodniej Ukrainie".



1. A. Bierieżnoej, Prasa leninowska w latach walki mas pracujących o władzę. "Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", R. XVI, 1977, nr 4, s.5-16.
2. "Prawda Białej Podlaskiej", nr 2 z 2 X 1939 r., s.1.
3. Tamże, nr 1, s.1.
4. Tamże.
5. Tamże, nr 2, s.2.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	
Andrzej AJNENKIEL,	Stosunki polsko-sowieckie a pakt Ribbentrop-Mołotow
Henryk MIERZWIŃSKI,	"Wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba. Jeszcze Polska nie zgi- nęła i nie zginie!" (z działań SGO "Polesie")
Janusz GMITRUK,	Polityka władz radzieckich na ziemiach wschodnich II Rzeczy- pospolitej (17 września 1939 r. - 21 czerwca 1941 r.)
Jerzy IZDEBSKI,	Sytuacja militarna między Wisłą a Bugiem po 15 IX 1939 r.
Jerzy SROKA,	Armia Czerwona w Białej Podlas- kiej (25 września - 9 października 1939 r.)
Roman SOSZYŃSKI ks.,	Dzień 17 września na tle stosunków polsko-rosyjskich
Tomasz DEMIDOWICZ,	"Prawda Białej Podlaskiej" jako organ prasowy Tymczasowego Zarzą- du Miasta i Powiatu

WBP Biała Podl.
REGIONALIA

IVF

Sie

Siedemnastego

września na...